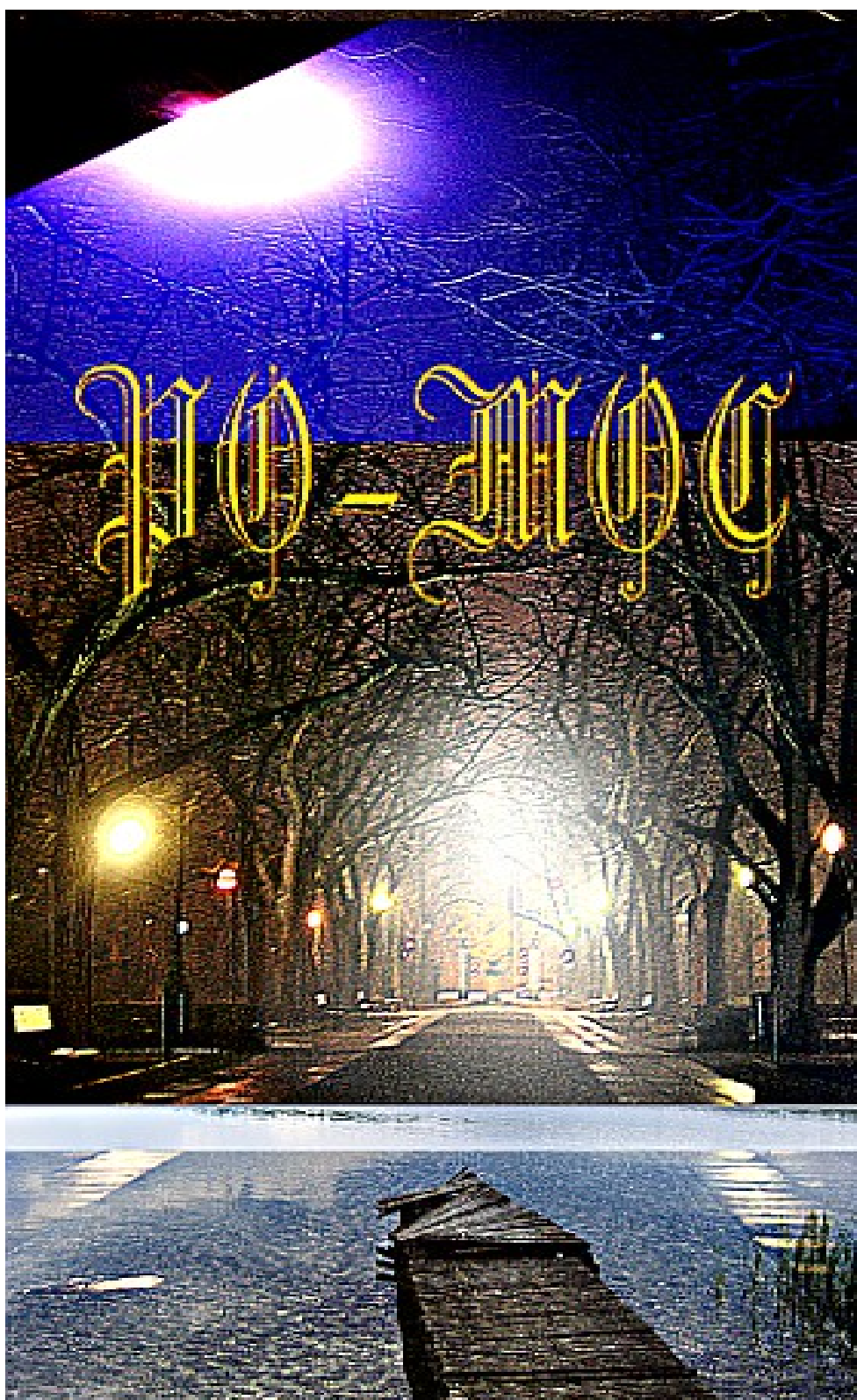


POMOC



<http://www.naukowiec.org/ksiazka/po-moc.html>

Rozdział 1.

NUMER

Pewnego jesiennego wieczoru, gdy liście na drzewach już całkiem pożółkły, a mgła była coraz częstym towarzyszem wieczornych spacerów, Robert wracał do swojego wynajętego mieszkania na Bielanach. Wracał z kolejnej wizyty u psychoterapeuty. Sam do końca nie wiedział, czy te wizyty choć trochę mu pomagają.

– Czy to mi coś daje? Czy choć trochę uleczyłem się ze swojej apatii? Czy choć trochę poczułem się lepiej? - pomyślał.

Choć starał się wcielać w życie słowa swojego lekarza, to jednak obłok czarnych myśli wciąż zatruwał mu umysł. Już sporo czasu trwała jego psychoterapia. Minęła właśnie dwudziesta pierwsza wizyta. Trwało to już pół roku. Pierwsze symptomy depresji zaobserwował u siebie około czterech miesięcy po rozwodzie. Z początku całkowicie bagatelizował problem, zrzucając winę na monotony okres w swoim życiu i w pracy. Już osiem lat minęło kiedy podjął pracę w jednej z warszawskich korporacji na stanowisku analityka. Osiem lat na jednym stanowisku, w tym samym budynku, u boku tego samego szefa. Burzliwy związek z żoną, w którym podczas jego ostatniej fazy częściej występowały kłótnie niż zgoda, wprowadzał do *jego* życia nieco emocji, nieuporządkowania, chaosu. Na jednej z sesji terapeutycznych wydedukował, że kłótnie z żoną stanowiły w *jego* życiu momenty oderwania się od monotonii dnia codziennego. Dzięki nim zapominał o wszelkiej nudzie, która towarzyszyła mu na co dzień. Sprzeczka, awantura, ciche dni, pogodzenie, seks na zgodę stanowiły dla niego na tyle silny bodziec emocjonalny, że nie w głowie było mu poszukiwanie nowych wyzwań w życiu. Choć nie zdawał sobie z tego sprawy była to cotygodniowa rutyna. Dopiero sesje z lekarzem uzmysłowiły mu, że w pewnym momencie stał się uzależniony od takiego przebiegu życia.

Jednak po rozwodzie kolejne dni zaczęły całkowicie zlewać się ze sobą. Praca, dom, dom, praca, czasem jakieś spotkanie ze starym znajomym, czasem wyjście do sklepów, czasem film, czasem książka, czasem alkohol. Choć nie można było go określić mianem typowego alkoholika, to jednak rzadko bywał tydzień, w którym nie sięgałby po jakiś trunek. Niekiedy było to kilka piw w piątkowy wieczór, niekiedy pół butelki wina przy sobocie. Nieraz rozmyślał sobie w duchu, co zostało z jego młodzieńczego zapału, z jego chęci życia, z jego werwy. Mając dwadzieścia kilka lat miał poczucie, że góry może przenosić, że cały świat stoi przed nim otworem. A teraz wszystko stawało się takie same, nudne, bez głębszego celu i sensu. To, za co był wdzięczny wizytom u terapeuty, była sama świadomość tego faktu, świadomość negatywnej, w jego odczuciu zmiany, jaka w nim nastąpiła przez te wszystkie lata. Choć do tej pory nie wiedział, jak ma temu zaradzić, to jednak często zastanawiał się nad przebiegiem swoich dni i tygodni. Widział w sobie wielki marazm, choć nie wiedział jak mu zaradzić. Przede wszystkim zastanawiał się czy cokolwiek może to odmienić. Nie widział sensu w zmienianiu pracy, w wyjeździe do rodziny, czy na samotne wakacje. Choćby udało mu się zabrać na wycieczkę jednego ze swoich znajomych

to i tak nie widział w tym pomocy dla siebie. Obejrzenie ciekawego filmu lub przeczytanie wciągającego kryminału odciągało go czasem od depresyjnych myśli, pozwalało przetrwać samotny weekend, aż do nadejścia poniedziałku, kiedy mógł powrócić do swojej pracy i zapomnieć o swoich problemach. Choć już dawno przestał lubić to, czym się w niej zajmuje, to jednak nieświadomie czuł dziwną ulgę, gdy pojawiał się poranny poniedziałkowy świt.

Dzisiejszego wieczoru wracał przez ten sam park leżący po drodze do jego mieszkania i rozmyślał swoją ostatnią wizytę. Dni o tej porze już dawno przestały być widne, toteż jego drogę oświetlały latarnie umieszczone wzdłuż alejki, którą szedł. Na trawnikach ułożone były duże kopce liści zagrabionych przez pracowników miejskich. Gdzieś tam można było dostrzec kasztany czy żołędzie, których to dzieci podczas swoich przechadzek nie zdążyły zebrać przed nieuchronnym ich sprzątnięciem. Robert nieraz wracając przez tenże park widział grupki pijaczków siedzących na ławkach i raczących się niewybrednymi trunkami prosto z pobliskiego sklepiku. Jak mógł starał się ich omijać. Nie bał się ich w ogóle, jednakże nie chciał być przez nich ponownie zagadnięty o poratowanie kilkoma groszami. Zawsze czuł się jakoś nieswojo, gdy po raz kolejny odmawiał ofiarowania pieniędzy któremuś z podchodzących do niego mężczyzn. Gdy odmawiał, przez kilka jeszcze minut od zajścia uporczywie w swoim umyśle starał się usprawiedliwić swoją decyzję. Taka sytuacja zawsze wytrącała go z jego wcześniejszych myśli. Może gdyby jego życie było weselsze, to łatwiej byłoby mu nie myśleć o niedoli innych. Jednakże zaczepki parkowych pijaczków uprzytomniały mu również jego własną niedolę. Sam nieraz w myślach liczył na jakiś nieopisany ratunek z rąk obcego mu przyjaciela. Na przyjacielską dłoń, która pomogłaby mu wrócić do radosnego świata. Dlatego też czasem po takim zdarzeniu przychodziły do niego myśli, że teraz to on mógłby być takim obcym przyjacielem dla tych nieboraków. To wzmagало w nim poszukiwanie jeszcze mocniejszych usprawiedliwień swojej odmowy. Summa summarum takie spotkania powodowały w nim zetknięcie się ze swoimi demonami i napływ złych emocji, dlatego też stronił od tych sytuacji jak mógł. Zanim wybrał jedną z alejek prowadzącą przez park zawsze próbował dostrzec tę z nich, w której nie było widać żadnego amatora tanich alkoholi.

W większości przypadków najść w parku podchodził do niego jeden i ten sam mężczyzna. Pod słuchując jego rozmowy z parkowymi towarzyszami Robert ocenił, że jest on z całego szemranego towarzystwa najlepiej wykształconym a sposób, w jaki się wysławiał, nie odstępował od tego, do jakiego przywykł w swoim osobistym i zawodowym życiu. Zrozumiał zatem dlaczego grupa przeważnie *jego* właśnie wysyłała po prośbę do obcych. Wyglądał na rówieśnika Roberta. *Jego* twarz nie była pokryta znamionami choroby alkoholowej, choć dawno niemyte włosy i dość długi zarost wskazywały na jego dłuższą przynależność do wesołej parkowej gromadki.

Tego wieczoru Robert był jednak tak pochłonięty rozmyślaniami nad swoim ostatnim spotkaniem z lekarzem, że nie tylko zapomniał rozejrzeć się po dostępnych mu alejkach zanim wkroczył w jedną z nich, ale również całkiem przestał patrzeć pod nogi. Tak był pogrążony w swoich myślach, że nagle padł na ziemię, potknąwszy się o jakąś przeszkodę na swojej drodze. Przed upadkiem na samą twarz uratowało go instynktowne wysunięcie na przód ciała swoich przedramion, które to zamortyzowały upadek. Choć uchronił swoją twarz przed mocnym uderzeniem, to jednak policzkiem otarł się o namokniętą

ziemię. Oszołomiony usiadł z podkulonymi nogami, nie otwierając jeszcze oczu w myślach powiedział do siebie:

- Dlaczego to wszystko mnie spotyka? Odrobina pomocy, proszę, tak niewiele. Boże czy tak wiele od Ciebie wymagam?

Roberta można by określić dość popularnym w owych czasach mianem osoby wierzącej lecz niepraktykującej. Rzadko rozmyślał o Bogu, a jego wizyty w kościele ograniczały się do ślubów, pogrzebów i chrztów oraz sporadycznie do świątecznych mszy. Jednakże jego obecny umysłowy stan i niespodziewany wypadek spotęgował uczucie bezradności, które to zakończyły się takimi właśnie wyrzutami. Umilkł, otworzył oczy i wstał. Wpierw pospiesznie wytarł błoto, które umazało mu twarz. Następnie zaczął wycierać swoje spodnie z brązowej mazi, która to pokrywała większość jego ubrania. Nagle, zbliżająca się do niego postać powiedziała:

- Sześciu, nic się nie stało?

Oszołomiony jeszcze Robert skierował swój wzrok w kierunku dobiegającego głosu. Wycierając resztki błota z okolicy oczu przyjrzał się osobnikowi, który do niego zagadnął. Jego oczom ukazał się ten sam człowiek, który nieraz stawał mu na drodze w parku, prosząc o jałmużnę. Na głowie miał wełnianą czapkę wskazującą na to, że ciepłe dni na tej szerokości geograficznej już dawno odeszły. Ubrany był w niedrogą, znoszoną, brązową kurtkę, w której jedna z kieszeni była lekko naderwana. Dżinsowe spodnie były nieco starte i ubrudzone tu i ówdzie, a po butach na pierwszy rzut oka było widać, że przeszły już niejednym sezonem.

- Jeszcze żyję - odpowiedział Robert - ale nie dam ci żadnych pieniędzy, jeżeli o to chcesz spytać.

- Tak, czasem proszę sześciu o pomoc, ale nie znaczy to, że nie jestem w stanie pomóc drugiemu w potrzebie - powiedziawszy to podniósł z ziemi portfel, który podczas upadku wysunął się Robertowi z kieszeni kurtki. - Proszę, to szefa zguba - oznajmił i wręczył do rąk Roberta portfel dość grubo wypchany różnymi kartami i wystającymi banknotami..

- Yyy, dziękuję - powiedział nieco zakłopotany analityk - przepraszam, ile chcesz?

- Akurat dzisiaj sześciu nic nie chcę. Jedynie niosę wsparcie.

- Dzięki, ale radzę sobie świetnie sam. Do widzenia Panu! - rzekłszy to oddalił się czym prędzej, podążając w stronę swojego mieszkania. Jego wypadek miał miejsce około trzydziści metrów przed bramą parku. Wychodząc z niego nabrał pokusy, by obejrzeć się za siebie. Choć było całkiem mgliście dostrzegł jednak twarz napotkanego mężczyzny. Stał w tym samym miejscu, w którym wywrócił się Robert, a jego oczy skierowane były na niego. Przez chwilę utrzymał swój wzrok w kierunku nieznanego, po czym odwrócił głowę i pomaszerował dalej. Wracając, resztę drogi, która dzieliła go od mieszkania, poświęcił na chaotyczne myśli związane ze spotkaniem menelem. Tym razem nie szukał uprzejmie usprawiedliwień, nie próbował jeszcze bardziej oczerniać napotkanego człowieka. Z nieodgadzonego przez siebie powodu bardziej przychylnie pomyślał o nim i o całej sytuacji, która zaszła.

Był już późny wieczór, kiedy Robert uporał się ze wszystkim i mógł usiąść w swoim wygodnym fotelu z założonymi nogami na podnóżku. Chwilę rozmyślał o tym, co działo się w pracy, o sesji terapeutycznej oraz o przygodzie w parku. Pomyślał, że może napije

się do snu lampki wina, lecz wizja jutrzejszego, ciężkiego dnia w pracy odwiodła go od tego pomysłu i czym prędzej udał się do łóżka. Chwilę później już spał.

Rano obudził go dzwoniący budzik. Robert zerwał się z łóżka, popatrzył wokół, wyłączył chwilowo znienawidzony zegarek i rozmyślał o swoim ostatnim śnie:

- Ale to był sen! Taki realistyczny, jakby miał się naprawdę.

Przerwał myśli, by móc jeszcze raz odtworzyć go w swojej wyobraźni. Z tego co sobie zdążył odtworzyć pozostało już niewiele. Jednakże zapamiętał, że czuł się w nim niesamowicie spokojny, radosny, pozbawiony wszelkich trosk i zmartwień. Dobiegający go głos w śnie, którego źródła przypomnieć sobie nie mógł, był tak ciepły i krzepiący jak słowa nadziei wypowiedziane od najserdeczniejszego przyjaciela. Udało mu się zapamiętać, że w śnie, głos oznajmił, że jeżeli Robert naprawdę pragnie pomocy, to on mu ją zapewni. Nieokreślony głos podał mu we śnie numer telefonu. Choć nic innego nie pamiętał ze swojego snu, to cyfry numeru pamiętał doskonale. Były nad wyraz realistycznie zapisane w jego pamięci. Sięgnął natychmiast po długopis i kawałek kartki, które leżały na biurku nieopodal jego łóżka i zapisał zapamiętany numer. Spojrzał na niego i pomyślał, że niczym się on nie wyróżnia. Ani nie był łatwy do zapamiętania ani trudny. Zwyczajny, losowo wybrany numer. Pomyślał jeszcze chwilę o uczuciu pięknej beztroski, towarzyszącej mu podczas snu, której to już dawno nie zaznał w swoim życiu. Poczł się lepiej, o wiele lepiej niż przez ostatnie kilka tygodni czy miesięcy. Skierował swój wzrok na zapisany numer.

- A może tam zadzwonię? - pomyślał sobie.

Chwilę zastanawiał się, aż w końcu zaśmiał się sam z siebie w duchu. Nie był to jednak szydery śmiech, lecz taki niewinny, jakby usłyszał dobry żart z dobrą puentą. Pomyślał, że dzwonienie do kogoś w sprawie swojego snu byłoby nad wyraz niedorzeczne. Schował kartkę papieru w środek jednej z książek leżących na biurku, wstał z łóżka i rozpoczął poranne przygotowania do wyjścia do pracy. Tego dnia miał nieco lepszy humor niż ostatnimi czasy.

Rozdział 2.

LECAŃCY PTAK

Minęło kilka dni od czasu snu z numerem telefonu. Robert przez ten czas był za-
zwyczaj w nieco lepszej kondycji psychicznej. W *pracy* nieoczekiwanie wdrożono go do
nowo uformowanego zespołu, który miał zająć się niecodziennym projektem. Było to dla
niego coś nowego, coś czym jeszcze dotychczas się nie zajmował. Nie było to jedynie sie-
dzenie przy służbowym komputerze i kolejne liczenie, wedle starego, z góry określonego
schematu. Tym razem oczekiwano od niego zaproponowania nowej metody obliczania
oraz wyciągnięcia wniosków. Charakter projektu wymagał kreatywnego myślenia oraz
współpracy z osobami z różnych działów. Projekt miał ruszyć lada dzień.

W czwartkowy wieczór zadzwonił do niego jego przyjaciel Mateusz i zaproponował
mu wspólny wyjazd na dwudniowy turniej szachowy do Krakowa, który rozpocznie się
w następny weekend. Robert miał w sobie duszę analityka. Za młodu często grał w turnie-
jach, uwielbiał różnego rodzaju gry, szarady, łamigłówki oraz zagadki. Uważał się w nich
za niezłego eksperta. Szczycił się w duchu tym, że nieraz jako pierwszy rozwiązywał za-
gadkę, którą ktoś z towarzystwa opowiedział. Jeżeli chodzi o szachy to Robert z upływem
lat przestał tak często grać, jak miało to miejsce wcześniej. Jednakże zawsze, kiedy miał
sposobność ku temu, lubił zasiąść z jakimś znajomym przy partii szachów, grając, rozma-
wiając i popijając jakiś trunek. Mateusz natomiast regularnie grywał w turniejach. Choć
praca zawodowa i obowiązki rodzinne uniemożliwiały mu zostanie profesjonalnym gra-
czem, to jednak traktował szachy jako swoje najważniejsze hobby. Przeważnie nie dzwonił
do Roberta z propozycją wspólnego wyjazdu, jednakże tym razem, gdy myślał o turnieju
w Krakowie, przypomniał sobie o swoim przyjacielu, ponieważ nieraz Robert wspominał
mu, że w Krakowie mieszka jego rodzina i nieraz opowiadał przygody, jakie spotkały go
w tym mieście. Mateusz zaproponował mu weekendowy wyjazd, który rozpoczęliby wy-
jazdem samochodem w piątkowy wieczór, a skończyliby w niedzielne popołudnie. Oby-
dwoje lubili od czasu do czasu spotkać się w jednym z warszawskich barów na kilka piw i
porozmawiać o swoich problemach. Już sporo czasu minęło odkąd ostatni raz się widzieli.
Miało to miejsce tuż po orzeczoną przez sąd rozwódzie Roberta. Przyjaciel jak mógł po-
cieszał go i napawał nadzieją, że jeszcze pozna kiedyś swoją wybrankę serca. Tym razem
wspólnie zaplanowali turniej szachowy i dwudniowe, piątkowe i sobotnie, zakrapiane al-
koholem poznanie krakowskich lokali. Robert wiedział, że jego przyjaciel, nawet bar-
dziej niż on sam, uwielbia, grę w szachy toteż domyślał się, że w tym przypadku dla Mate-
usza turniej był jedynie pretekstem do wspólnego wyjazdu. - Pewnie coś mu się nie ukła-
da z Anką. O, albo chce w dobrym towarzystwie odpocząć od tatusiowania, haha - pomy-
ślał sobie. Jednakże nie chciał teraz wyjaśniać powodów tej nagłej propozycji. Cieszył się,
że wyjedzie, spotka się z przyjacielem, pogra trochę w szachy oraz rozluźni podleczy swoją
depresję w nowym otoczeniu i w fajnym towarzystwie.

Weekend minął mu spokojnie i dość przyjemnie. Obejrzał film, pograł w sieci

w szachy, by przygotować się nieco do nadchodzącego turnieju. Kolejny tydzień znów zaczął się dla Roberta o wiele lepiej niż dziesiątki minionych. Jednakże w środę nastąpił kaktizm. Przed południem dowiedział się w pracy, że projekt w którym miał uczestniczyć, został zawieszony na bliżej nieokreślony czas. Dzięki myślom o nowym projekcie każde codzienne, rutynowe zadanie było przez niego nieco chętniej wykonywane. Myślał sobie, że jego praca, jego stałość w końcu zostały docenione i właśnie dzięki temu wdrożono go do projektu. Choć brak uczestnictwa w nim nie był spowodowany brakiem umiejętności Roberta lecz zrzędzeniem losowym, to poczuł się przygnębiony i tym samym nie pałał wielką chęcią do pracy przy aktualnych obowiązkach służbowych. Na domiar złego późnym popołudniem zadzwonił telefon. Robert poderwał się z fotela, gdy zobaczył, że dzwoni Mateusz.

- O, ty mi trochę pomożesz brachu - pomyślał i nacisnął zieloną słuchawkę.

- Siema Robi, co u ciebie? - powiedział znajomy głos.

-Dobrze, że dzwonisz. Miałem dziś koszmarny dzień w robocie, ale planowanie naszego wypadu na pewno mi pomoże. I jak tam? Spakowany już?

- Ach, mam nadzieję, że mnie nie zatłuczysz. Przepraszam, że mówię to w takim momencie, ale nie mogę jechać. Dzieciaki mi się pochorowały. Czterdzieści stopni gorączki, kaszel. Sam rozumiesz, muszę zostać - powiedział Mateusz.

Robert przez jakiś czas nic nie mówił. Miał wrażenie, że jakiś czarny obłok depresji napłynął mu prosto przed jego umysł. Czuł się wielce rozczerowany. Ciskały mu się na myśl pretensje do przyjaciela za taki przebieg wydarzeń, ale po chwili doszedł do siebie i odpowiedział:

- No tak, rozumiem. Bardzo liczyłem na ten wyjazd, ale rozumiem. Najważniejsze są dzieci. Może następnym razem się uda.

- Robi, nie gniewaj się na mnie, to nie ode mnie zależne. Wiesz, że jak tylko bym mógł nie przegapiłbym naszego wypadu.

- Rozumiem cię. Nie mam do ciebie pretensji. Przepraszam, że tak reaguję. Dziś nie mam dobrego dnia. Nie gniewam się, rozumiem, ale muszę kończyć. Pozdrów Anię i życzę, aby dzieciaki szybko wyzdrowiały - tymi słowami Robert zakończył rozmowę i pogrążył się w swoich czarnych myślach. Wszelki dobry nastrój, który udało mu się zbudować od pewnego czasu prysł, jakby w ogóle nigdy go nie było. Ponownie zakopał się w swojej chandrze i przez dobrą godzinę nie ruszał się ze swojego fotela.

Nagle, gdy jego psychiczna boleść zdawała się trwać nieprzerwanie, przypomniał sobie o swoim cudownym śnie i o zapisanym numerze telefonu. Podniósł się, pogrzebał chwilę w odłożonych książkach i odnalazł poszukiwany skrawek papieru. Wziął go do ręki i ponownie usiadł. Chwilę chaotycznie rozmyślał nad nim, zerkając to na numer to na telefon. Zamknął oczy i przypomniał sobie, jak cudownie czuł się śniąc tamtejszy sen. Nawet w swoim ostatnim, lepszym okresie nie czuł się tak dobrze jak wtedy. Zapragnął ponownie tak się poczuć, jednakże czarne myśli przychodziły mu do głowy jedna po drugiej. Pomyślał - A może zadzwonię? A co mi tam? Najwyżej będzie śmiesznie. Poczekał chwilę po czym dodał: - To bzdura, nie wiem w ogóle po co o tym myślę. Jak się okaże, a zapewne się tak okaże, że to jakaś pomyłka to dopiero poczuje się sfrustrowany. Tak przynajmniej mam swoje piękne marzenie, a jeżeli zadzwonię to i mi je ten głupi świat odbierze -. Pomyślawszy to zgiął rozpostartą na kolanach kartkę papieru i zamknął oczy.

Drzemał około pół godziny. Gdy ocknął się rozpamiętywał przez chwilę ostatnie marzenie senne. Jakiś głos ponownie mówił mu, żeby zadzwonił. Ponownie czuł się w nim niesamowicie lekko i spokojnie, jakby cały ciężar jego czarnych myśli ktoś zdjął z jego głowy. Robert uniósł się nieco na fotelu, wziął do ręki telefon i szybko rozwinął kartkę, na której zapisany był numer, wziął do ręki telefon i zadzwonił. Był jeszcze dość zaspany i nie całkiem pozbawiony wspomnienia pięknego snu, gdy pomyślał:

- Ok spróbuję. - Po czym nacisnął zieloną słuchawkę w telefonie i przybliżył ją do swojego policzka. Pojawił się pierwszy sygnał. Pomyślał, że to dobry znak, że w ogóle jest taki numer i że nie jest zajęty lub aktualnie niedostępny. Czekał kilka sygnałów. W tym czasie naprędce ułożył sobie słowa, które wypowie do usłyszanej w słuchawce nieznanemu osobie, jeżeli ta w ogóle odbierze. Odczekał jeszcze ze dwa sygnały i już miał zakończyć dzwonienie, gdy nagle jakiś ciepły, nader spokojny męski głos powiedział:

- Słucham.

- Przepraszam najmocniej, że dzwonię tak późno - powiedział Robert, nieco oszłamiony, że jednak ktoś odebrał - nie wiem jak to powiedzieć, ale...

- Słucham uważnie i cały czas - przerwał mu nieznanemu głos.

- Yyy, otóż znalazłem ten numer telefonu, gdy poszukiwałem jakiejś pomocy dla siebie. Czy Pan zajmuje się może pomaganiem innym ludziom? Z kim mam przyjemność? - zapytał Robert.

- Ja - odpowiedział głos i zamilkł.

- Jakim ja? To znaczy? - dopytywał zdumiony Robert.

- Twoim.

- Neeeeee bardzo rozumiem.

- Jestem twoim przyjacielem. Dobrze się dodzwoniłeś. To mnie właśnie szukasz - oznajmił miły głos.

Zmieszany nieco Robert odpowiedział:

- Zatem pewnie znasz mnie, ale ja ciągle nie znam ciebie. Kim zatem jesteś?

- Tego, kogo poszukujesz, aby ci pomógł.

- A jak możesz mi pomóc?

- A nie po to właśnie dzwonisz? Sam dobrze wiesz w czym mogę ci pomóc - rzekł stanowczo tajemniczy, lecz ciągle przyjemny głos po drugiej stronie telefonu.

- No tak, ale jak to zrobisz, jesteś jakimś psychoterapeutą? - zapytał Robert.

- Najlepszym w mieście.

- A jak mogę się z tobą spotkać? Gdzie mam przyjść?

- To zależy czy będziesz chciał mnie znaleźć?

- Ale ja przecież chcę, dlatego dzwonię do ciebie.

- Telefon to tylko początek drogi. Aby mnie odnaleźć musisz naprawdę chcieć. A ja mam sposób, aby sprawdzić czy tak rzeczywiście jest - odpowiedział głos.

- A jaki to sposób? - powiedział zaintrygowany tajemniczą rozmową czterdziestolatek.

- Przez jakiś czas będziemy rozmawiać od czasu do czasu przez telefon. Pomiędzy kolejnymi rozmowami dostaniesz ode mnie zadanie do wykonania. Można powiedzieć rodzaj zagadki do odgadnięcia. Lubisz przecież zagadki. Zatem będzie to dla ciebie wyzwanie. Gdy rozwiążesz zagadkę, zadzwonisz do mnie ponownie. Ja podeślę ci kolejną. Gdy

twoja chęć przez ten czas nie osłabnie będę wiedział, że masz naprawdę wolę, by mnie spotkać. I wtedy się spotkamy - oznajmił ciepło nieznajomy.

- Czy zatem proponujesz mi jakiś test, czy się nadaję, abyśmy mogli się zobaczyć? Masz trochę wygórowane mniemanie o sobie, ja nawet nie wiem kim....

Przerwał mu głos ze słuchawki. - To nie test lecz **wprawa**. Spotkanie będzie dla ciebie przełomem, niecodziennym wydarzeniem, ponieważ jestem najlepszym lekarzem. Aby do niego doszło musisz być na nie przygotowany. Stąd właśnie te zagadki. Taką formę wybrałem dla ciebie, ponieważ je lubisz i jesteś w nich dobry. Wiem, że jeżeli będziesz miał chęć, to poradzisz sobie z nimi, ale zależy to jedynie od ciebie.

- Dobrze, podaj mi zagadkę, spróbuję ci od razu odpowiedzieć. - powiedział pewny co do swoich umiejętności Robert.

- To nie takie proste zagadki. Wątpię, abyś od razu prawidłowo na nie odpowiedział. Będą one wymagały od ciebie pomyślnku. Jednakże, jeżeli będziesz pewny swojej odpowiedzi, ale jedynie wtedy, gdy będziesz miał całkowitą pewność, zadzwoń do mnie ponownie. Nie dzwoń bez odpowiedzi. Dzwoń do mnie jedynie wieczorem, przed pójściem spać. Proszę cię również o to, abyś dzwonił do mnie, gdy będziesz spokojny. Gdybyś próbował rozmawiać ze mną poddenerwowany, to nie zrozumiesz moich słów, które będą do ciebie kierował w kolejnych naszych rozmowach. Gdy wykręcisz numer czekaj dwanaście sygnałów, zanim odbiorę. To będzie dla mnie znak.

- Nie bardzo rozumiem jaki to ma być dla ciebie znak, ale w porządku, tak zrobię, jeżeli zrobię w ogóle. Zagadki mogą być niedorzeczne, niemające rozwiązania, znam takich kilka. Na razie nie sądzę jednak, abyś mógł mi pomóc. Zapewne chcesz się trochę pobawić ze mną - powiedział nieco zniechęcony Robert.

- Wszystko zależy od twojej chęci, pamiętaj o tym. Jeżeli jej nie będziesz miał, nic na to nie poradzę. . Gdy jednak będziesz ją miał, mogę działać dla ciebie cuda. Czy zatem chcesz usłyszeć pierwszą zagadkę? - zaproponował spokojny i niezachwiany przez cały przebieg rozmowy głos.

- Ile czasu mam na odpowiedź?

- Tyle, aż będziesz całkowicie pewny odpowiedzi. Nie ma jakiegoś określonego czasu.

- Poproszę.

- A zatem - czemu ptak lata?

W tym momencie głos umilkł i rozmowa zakończyła się. Z wielkim oszołomieniem Robert odłożył od swojego policzka telefon i położył go na stole. Oparł się głębiej w fotelu, wyprostował nogi na podnóżku i pogrążył w myślach. Choć uwielbiał zagadki, to na początku w ogóle o niej nie myślał. Był przede wszystkim pod wrażeniem tego, że telefon, który ukazał mu się we śnie, okazał się w pewien sposób trafny. Jego analityczny umysł nie bardzo mógł to pojąć. Przez dłuższy czas analizował różne sposoby, aby móc racjonalnie połączyć ze sobą swój sen z odbytą rozmową. Pomyślał sobie, że być może analizując dane w pracy natknął się nieświadomie na numer jakiegoś uznanego specjalisty, a we śnie, jego podświadomość wydobyła ten numer. Kilku jego kolegów studiowało psychologię. Nieraz słyszał o dziwnych przypadkach działania ludzkiego umysłu, w którym niepowiązane ze sobą fakty w podświadomości stykają się ze sobą. Nie mogąc jednoznacznie zrozumieć zaistniałego faktu skierował swoje myśli ku uczuciu, które mu towarzyszyło podczas rozmo-

wy. Uświadomił sobie, że ciepły, spokojny, zrównoważony głos jego rozmówcy uspokajał go, indukując w nim pozytywny nastrój, bez obaw i lęków. Jedynie w momentach, gdy ów głos milkł podczas rozmowy Robert czuł jakąś niepewność lub też obawę przed dalszą rozmową. Był pod wrażeniem spokoju bijącego z głosu jego tajemniczego rozmówcy. Pomyślał, że faktycznie chyba musi być dobrym specem w swoim fachu, skoro jedynie głosem potrafi uspokoić drugiego człowieka. Był pod ogromnym wrażeniem swojego rozmówcy. Na bok odłożył wszelaką niepewność co do swoich podejrzeń wobec niego oraz tego, co się stało. Po kilku minutach przypomniał sobie zadaną mu zagadkę.

- Czemu ptak lata? - pomyślał - a czemu ma latać? Bzdurne pytanie. Bo ma skrzydła. Hmm. Można byłoby odpowiedzieć inaczej, że ma lotki. Są przecież ptaki, które mają skrzydła a nie latają. Ok, lotki w skrzydłach. To będzie nader precyzyjne. Tak mu odpowiem. Być może ta pierwsza zagadka jest tak prosta, bo chce mnie sprawdzić, czy mam chęć pobawić się w tą jego grę. A może chce sprawdzić czy myślę racjonalnie.

Podczas swoich wywodów ponownie narodziła się w Robercie podejrzliwość wobec swojego rozmówcy. Postanowił zatem sprawdzić i zatelefonować ponownie. Zanim jednak wybrał ponownie numer zobaczył na zegarze komórki jak późna jest już godzina. Wstał i postanowił, że zanim zadzwoni przekąsi coś niecoś, umyje się i przygotuje na jutro do pracy. Po około godzinie, leżąc w łóżku, Robert znów zastanawiał się nad swoją odpowiedzią, której chciał udzielić. Żadna inna odpowiedź nie przychodziła mu na myśl. Był przekonany, że nie wymyśli nic innego i potwierdził samemu sobie, że faktycznie pierwsza zagadka jest prosta a zarazem testem jego chęci. Nagle poczuł się senny. Wysiłek umysłowy, jaki wykonał tego wieczoru, był znacznie większy od tego wykonywanego na co dzień. Do tego doszedł kryzys związany z odbytą rozmową z Mateuszem. Robert poczuł się bardzo senny, ziewnął kilka razy, wygodnie ułożył głowę na poduszce i wybrał numer. Z jego ekscytacji podczas pierwszej rozmowy i chwilę po niej nie został już ani ślad. Zawahał się przez moment czy wybrać ponownie numer, jednakże ciekawość wygrała i zadzwonił. Pojawił się sygnał. Przypomniał sobie, że miał odczekać dwanaście sygnałów, aż jego rozmówca odbierze. Zamknął oczy i wsłuchiwał się w ton kolejnych sygnałów dochodzących ze słuchawki. Każdy kolejny wydawał się mu coraz dłuższy. Początkowo liczył sygnały, lecz jego zmęczenie brało nad nim górę i szybko zaniechał tego. W końcu Robert usnął.

Rankiem obudził go budzik. Otworzył oczy, wstał, wyłączył natarczywe brzmienie zegarka i popatrzył na łóżko. Leżał na nim telefon, nieco przykryty pościelą. W tym momencie Robert uprzytomnił sobie, co robił tuż przed zaśnięciem.

- Hmm, ile to było sygnałów? Z tego co pamiętam z nikim nie rozmawiałem, nawet nie pamiętam takiego snu, abym z kimś rozmawiał. Ale kiedy zasnąłem? Czy minęło już dwanaście sygnałów? A może minęło, ale nikt nie odebrał, bo faktycznie ktoś robi mi niezły kawał i po rozmowie uśmieł się niezłe, poszedł spać i ani trochę w głowie mu było odbierać telefon podczas spania – rozmyślał. - To co się wczoraj zadziało było bardzo enigmatyczne. Nie bardzo to wszystko rozumiem. Czemu lata ptak? Też mi zagadka. Idiotyczna. Czemu na przykład zając skacze? I tak dalej. Takich pytań jest mnóstwo. Ach. Głupota. Przestaję o tym myśleć. Czas iść do pracy.

Kilka dalszych dni Robert spędził jak zwykle, nie kłopotząc się zbyt myśłami

o swojej wieczornej rozmowie i tajemniczym głosie. Pracował w biurze jak co dzień. Choć nie był tego świadomy odbyta rozmowa pozwoliła mu nieco zapomnieć o swoim złym dniu i pracował jak dotąd, sumiennie i z odpowiednią dawką motywacji. Niezbyt małą, by w ogóle pracować i niezbyt dużą, by ekscytować się rutynowymi zadaniami. Wieczory w mieszkaniu spędzał również jak zwykle. Od czasu do czasu pomyślał o zagadce. Pewnego wieczoru przypomniał mu się ptak, którego zaobserwował tego dnia przez okno swojego biura w pracy. - Czemu ptak lata? - zapytał sam siebie - bo jest wolny... - chwilę zastygł w skupieniu - no tak, ale czemu chodzi? Gdy chodzi nie jest już wolny? No nie. Jeżeli jest wolny to zarówno wtedy gdy lata jak i chodzi. To nie to.

Od czasu swojej rozmowy, jeżeli już w ogóle pojawiały się u Roberta myśli o zadanej zagadce, był on coraz mniej przekonany do pierwszej odpowiedzi, którą chciał udzielić. Myślał sobie, że choć jest to najprostsza z możliwych odpowiedzi, to wcale nie ma poczucia całkowitej pewności. Czuł, jakby przez skórę, że odpowiedź jest zgoła odmienna. Niby prosta, lecz wydobyta z innego punktu widzenia. I tak zaniechiwał dalszych rozmyślań nad zagadką.

Tego piątkowego popołudnia Robert był jeszcze w pracy. Próbował skończyć jak szybko mógł przeliczenia dla swojego przełożonego, aby rozpocząć celebrację rozpoczynającego się weekendu. Choć niczego nie zaplanował to jednak sama świadomość wolnych dni od pracy napawała go chwilą pocieszenia. Został mu tylko do wydrukowania raport. Wstał od biurka, zlecił wydruk ze swojego służbowego komputera i poszedł do pomieszczenia, w którym znajdowała się firmowa drukarka. Czekał i czekał. Zaczął się powoli denerwować. Jednakże drukarka stała bezczynnie. Nie wytrzymał, walnął otwartą ręką w górną klapę drukarki, łudząc się, że dzięki temu drukarka nagle ożyje. Sam nieraz widział jak jego rodzice w czasach jego młodości w ten właśnie sposób próbowali "nakłonić" do działania odmawiający posłuszeństwa sprzęt. Choć nieraz w duchu śmiał się z poczynań ojca i matki, to od czasu do czasu sprzęt cudownie odżywał. Zdziwiony przytakiwał, gdy ojciec mówił: -Tak ze starym sprzętem trzeba. To najlepsza naprawa dla tego złomu. Mimo, że takie czasy minęły Robert nie miał w owej chwili Robert innego pomysłu na rozwiązanie problemu. Oddanie raportu w wersji elektronicznej nie wchodziło w grę, ponieważ przełożony wymagał od nich wydruku. Skarżył się, że ma codziennie do czytania mnóstwo stron raportów i jeżeli miałby czytać je przed ekranem monitora to już dawno oszalałby, a co najmniej oślepl. Pewnego razu tak publicznie skarcił jednego ze współpracowników Roberta za nie przyniesienie wersji wydrukowanej, że nikt już więcej nie ośmielił się tego zrobić. Krzyczał, że nie słucha się jego poleceń, że za nic mają jego wytyczne, że jest to realny powód do nie przyznania premii i zastanowi się czy nie wyciągnąć takichże konsekwencji. Od tamtej pory nikt nie śmiał dostarczyć mu jedynie wersji elektronicznej. Tej też wymagał, a jakże, razem jednak z wydrukowaną.

Robert modlił się do drukarki, aby zaczęła działać. Już była godzina 17:30. Rano w ten piątek szef oznajmił, że wszystkie raporty mają się znaleźć u niego na biurku do godziny 18:00. Później musi jechać pilnie na lotnisko, z którego uda się na zagraniczną konferencję. Uprzedził, że dostarczone mu przez zespół wyniki są dla niego niezbędne w celu odpowiedniego przygotowania swojego wystąpienia i poprosił, aby każdy dołożył wszelkich starań, aby raporty były gotowe na wskazaną godzinę. Uprzedził, że podczas lotu zamierza je przeczytać. Niedostarczenie raportu będzie wiązało się niemal z pewnością ze

stratą premii bądź nawet z naganą od przełożonego. W tym dniu każdy uwijał się jak mógł. Obliczenia Roberta tego dnia wyjątkowo odbiegały nieco od cotygodniowej rutyny. Powstało kilka nieścisłości, które musiał wyjaśniać przez większość dnia. Gdy kończył raport, każdy jego współpracownik w zespole uporał się ze swoją pracą. Większość już wyszła z biura, a nieliczni właśnie zbierali się do domu. Robert, nie mogąc cudownie natchnąć niepokornego sprzętu wrócił do swojego stanowiska. Ponownie zlecił wydruk i udał się do pomieszczenia.

- Szlag by to trafił - wykrzyczał, gdy drukarka dalej nie dawała oznak życia. Stał tak przez minutę albo dwie nie wiedząc do końca co ma czynić. Nagle z całej siły ponownie uderzył w drukarkę, powielając sprawdzony sposób swojego ojca.

- Cholera jasna, działaj! Już! - zakrzyczał dosyć głośno.

Przechodzący obok pomieszczenia współpracownik Roberta o imieniu Adam na słyszane słowa zatrzymał się i spojrzał do pomieszczenia. Zobaczył w nim Roberta, który przycupnął przed drukarką w nadziei, że dzięki jego prośbom ta zacznie działać.

- Nie działa? Tak czasem ma. Nic nie wskórasz. Tydzień temu jak się zacięła to dopiero serwis ją naprawił. - powiedział Adam.

- Ale ja muszę wydrukować ten cholerny raport dla szefa. Zaraz będzie godzina 18:00, już go zrobiłem, ale ten dziadowski sprzęt odmówił posłuszeństwa - pozałił się koledze Robert - co mam robić?

- Hmm... Leć szybko poza biuro. Tu nieopodał, jak skrećisz w prawo wychodząc z biura, jest taki punkt, w którym drukują. Ksero, wydruki. No wiesz. Uczelnia blisko. Leć szybko to zdążysz. Działają bodajże do 18:00

- A ile to stąd?

- Jakieś 300 metrów. Nie widziałeś?

- Nie, zawsze wychodzę w lewą stronę, ale serdecznie dziękuję ci Adam. Pędzę szybko. To moja jedyna nadzieja - tymi słowami pożegnał kolegę, klepiąc go po ramieniu na odchodne i popędził do biurka, zgrał plik na pendrive'a, sięgnął po kurtkę i już na chwilę był poza biurem, niemal biegnąc w kierunku punktu, który miał być jego zbawieniem.

Dotarł. Faktycznie, tak jak mówił Adam, punkt był jeszcze otwarty. Wszedł. W lokalu nie było nikogo prócz obsługującej. Była to kobieta, z wyglądu trzydziestolatka, brunetka, o ładnych rysach twarzy, kobiecej figurze i średnim wzroście. Nieco niższa niż klient, który właśnie niemal wbiegł do miejsca jej pracy, lecz nieznacznie. Gdy Robert wszedł uśmiechnęła się w jego kierunku i zapytała:

- W czym mogę pomóc?

Jej skromny uśmiech, lecz nader intrygujący, zaciekał go. Bardzo krótką chwilę wpatrywał się w jej twarz, szczególnie skupiając wzrok na jej brązowych oczach. Nagle odpowiedział:

- Muszę pilnie wydrukować plik. Można? Mam nadzieję, że działa ten sprzęt, bo mój odmówił posłuszeństwa.

- Tak, proszę skorzystać z tego komputera - powiedziała kobieta, wskazując na stojący nieopodał niej komputer.

- Dziękuję - odpowiedział, po czym wsunął do komputera swój nośnik i zlecił wydruk. Na jego szczęście drukarka rozpoczęła pracę, a Robert poczuł niesamowitą ulgę.

- Uff, mam nadzieję, że to już koniec nieszczęść na dzisiaj.
- Haha - roześmiała się pracownica punktu - w każdym dniu można znaleźć szczęście.

Zaciekawiony odpowiedzią kobiety Robert wpatrywał się jakiś czas w jej twarz, rozmyślając nad sensem jej słów. Brzmiały one dla niego nieco komicznie, gdy skonfrontował z nimi swoje dzisiejsze wydarzenia. Gdy drukarka zakończyła swoją pracę, skierował wzrok w jej stronę i zapytał:

- Już jest? Tak? Ile płacę? Proszę szybko, bardzo się spieszę.
- Proszę bardzo. Cena: 12zł - odpowiedziała.

- Już płacę - odpowiedział Robert i zaczął gładzić się po lewym boku kurtki, którą miał na sobie. Na swoje nieszczęście nie mógł wymacać w kieszeni swojego portfela. Natychmiast wsunął rękę do kieszeni lecz nie znalazł tam poszukiwanego przedmiotu. Sięgnął ręką do drugiej, prawej kieszeni, do kieszeni na zewnątrz, sprawdził kieszenie w spodniach z przodu i z tyłu. Jak na złość nie było w nich portfela.

- Kurwa mać - wykrzyknął podłamany analityk - dlaczego ja?

Speszona nieco wulgarnym okrzykiem klienta kobieta zapytała:

- Co się stało?
- Zapomniałem zabrać ze sobą portfela z biurka. Położyłem go dzisiaj w szufladzie, gdy wracałem z jadalni. Która godzina?

- 17:50, proszę Pana

- Cholera, nie zdążę. Muszę oddać ten wydruk na godzinę 18:00. Nie zdążę pobiec tam i z powrotem i znowu do biura. Ale bagno! - powiedział Robert i objął swoją głowę oburącz przy skroniach i policzkach, opierając się przy tym o blat lady.

- Jak już mówiłam, w każdym dniu można znaleźć szczęście. Pomogę Panu. Niech Pan biegnie ze swoim raportem i zanieś go. Ja już zamykam. Nie będę czekała z powrotem na Pana. Odda Pan pieniądze w poniedziałek. Ufam Panu. - rzekłszy to wręczyła mu raport i uśmiechnęła się skromnie. Robert popatrzył w jej oczy zdumiony, lecz szczęśliwy.

- Dziękuję bardzo, uratowała mi Pani życie - powiedział i wybiegł prędko przez drzwi punktu.

Dotarłszy do biura, skierował się prosto do pokoju przełożonego. Otworzył drzwi i zastał tam zbierającego do wyjścia szefa. Z lekkim uśmiechem i ulgą wypisaną na twarzy położył raport na jego biurku i oznajmił:

- Zdążyłem.

- No Robert, o mały włos. Masz dziś chyba szczęśliwy dzień. Idź już do domu, ja muszę pędzić na samolot - powiedział przełożony.

Nie wdając się w dalsze dyskusje wrócił do swojego biurka. Usiadł na firmowym fotelu, rozpostarł ręce i zaśmiał się w duchu. - Jeszcze pół godziny temu uważałem ten dzień za jeden z najbardziej pechowych, a teraz wszystko wokół wskazuje na to, że jest on jednak bardzo szczęśliwy - pomyślał - jak niewiele potrzeba czasem do szczęścia, hmm, zwyczajna pomoc. Z tymi słowami w jego umyśle pojawił się widok uroczej, skromnej nieznajomej, która go dziś uratowała. Przypomniał sobie jej uśmiech i również sam podobnie uśmiechnął się, siedząc w swoim fotelu.

Wracał z biura. Jak co dzień przejeżdżał kilka stacji metrem, zanim wysiadł na swoim przystanku. Miał zazwyczaj kilka możliwości dojścia do domu. Przeważnie wybie-

rał nieco dłuższą drogę, ponieważ chciał przed powrotem zrobić drobne zakupy w sklepie, z rzadka jednak wybierał drogę przez park, ten sam, który mijał wracając z zajęć u terapeuty. Na pewien czas zawiesił swoje odwiedziny u niego. Stwierdził, że musi pewne rzeczy sam spróbować zrozumieć i postawić odpowiednie pytania, dopiero wtedy uda się do niego ponownie.

Było już ciemno, kiedy wszedł do parku. W ostatnich dniach nie miał sposobności ku temu, aby napotykać ponownie nieznanego biedaka. Krocząc alejami rozmyślał o ostatnich wydarzeniach, które miały miejsce w pracy i w punkcie ksero. Przed oczami miał widok uśmiechającej się brunetki, a w jego uszach brzmiał odgłos jej słów o szczęściu. Rozmyślał nad nimi w kontekście ostatnich kilku tygodni czy miesięcy swojego życia. Choć w obecnej chwili miał wyjątkowo dobry, jak na siebie, nastrój to jednak dobrze pamiętał dni swojej apatii, w których nijak nie był w stanie otrząsnąć się ze swojego paskudnego stanu.

- Gdyby każdego dnia spotykało mnie cudowne zrządzenie losu lub gdybym napotykał ładne, uśmiechnięte i życzliwe mi kobiety to pewnie każdy dzień mógłby być szczęśliwy. Takie rzeczy nie zdarzają się często. Raz na jakiś czas i ślepy trafi do celu. Raz na jakiś czas i mi może się odrobinę poszczęścić. Jak jednak każdy dzień mógłby być szczęśliwy? - pomyślał.

- W sumie nieważne, cieszę się, że udało mi się zdążyć. Wszystko dzięki tej lasce. Dobrze zrobiła, że mi zaufała. W poniedziałek zamierzam pójść i oddać jej pieniądze. Myślę również, że powinienem kupić jej jakiś drobiazg za okazaną pomoc. Hmm... może kwiaty? Nie, zbyt osobiste, może jakąś czekoladę? Może... Pomyślę o tym jeszcze. Dobrze, że na świecie są jeszcze ludzie ufający innym - kontynuował swoje przemyślenia.

Z letargu myśli wyrwał go dochodzący w jego kierunku głos: - Moje ukłony szefuńciu. Usłyszawszy te słowa Robert, choć jego wzrok nie spotkał jeszcze znajomego natręta, wiedział doskonale, kto go zagadnął. Skierował oczy w kierunku dobiegającego głosu, zwolnił krok, a gdy pijaczyna zbliżył się do niego, całkiem się przed nim zatrzymał i odpowiedział:

- Dobry wieczór - odpowiedział Robert i zamilkł w oczekiwaniu prośby o podarowanie pieniędzy.

- Jestem Czarek, który prosi Pana o talarek - powiedział mężczyzna i uśmiechnął się.

Robert chwilę zastanowił się. Miał tego wieczoru na tyle dobry nastrój, że nie chciał go sobie psuć taką odmową. Przypomniała mu się również jego dzisiejsza przygoda i pomoc nieznanemu. Poczul chęć podarowania drobnej kwoty, jako podziękę dla losu, który go dzisiaj spotkał. Pomyślał, że skoro jemu ktoś obcy pomógł, to ma niepisany obowiązek odwzajemnić się tym samym. Sięgnął do kieszeni kurtki, wyjął portfel, otworzył kieszonkę z bilonem, pogrzebał w niej nieco, w końcu wyjął pięciozłotową monetę i wyciągnął rękę w geście jej podarowania.

o A niech mnie, masz piątkę. Mam dziś szczęśliwy dzień. Miej i ty.

Rzekłszy to wręczył mężczyźnie monetę, po czym dodał: - Na co zbierasz w ogóle? Lubię czasem posłuchać waszych zmyślonych powodów.

- Dziękuję pięknie łaskawy Panie. Zbieram na trunek, owocowe branie - rzekł Cezary biorąc monetę i chowając do kieszeni przechodzonych i gdzieś ugrudzonych spodni.

- Jak na parkowego pijaczka masz nawet bogate słownictwo - rzucił Robert.

- Po coś się w końcu studiowało, to i język został i wymowa została.

- Studiowałeś? No fakt, nie bardzo pasujesz mi do reszty swoich kolegów - mówiąc to Robert spojrział w kierunku grupy mężczyzn siedzących w oddali około stu metrów od miejsca rozmowy, skąd dochodziły głosy kilku zasiadających ławkę osobników. Wypowiadając tę ocenę bazował nie tylko na tej rozmowie, ale również sięgał pamięcią wstecz do innych spotkań z Cezarym. Z tego co zawsze zapamiętywał z nich był nienaganny język swojego rozmówcy, twarz niepokryta jeszcze znamionami adoratora tanich alkoholi oraz dobre maniere. Nieraz, gdy usprawiedliwiał swoją kolejną odmowę o podarowanie pieniędzy, zastanawiał się nad losem biedaka. Co sprawiło, że stał się tym, kim się stał.

- A rozmawiałeś kiedyś z którymś z nich?

- Yyy, no nie.

- To skąd wiesz, że nie pasuję?

- No wiesz, w ogólnej opinii społeczeństwa jako grupa nie macie najlepszej renowy.

- W ogólnej opinii... hmm, z powodu ogólnej opinii społeczeństwa Hitler wymordował miliony ludzi. Nie ma ogólnej opinii, są pojedyncze przypadki, życiorysy, tragedie. Wzloty i upadki. Cała masa upadków. Każdy z nich ma swoją historię, każdy z nich ma swoje przeżycia. - odpowiedział Cezary.

- Bystry jesteś - odpowiedział Robert, będąc pod wrażeniem wyводу swojego rozmówcy. - Znam wielu ludzi, którzy żyją na niezłym poziomie, a wątpię by byli w stanie dojść do takich wniosków. Studiowałeś, wygląd można zmienić od razu, pracę dzisiaj łatwiej znaleźć. Nie chcesz zmienić swojego życia? Masz swój rozum. Myślę, że nieraz o tym myślałeś.

- Chcieć albo nie chcieć. Oto jest pytanie! - rzekł biedaczek w istic szekspirowskim stylu - Czy ja w ogóle chcę jakiejś zmiany? Jestem wolny jak te latające ptaki na niebie.

Gdy rozmówca Roberta wypowiadał ostatnie słowa ten stał jak wryty, jakby jakaś natchniona, bezforemna iskra przeszła mu umysł. Po jego ciele przeszedł przyjemny dreszcz. Poczł jego słowa jakby w samym środku siebie samego. Oszłomiony wyjął prędko portfel, wyszukał drugą pięćzłotówkę i powiedział:

- Masz tu drugą piątkę. Nawet nie wiesz jak mi dzisiaj pomogłeś. Mam niezły mętlik w głowie, muszę sobie coś przemyśleć. Tym razem lecę. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś pogadamy.

Wypowiedziawszy te słowa wręczył monetę i szybkim krokiem udał się w kierunku domu. Jego umysł pracował intensywnie, jak podczas ostatniego etapu rozwiązywania jakiegoś problemu czy zagadki, gdzie rozwiązanie zdaje się być już bardzo blisko. Choć starał się coś wydedukować, to jednak rozwiązanie umykało mu sprzed nosa. Miał wrażenie, że doszło ono do niego, w chwili wypowiedzanych przez Cezarka słów, jednakże umknęło w gąszczu napływających później myśli. Postanowił, że musi prędko wrócić do domu, usiąść w swoim fotelu i pomyśleć nad tym na spokojnie. Przyspieszył kroku. Cezary nato-

miast patrzył na niego, nie ruszając się z miejsca, aż ten zniknie mu z pola widzenia tak jak podczas pamiętnego upadku.

Znalazłszy się już w swoim mieszkaniu, Robert usiadł w fotelu, założył nogi na podnózek, oparł swoją głowę na dwóch kciukach pod brodą oraz palcami wskazującymi dotykającymi jego skronie z obu stron. Rozmyślał. Trwało to kilka minut, w czasie których różne wnioski przychodziły mu do głowy. Starał sobie przypomnieć tę jedną ideę, która przeszła jego umysł podczas rozmowy w parku. W końcu poderwał się, wyprostował się w fotelu nie wstając z niego i powiedział w myślach do siebie:

- Czemu ptak lata? Bo ma chęć latać. Może równie dobrze chodzić lub wylegiwać się, ale jak chce latać to lata, bo może. Tu nie chodzi o ogół ptaków, dlaczego ptaki latają, tu chodziło o pojedynczy przypadek ptaka. Zagadka nie brzmiała dlaczego ptaki latają. Wtedy odpowiedź, że ma skrzydła byłaby może właściwa, ale ona brzmiała: dlaczego lata ptak. Jeden. Skoro jest ptakiem i jest zdolny do latania, to jedynie jego chęć dzieli go od latania. Jeżeli chce latać to zaczyna latać - Robert poczuł nieopisaną ulgę, a na jego twarzy pojawił się skromny lecz szczery uśmiech radości. - Tak, to jest odpowiedź. Chęć. Ta zagadka ma też swój inny wymiar. Ludzie są jak ptaki. Możemy latać, możemy siedzieć, możemy chodzić. Od nas zależy co wybierzemy. Od naszej chęci. Jeżeli chcemy wzbić się w górę, to możemy to uczynić. Jeżeli nie będziemy chcieli, pozostaniemy na ziemi.

Tymi słowami zakończył swoje rozmyślenia. Dynamicznie odwrócił głowę w kierunku zegarka. Była godzina 20:30. Postanowił, że jeszcze tego wieczoru zadzwoni z odpowiedzią. Był pewien swojej odpowiedzi jak nigdy przedtem. Przypomniał sobie o co prosił go głos w słuchawce, postanowił zatem zadzwonić później, gdy nieco ochłonie i uspokoi się.

Rozdział 3.

LOTERIA

Po zjedzeniu kolacji, przejrzeniu najważniejszych jego zdaniem wiadomości w Internecie, Robert wziął prysznic i zasiadł w swoim wygodnym fotelu. Emocje, które towarzyszyły mu przy rozwiązaniu zagadki, opadły i poczuł się jeszcze bardziej senny. Kilka chwil rozmyślał co ma powiedzieć swojemu rozmówcy, gdy ten odbierze. Pomyślał:

- Mam odpowiedź. Zadzwoń. Zobaczymy czy w ogóle odbierze. A może jednak to był tylko jakiś kawał? Hmm... jak nie zadzwonię to nigdy się nie dowiem.

Po czym wziął do ręki telefon i z łatwością odszukał w nim nieprzypisany do żadnego kontaktu numer, który kiedyś wykreślił. Wspomnienie jego pamiętnego snu, w którym ów numer ukazał mu się było wciąż żywe, ilekroć przypominał go sobie. Poszczególne cyfry jawiły mu się w wyobraźni jakby śnił ten sen przed chwilą po raz kolejny. Nawet, jeżeli jakimś trafem zgubiłby telefon i kartkę, na której tamtego poranka zapisywał kolejne wyśnione cyfry, to i tak z łatwością mógłby je sobie przypomnieć. Nabrał głębokiego oddechu, postanowił sobie, by nieco się wyciszyć i rozpoczął wybieranie numeru. Gdy kolejne sygnały telefonu mijały Robert czuł się coraz bardziej spokojny. Doskonale pamiętał, że musi czekać dwanaście sygnałów, aż być może ktoś, odpowie mu z drugiej strony. Gdy minął ten okres ktoś odebrał i powiedział:

- Słucham

- Dobry wieczór. Z tej strony Robert. Dzwonię w sprawie odpowiedzi - powiedział zachowawczo Robert, gdyby jednak jego obecnym rozmówcą okazała się całkiem inna osoba.

- Witaj Robercie. No to czemuż tenże ptaszek lata?

- Bo chce.

- Wyjaśnij mi proszę swoją odpowiedź - powiedział spokojnym tonem głos.

- Ok, zatem tu nie chodziło o ptaki w ogóle lecz tylko o jednego ptaka. Jeżeli ptak jest ptakiem i ma możliwość by latać, to tylko jego chęć czy akurat chce wzbić się w powietrze dzieli go od jego lotu. Jeżeli zdecyduje, że chce pozostać na ziemi czy na drzewie, to nie polecą. Jeżeli jednak będzie chciał wzbić się do lotu, to to uczyni. Nieważnym jest przy tym w ogóle powód tego, dlaczego akurat w danej chwili pragnie latać. Może czyha na niego jakieś niebezpieczeństwo lub poszukuje pokarmu. Nieważne. Jeżeli akurat chce to lata.

- Rozumiem. A jak wpadłeś na taką odpowiedź? - zapytał nieznajomy.

- Spotkałem w parku całkiem przypadkiem pewnego mężczyznę. Porozmawialiśmy chwilę i trochę opowiedział mi o sobie. Jego sytuacja przypomina nieco tego latającego ptaka. Ma możliwości, by jak ptak lecieć, wzbić się w powietrze lecz nie chce. Dzięki temu zrozumiałem również inny sposób rozumienia tej zagadki - odpowiedział Robert, po czym nabrał nieco powietrza i zrobił chwilę przerwy.

- Kontynuuj proszę. Ciekawi mnie ten inny punkt twojego postrzegania - wtrącił spokojny głos.

- Otóż ludzie są jak ten ptak. Mamy możliwości ku temu, by nasze życie było nieco lepsze, by móc się rozwinąć i przeważnie to od nas zależy to, czy poderwiemy się do lotu, czy zaczniemy latać, czy wykorzystamy nasz potencjał, który mamy w sobie. Oczywiście są sytuacje, w których nie od nas zależy nasze szczęście...- tu przerwał mu nieznajomy i powiedział z wyczuwalnym uśmiechem:

- Dobrze, trafnie odpowiedziałeś na zagadkę. Wiedziałem, że sobie poradzisz. Bystry jesteś Robercie. A czy widzisz, że to, czego się dowiedziałeś, możesz odnieść do siebie?

- Tak, zastanawiałem się nad tym. Ja wykorzystuję swoje możliwości. Mam niezłą pracę, utrzymuję się na dosyć niezłym poziomie. Wykorzystuję swój potencjał. Choć... - na chwilę Robert zawahał się nad odpowiedzią - mógłbym w sumie jeszcze lepiej wykorzystać swój potencjał. Mógłbym mieć więcej pieniędzy, lepszą pracę, lepszy status. Czasem myślę, że mógłbym coś zmienić. Czasem czuję, że stać mnie na więcej. Wtedy dopada mnie moja apatia i zastanawiam się dlaczego. Czuję wtedy jakby niechęć do tego wszystkiego co robię, jakbym czuł, że to nic mi nie da. I ten marazm trwa i trwa, wytrącając mnie z moich prób lotu.

- Rozumiem - rzekł nieznajomy - czy jesteś gotów na następną zagadkę?

- Tak jestem, ale zanim ją zadasz chcę się paru rzeczy dowiedzieć. Czy mogę zadać ci pytania?

- Słucham.

- Ty moje imię znasz, ale ja twojego nie znam. Czy możesz mi je powiedzieć?

- Na tę chwilę, nim poznasz moje imię, nazywaj mnie proszę tak, jak powiedziałem podczas naszej pierwszej rozmowy. Jestem twoim przyjacielem. Nazywaj mnie przyjacielem, bo niewątpliwie nim jestem. Wierzysz mi już trochę?

- Przyjacielem? Wiesz, abym mógł kogoś nazwać przyjacielem muszę go o wiele bardziej znać niż ciebie teraz. Dobieram ich rozsądnie. Nie mam ich wielu, a przynajmniej takich, których mógłbym rzeczywiście nazwać prawdziwymi przyjaciółmi, niemniej ci, co ich tak nazywam, zasłużyli sobie na to miano latami wspólnych przeżyć i doświadczeń. A ty? Szczerze mówiąc to zadajesz mi jakieś zagadki i mówisz, że mi pomagasz. Może tak jest, ale ja tego nie widzę. Sam ocenię to w swoim czasie. A jak mam ci ufać skoro jedynie zadajesz mi zagadki, nie mówiąc o sobie zbyt wiele.

- W porządku - powiedział spokojnie nieznajomy głos. - Nazywaj mnie zatem jak chcesz. Przystanę na każde z twoich określeń. Jak będziesz chciał mnie nazywać tak mnie nazywaj, choćby wyzwiskiem. Nie obrażę się - powiedział i roześmiał się w sposób, który nie wskazywał na szyderę czy chęć odwetu lecz był to śmiech, jakby przyjaciel opowiedział mu właśnie niezły żart. Po chwili przerwy kontynuował: Lecz doprawdy jestem twoim przyjacielem i chcę dla ciebie dobrze. Kiedyś sam się o tym przekonasz, w swoim czasie. Z racji, że wiem więcej niż ty, uważam również, że szkoda będzie twojego czasu na rozważania o tym, kim jestem. W ten sposób odciągniesz się od swoich zagadek. Znam to z doświadczenia. Pomagałem już wielu. Jeżeli miałbyś myśleć o tym, kim jestem, nie myślałbyś nad rozwiązywaniem zagadek, a to akurat one jedynie przybliżą cię do spotkania ze mną. Zobacz ile czasu tracimy na rozmowę o błahych sprawach? Gdybyśmy mieli już te-

raz się spotkać, to większość rozmowy skupiłaby się na rzeczach nieistotnych dla twojego powodzenia. Dlatego też nasze rozmowy i zagadki mają w swoim końcu za zadanie skupić cię na sprawach jedynie istotnych. Tym samym myślę, że odpowiedziałem również na twoje drugie pytanie, które zapewne chciałeś zadać.

- Yyyy, tak - odpowiedział zdziwiony, nie mogący zebrać myśli Robert. Był pod wrażeniem odpowiedzi swojego rozmówcy i tego, że faktycznie odgadł to, o co chciał go później zapytać, być może w nieco innych słowach.

- Zauważyłeś zapewne jeszcze jedną rzecz, dzięki tej zagadce. - kontynuował przyjaciel - Poznałeś dzięki niej co to znaczy pewność co do właściwej odpowiedzi. To uczucie, które cię przeszło, kiedy właściwa odpowiedź dotarła do ciebie, jest nieocenione. Takiej pewności oczekuj jak będziesz rozwiązywał kolejne zagadki. I dam ci również teraz nieocenioną radę, choć zrobisz jak będziesz uważał. Kiedykolwiek w życiu będziesz się wahał nad dwoma alternatywami wybierz tę, której będzie towarzyszyło to właśnie uczucie. Wtedy przestaniesz błędzić.

- Pomyślę o tym co powiedziałeś - odpowiedział całkiem zmieszany już Robert. - Jaką masz dla mnie zagadkę na dziś?

- Na dziś? Pewnie trochę czasu znów minie nim do mnie zadzwonisz. Otóż brzmi ona tak: co trzeba mieć, by wygrać na loterii?

Zadawszy to pytanie głos ze słuchawki zakończył rozmowę z Robertem. Ten siedział jeszcze kilka chwil z telefonem opartym na jego policzku i próbował zrozumieć całą rozmowę. Powtórzył kilkakrotnie zadaną mu zagadkę, jakby od niechcienia, by tylko ją zapamiętać, po czym powrócił do rozmyślań o tym, co usłyszał. W tej chwili sama zagadka nie stanowiła dla niego zbyt istotnego powodu ku temu, by odciągać się od swoich przemyśleń odnośnie wypowiedzianych podczas rozmowy słów. Odłożył telefon na stolik, który znajdował się po lewej stronie fotelu, w którym siedział, wstał, podszedł do regału stojącego na przeciwległej ścianie, otworzył barek, gdzie przechowywał zgromadzone alkohole, wyjął butelkę wina i nalał go do jednego z kieliszków w kształcie bombki, które stały na półce powyżej zebranych butelek trunków. Zamknął barek i ponownie zasiadł w fotelu. Tego wieczoru sączył powoli wino, zagłębiając się w otchłań swoich myśli. Zastanawiał się nad minioną rozmową, nad tym jak nazwać swojego rozmówcę, nad zagadką. Nie mógł się nadziwić, że jedna rozmowa spowodowała znaczący wzrost szacunku wobec nieznanego głosu. Wypił trzy lampki wina i położył się spać.

Weekend minął mu spokojnie. W niedzielne popołudnie rozmyślał nieco nad upominkiem dla kobiety, która uratowała go w piątek.

- Może kwiaty? - pomyślał sobie. - Nie, to zbyt osobiste. Hmm... kupię jutro w sklepie przed pracą jakieś czekoladki i pójdę tam z samego rana. Punkt powinien być czynny, choć przez tą całą sprawę w ogóle nie spojrzałem do której są otwarci. W końcu pewnie działają głównie dla studentów, więc pewnie będą otwarci.

Przez jakiś czas myślał o wydarzeniach związanych z wydrukiem raportu. Nieraz przypominał sobie łagodny uśmiech dziewczyny, która mu pomogła. Uśmiechał się do siebie chcąc jakby podziękować telepatycznie. Niekiedy jednak znów porывały go myśli jego apatii. Jak zwykle w niedzielne popołudnie walczył sam ze sobą nad swoją motywacją do pracy. To raz kwestionował sens chodzenia do niej i harowania jak trybik w maszynie w imię jakiegoś zagranicznego prezesa, kogoś, kogo nigdy na oczy nie widział, to raz

przypominał mu się Czarek z parku i jego obecna sytuacja. Dylemat trwał w najlepsze, jak zwykle o tej porze niedzielnego dnia.

Nazajutrz obudził go budzik. Zerwał się i niemal od razu wpadł w wir czynności, które na ogół wykonywał przed pójściem do pracy. Idąc w stronę stacji metra wstąpił do sklepu i nie namyślając się długo kupił markowe opakowanie słodyczy. Będąc przy budynku swojej pracy, zamiast skręcić w jego stronę poszedł prosto, aż stanął przed punktem ksero. W głębi ducha ponownie uśmiechnął się do siebie, przypominając sobie piętkową przygodę i jej szczęśliwe

. Obmyślił słowa, które chciał wypowiedzieć zobaczywszy uroczą nieznajomą, wziął głęboki oddech i wszedł do lokalu.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc? - powiedział męski głos zza lady, gdy Robert całkiem już przekroczył próg wejścia. Zauważył, że nie ma w nim żadnego innego klienta i wypowiedziane słowa były skierowane wprost do niego.

- Dzień dobry - odpowiedział Robert i przez krótką chwilę wymyślał na prędko inną wypowiedź niż wcześniej zaplanował. Miał wątpliwości czy może powiedzieć któremuś z pracowników geście nieznajomej. Nie wiedział, czy faktycznie dołożyła ze swoich pieniędzy kwotę za wydruk, toteż nie chciał nieumyślnie sprawić, by jego wybawczyni miała przez niego kłopoty.

- W miniony piątek pracowała tu pewna kobieta. Pomogła mnie i mojej firmie wykonać pewien ważny dla nas wydruk. Czy zastanę ją dzisiaj? Ja i mój szef chcielibyśmy jej podziękować za jej trud. - powiedział Robert, będąc dumny z siebie, że naprędce udało mu się sklecić taką wypowiedź, która jedynie nobilitowała kobietę.

- Chwileczkę - odpowiedział mężczyzna, po czym zwrócił się do kogoś przebywającego w głab punktu, którego wzrok Roberta już nie obejmował. - Kto robił w piątek popołudniu?

- Ryśka - odpowiedział inny męski głos.

- Aha - odpowiedział obsługujący Roberta mężczyzna i zwrócił się do niego - no niestety, ale kobieta pracująca w piątek dziś nie pracuje.

- Z tego co się dowadywałem to miała pracować dzisiaj - odpowiedział Robert, nie będąc jednak całkowicie przekonany co do prawdziwości wypowiedzianych słów.

- Tak, ale z tego co mi akurat wiadomo rozchorowała się i nie będzie jej przez kilka dni w pracy. Czy przekazać coś?

Robert stał zadumany. Co teraz? Czy poczekać kilka dni i ponownie spróbować spotkać nieznajomą czy też załatwić sprawę przez pośrednika, odznaczając się profesjonalizmem firmy, w imieniu której przecież działał, według tego, co powiedział pracownikowi punktu. Wybrał tę drugą opcję.

- Rozumiem. Proszę przekazać ten niewielki gest tej kobiecie i moje słowa uznania... i mojej firmie oczywiście. Jesteśmy wdzięczni za tak okazany profesjonalizm Państwa pracownika. Proszę przekazać jej ten upominek. Niemniej chciałbym również pogratulować właścicielowi tego, yyy... ksero, punktu wydruku za wybór doskonałej kadry - Powiedziawszy to Robert wręczył pracownikowi zakupiony wcześniej słodki upominek, podziękował jeszcze raz i wyszedł.

Oddalił się kilka kroków od budynku, w którym działało ksero, przystanął i rozmyślał. Z jednej strony był z siebie dumny, że udało mu się tak pomyślnie załatwić sprawę.

Nie dość, że bardzo szybko wymyślił podziękowania w imieniu firmy, co w jego mniemaniu mogło przysporzyć jego wybawczyni jedynie uznania ze strony pracodawcy, to również był zadowolony, że jeszcze jadąc do pracy, w metrze, wsunął dwudziestozłotowy banknot w opakowanie zakupionych słodczy. Wtenczas zaplanował odpowiednią gadkę, dzięki której taki gest wydałby się nietuzinkowy. Z drugiej jednak strony szkoda mu było zmarnowanej okazji, by móc ponownie porozmawiać z uroczą dziewczyną o brązowych oczach. - Może jeszcze będzie okazja ją zobaczyć. Zobaczymy - pomyślał Robert. - Mam nadzieję, że mój upominek trafi do niej. Ooo!

A może za jakiś czas sprawdzę to sam? Ryśka? Hmm, pewnie Ryszarda. Kto nadaje takie imiona?- dziwił się czterdziestolatek. - Nieważne w sumie jak ma na imię, dla mnie może mieć na imię Kunegunda. Czy to ważne? Mam to gdzieś! Liczy się to, kto stoi za imieniem.

Po tych rozważaniach Robert udał się do swojej pracy. Dzień, jak to zwykle bywa w poniedziałki był zajęty mnóstwem z góry ustalonej pracy. Analizy i raporty cotygodniowe, żadnych wyzwania, kilka niechcianych maili. Jednym słowem typowy poniedziałek w korporacji.

Około południa do jego biurka podszedł Adam. Ten sam, który poradził Robertowi udać się w piątek z wydrukiem do punktu ksero. Adam był na oko trzydziestoparolatkiem. Był dość wysokim blondynem, o krótkich włosach i o szczupłej budowie ciała. Usiadł na blacie biurka przy którym pracował Robert i zagaił rozmowę:

- Siema Roberto. Udało się z wydrukiem? Sorki, że nie pomogłem wtedy bardziej, ale musiałem już lecieć. Udało się?

Robert nie miał zażyłych relacji z żadnym ze swoich współpracowników. Nikogo nie mógł określić mianem swojego przyjaciela. Od czasu do czasu jego dział spotykał się po godzinach pracy w którymś z warszawskich klubów, w których on również uczestniczył. Przynajmniej raz do roku wyjeżdżali na firmowy wyjazd, czy to szkolenie czy integrację. Niemniej jednak z nikim nie zdołał się bliżej zaprzyjaźnić. Ze wszystkich kolegów i koleżanek z pracy, Adama najbardziej lubił. Miał do niego szacunek za jego umiejętności odnalezienia się w grupie. Potrafił żartować, opowiadać różne historie czy też namawiać całą grupę na wykonanie jego pomysłu. Był to taki typ człowieka, który na zewnątrz wydawał się być nader optymistyczny, otwarty, bez niepotrzebnego dystansu wobec swoich rozmówców, z umiejętnością rozmawiania z każdym na każdy temat. Robert miał wrażenie, że każda ciekawa informacja w grupie najpierw musiała przejść przez ucho Adama. Wynikało to raczej nie z jego wścibskości lecz uznania, jakim obdarzali go inni współpracownicy. Adam nigdy nikogo nie wyszydził czy poniżył. Potrafił żenujące dla innych sytuacje obracać w taki żart, że wstyd zamieniał się w uśmiech.

- Cześć. No, udało się. Ledwo. Gruby zbierał się już do wyjścia, gdy wpadłem z raportem. Powiem ci, że miałem niezłego farta tego dnia. Zapomniałem zabrać ze sobą portfela. Na szczęście założyła za mnie kobieta, która wtedy pracowała. - odpowiedział Robert.

- O! - powiedział zaciekawiony Adam - No proszę, ładnie z jej strony. Ciekawe, która to była? Może ta ładna czarnulka? Ryśka?

- Chyba tak, ale skąd ty ją znasz? - zapytał Robert, który był zaciekawiony znajomością kobiety przez Adama. Z nadzieją pomyślał, że może uda mu się czegoś o niej dowiedzieć.

- Niedawno gruby przyłapał mnie na drukowaniu prywaty. Każdy to przecież robi, ale ja miałem pecha. Spojrzał na mnie znacząco i pokiwał palcem. Na razie muszę odpuścić i jak mam coś druknąć, to robię to tam, po pracy. Na szczęście nie mam wiele, więc sobie odpuściłem tutaj. Na jakiś czas, aż trochę o tym zapomni.

- Dobrze myślisz. A co z tą laską? - dopytywał Robert, czekający na ten fragment opowieści rozmówcy.

- Spodobała ci się? - zapytał Adam i uśmiechnął się znacząco. Widząc rysujące się na twarzy Roberta zakłopotanie dodał: - Nie dziwię się, ładna, ale może być zajęta. Próbowalem namówić ją na kawę. Otwarta i miła dziewczyna z niej. Biła od niej taka lekka radość, taki naturalny uśmiech. No ale niestety odmówiła mi.

Słyszac to Robert nieco upadł na duchu. W głębi serca liczył, że może uda mu się nawiązać znajomość z nią. W miniony weekend nieraz powracał myślami do sytuacji z punktu i z każdym razem w umyśle utrzymywał się widok łagodnego, lecz szczerego uśmiechu kobiety.

- No ładna, ładna. - odpowiedział Robert, pragnąc przykryć swoje zainteresowanie nią i skromny zawód, którego właśnie doświadczył. Uważał się za mężczyznę mniej atrakcyjnego od Adama, zarówno pod względem fizycznym jak i osobowościowym. - Nie, chciałem jej po prostu podziękować dzisiaj rano, ale zachorowała podobno. Zostawiłem jej jakiś upominek. Jeżeli ją spotkasz niedługo, to przekaż ode mnie podziękowania.

- W porządku, będę pamiętał. A skoro mowa o dobrych nowinach. Doszły mnie słuchy, że ten projekt, w którym miałeś wziąć udział, ma jednak ruszyć. - powiedział Adam z miną, na której można było dostrzec nadzieję i optymizm.

- Taaa, może ruszy, może nie. Jak nie będę miał go przyklepanego to nie mam zamiaru się cieszyć. Wcześniej liczyłem na niego, a tu akurat go odwołali. Tym razem nie popełnię tego błędu. Nie dam w sobie rozbudzić jałowej nadziei, by potem złapać jakiegoś doła. Poczekam, aż będzie pewny.

- Trochę optymizmu Robercik - odpowiedział Adam z uśmiechem i wyczuwalną nutą pokrzepiającego głosu. - Daj temu nieco wiary. Nadzieja jest lepsza niż depresja. Lepiej się funkcjonuje.

- Yhy, ale jak nadzieja zanika to depresja osiąga maksa. Już to nieraz przerabiałem, dzięki bardzo. Będę wierzył jak będę już działał w tym projekcie.

- Twoja sprawa - odpowiedział Adam z lekkim odczuciem poddania się wobec postawy rozmówcy. - Grasz jutro?

- W co? - odpowiedział zaciekawiony Robert.

- Cały dział o tym gada w przerwach i marzy, co by sobie kupił. Nie słyszałeś o wielkiej kumulacji w lotto? Tyle milionów. Ja zamierzam kupić ze trzy losy. Trzeba dać szansę, no nie?

- Aaa - zaśmiał się skromnie Robert - słyszałem, trąbią o tym wszędzie. Cały czas reklamy. Swoją drogą niezła ściema z tą loterią. Niby rząd walczy z hazardem u ludzi, ale jak chodzi o ich kasę, to wszędzie reklamują. Przecież to dopiero czysty hazard. Czy ktoś sprawdza jakiegoś małolata czy nie wynosi pieniędzy z domu, aby kupić kilka losów? Nikt cię nie skontroluje przecież, ani nie odmówi ci jak będziesz chciał kupić losy za dziesięć patyków. No nie?

- Masz rację - odpowiedział Adam z podziwem wobec konkluzji Roberta. - ale my traktujemy to jako zabawę. Cały nasz dział powiedział, że zagra. Ustaliliśmy, że jak ktoś trafi przynajmniej piątkę, to stawia dwie kraty dobrego piwa na jakiejś najbliższej imprezie. Zagraj z nami, nie alienuj się.

- Dobra, dobra, zagram. - odpowiedział z uśmiechem Robert. - I tak szczerze wątpię, aby ktokolwiek trafił. Wiesz, jakiego farta trzeba mieć, aby coś trafić? Pewnie mniejszego niż wtedy, gdybym chciał do ciebie zadzwonić nie znając twojego numeru i wybierając liczby na oślep. No ale zagram, może będę miał szczęście?

- No, brawo. Kup dziś los. Jutro pokazujemy swoje losy ekipie. Wpiszemy je, aby potem kantów nie było. Dobra, lecę już do roboty. Trzymaj się i niech szczęście będzie z Tobą - powiedział Adam, poklepał współpracownika po ramieniu i zaśmiał się radośnie na pożegnanie.

Podczas ostatnich słów, które wymieniał z kolegą, Robert przypomniał sobie o swojej zagadce. Już w miniony weekend chwilami rozmyślał o jej rozwiązaniu. Teraz odbyta rozmowa skierowała jego myśli na te poczynione rozważania.

- Szczęście, niewątpliwie, to jego potrzeba do wybrania kasy - kontynuował rozmyślenia Robert. - Tylko jakoś tego nie czuję w kościach - pomyślał i przypomniał sobie słowa głosu odnośnie całkowitej pewności. - To tak jak z tymi skrzydłami. Niby oczywiste, ale pewnie nie to. Jakoś tego nie czuję. Hmm, dobra, czas pokaże.

Skończył rozmyślenia i powrócił do pracy. Wracając do domu wstąpił do sklepu. Gdy miał wychodzić z niego z siatkami zakupów, spojrzął na punkt loteryjny. Zawahał się chwilę, po czym uśmiechnął się w duchu do siebie i zakupił jeden los.

Gdy wrócił do domu, zjadł przyrządzoną na szybko obiadokolację i zasiadł w fotelu. Zaczął analizować miniony dzień. Targały nim różne emocje i myśli. Miał wrażenie, że przeszedł niezłą huśtawkę nastrojów. Pomyślał o punkcie, w którym niestety nie spotkał nieznajomej brunetki, o jej niedoszłym spotkaniu z Adamem i o powodach, dlaczego mu odmówiła. Stwierdził, że zapewne musi być w związku, bo dziwne byłoby, aby nie chciała umówić się z Adamem, jeżeli byłaby wolna. Gdzieś skrycie liczył, że jeżeli dzisiejsza, niedoszła rozmowa przebiegałaby nad wyraz optymistycznie, co Robertowi w takich sytuacjach nieczęsto się zdarzało, to być może również on zaproponowałby jej spotkanie. Teraz pomyślał, że w sumie dobrze się stało, że jej nie było. Przynajmniej wie od Adama, że nie ma sensu pytać o spotkanie i narazić się na jakiś niepotrzebny zawód. - Lepiej pozostawić piękne marzenia niż spotkać się z rzeczywistością, która na zawsze je rozwieje. - pomyślał sobie. Następnie jego myśli skierowały się ku projektowi w pracy, jednak zawziął się, by nie rozbudzać swojej nadziei na jakiś pozytywny wynik. - Nie ma mowy. Jak znowu okazałoby się, że jednak projektu nie będzie, długo zbierałbym w sobie motywację do dalszego klepania tych monottonnych raportów. Przystaję o tym myśleć - i przestał, choć spowodowane było to nagłym dzwonkiem telefonu, który rozbrzmiewał po pokoju. Robert sięgnął po aparat i spostrzegł, że dzwoni Mateusz. Odebrał.

- Witaj - powiedział znajomy głos. - Jak leci?

- Dzięki, nie najgorzej. Mam ostatnio huśtawkę nastrojów, ale tym razem to nie wynik mojej głowy, lecz wydarzeń dookoła. Ostatnio trochę się u mnie dzieje.

- No proszę, co tam się dzieje?

- Żadne wielkie pojedyncze wydarzenie. Po prostu ostatnio mam kilka drobnych epizodów. Raz dobrze, raz gorzej. Tak jakby trochę bardziej normalny tryb życia. Jak wcześniej. Sinusoida, lecz o częstszej fali - wytłumaczył Robert.

- Yyy, to chyba dobrze, nie. Lepiej w sumie mieć sinusoidę niż cały czas dołek. Zawsze są te lepsze momenty, które pomagają przy dołkach - rzucił na pocieszenie Mateusz.

- Może masz rację, nie wiem, chyba za głupi jestem na to. Łatwiej mi zrozumieć skomplikowane algorytmy liczące, niż niekiedy motywy swoich nastrojów.

- To tak jak większość. Podobno nasz umysł to najtrudniejszy labirynt, jaki kiedykolwiek wymyślono. Mnóstwo pułapek i ani śladu wyjścia. - rzucił tajemniczo Mateusz.

- A tobie co? - zapytał zdziwiony wywodami przyjaciela Robert. - Co cię wzięło na filozofię?

- Haha - zaśmiał się do słuchawki Mateusz. - Ostatnio Anka często rozmawia ze swoją przyjaciółką, która ma niezłego bakcyła na punkcie wschodnich religii, no wiesz, buddyzm, zen, tao czy jakoś tam inaczej. Gada tej mojej i ta powtarza, co jej się akurat spodobało. Chcąc nie chcąc studiuję religioznawstwo - powiedziawszy to Mateusz zaśmiał się z opowiedzianego przez siebie żartu, po czym kontynuował: - Słuchaj, jeżeli zatem miałeś właśnie dołek to dzwonię, aby zabrać cię za wyżynę - ponownie zaśmiał się.

- W sobotę Ania urządza spotkanie dla znajomych, taką posiadówkę przy stole. Chce zaprosić kilka osób, w tym ciebie. Wpadniesz?

- No to zaskoczyłeś mnie - powiedział zdziwiony Robert - a co z dziećmi? A.. wyzdrowiały już, wszystko w porządku?

- Nie martw się, widać, że ojcem jeszcze nie jesteś. Na dobrą sprawę to mogłyby być z nami, ale Ania dogadała się z dziadkami i podeślemy je do nich. A co do zdrowia to dzięki, wszystko już w porządku. Trochę pochorowały, obuchem dostała Anka, ale już wszyscy zdrowi. Możesz przychodzić, nie zarazisz się - powiedział ze śmiechem Mateusz.

- Wiesz Mati, ciebie znam bardzo dobrze, ale z Anką nie mam bliskiego kontaktu. Pewnie chce zaprosić swoich znajomych, jakieś spójne towarzystwo. Raczej nie będę czuł się tam swojo. - powiedział zmieszany Robert.

- Przestań gadać głupoty - odpowiedział stanowczo przyjaciel. - To nie żadna paczka. Anka nie ma paczki. Będzie jedno znajome małżeństwo, Błażej z Ewą. Będą trzy znajome Anki. Sama zaproponowała, abym zaprosił również kogoś ode mnie, aby wymieszać trochę ekipę testosteronem. Haha, wspomniała o tobie. Ja również sam tak pomyślałem. Po tym ostatnim naszym niedoszłym wypadzie stwierdziłem, że nadarza się super okazja, bym ci trochę to zrekompensował. Będzie jeszcze mój kolega z pracy, Łukasz, ten z którym kiedyś wspólnie robiliśmy piwo, pamiętasz?

- Tak, pamiętam, w porządku gość - odpowiedział Robert, po czym dodał nieco zakłopotany. - Widzisz, ja myślę, że ostatnio nie jestem najlepszą partią do takiej biesiady. Częściej mam doły niż wzloty. Sam przecież wiesz, nieraz ci mówiłem. Niewiele się jeszcze u mnie poprawiło. Wolałbym nie zamulać towarzystwa.

- Przestań. Takie spotkania bywają uzdrawiające. Zresztą nikt nie każe ci być duszą towarzystwa i nikogo zabawiać. Zresztą to nie konferencja. Będzie nieco alkoholu. Pogadamy, pośmiejemy się. Nie ma co. Liczę na ciebie stary, że przyjdiesz. Anka zresztą też tak uważa. Wie przecież, co przechodzisz. Myśli, że nie ma to jak oderwanie się od codziennego marazmu.

- Ty, ale chyba nie gadasz z Anką na temat tego, co ci się zwierzałem? - zapytał zirytowanym głosem Robert.

- Daj spokój, Robert. Nie gadam szczegółów, co i jak. Jedynie ogółem. To moja żona, zresztą, ona cię lubi, choć ty możesz tego tak nie odczuwać. Czasem dopytuje mnie jak u ciebie jest, więc mówię, ale nie martw się, szczegółów nie zdradzam. Robert, znasz mnie przecież.

- Tak, tak, przepraszam za te podejrzenia. Jasne, rozumiem - odpowiedział nieco uspokojony Robert. - Ok, przyjdę. Co kupić?

- Świetnie. Już się nie mogę doczekać. Jedzenie ogarniamy my i Błażej z Ewką. Dziewczyny mają za zadanie kupić jakieś wina, a faceci coś mocniejszego. Rozmawiałem z chłopakami i ustaliliśmy, że napijemy się whisky. Wiem, że czasem też lubisz, więc kup jakąś butelkę. Tylko nie rzucaj się na jakiś drogi gatunek, bo i tak z colą będziemy łykać. Haha - powiedział Mateusz. Robert przystał na tą propozycję. Na koniec zapytał jeszcze o godzinę i dowiedział się, że impreza zacznie się o 19:00.

- Raz słońce, raz deszcz - pomyślał, odłożywszy telefon na stolik. - Zobaczymy. Będzie Mati i Łukasz. Czemu nie.

We wtorek Robert pokazał zebranim współpracownikom swój kupon, posłuchał marzeń niejednego o drogich samochodach, domach z basenem, porzuceniu pracy i tym podobnym, które przy takiej okazji najczęściej się słyszy. Wieczorem, gdy miał już kłaść się spać, przypomniał sobie o zagadce, która nadal była nierozwiązana. Pomyślał, że jeżeli trafi cokolwiek, to znaczy, że odpowiedzią na zagadkę jest szczęście. Wyszukał w telefonie wyniki wieczornego losowania i z nieco smutną miną dowiedział się, że nie trafił ani jednej liczby. - Może i szczęście jest potrzebne, by wygrać, ale ja go nie mam. Ehh, głupia loteria. Na moment nawet ja, pan analityk, dałem się zwieść głupim marzeniom hazardystów. Szkoda pieniędzy. - pomyślał, po czym odłożył telefon i niebawem udał się spać.

Następne dni minęły Robertowi dość szybko. W środę okazało się, że nikt z całego towarzystwa nie trafił choćby najmniejszej wygranej. Pośmiali się i porozmawiali na temat prawdopodobieństwa wygranej. Znow pomarzyli przez chwilę, po czym temat zniknęła z afiszu tak prędko jak się pojawił w poniedziałkowy rano. W kolejnych dniach niewiele się działo. Robert rzadko myślał o zagadce zadanej przez tajemniczy głos. Nie miał w ogóle pomysłu, jak może brzmieć rozwiązanie. Niekiedy wieczorami głowił się chwilę nad nią. Częściej jednak ponownie dopadał go jego marazm, jego apatia. Czuł się nijako, zdołowany bez żadnego jawnego powodu. Wszystko wydawało mu się takie jałowe, pozbawione sensu, życia i koloru. Nie widział żadnej otuchy w kolejnym dniu pracy. Jedynie sobotnia impreza wprowadzała w jego umysł nieco światła, choć i tę myśl Robert dusił od razu w zarodku. Obawiał się, że gdy znow napawa się nadzieją to znow okaże się, że niepotrzebnie i zostanie telefon o odwołaniu jej. Nie mógł, a zapewne nie chciał znaleźć niczego optymistycznego, czego mógłby się ucześcić. Wszystkie myśli, które wydawałyby się nieść ze sobą nieco nadziei obracał w pesymistyczne wnioski. Zastanawiał się nad przeżyta niedawno huśtawką nastrojów. Zaśmiał się, że pewnie coś takiego kobiety muszą przechodzić co miesiąc podczas swoich dni, ale potem uśmiech zamienił się w swego rodzaju współczucie. - Taka huśtawka nie jest w sumie niczym dobrym. Tylko rozpala nadzieje. Potem mam wrażenie, że człowiek czuje się jeszcze gorzej - pomyślał. Nie mogąc bądź też

do końca nie chcąc odnaleźć cudownej recepty, kończył swoje wieczory zasypiając w fotelu, z głową opartą na jednym z ramion.

W czwartkowy wieczór natomiast Robert zamówił przez Internet kalendarz na nowy rok, na który przypadkiem natrafił przeglądając kolejne witryny. Według opisu i zdjęć, na każdej kartce był widok Tatr. Uwielbiał chodzić po górach, choć dawno już nie miał okazji by wybrać się w nie i pochodzić szlakami, które za młodu często odwiedzał. Lubił zarówno spacerować dolinami, jak i wdrapywanie się na dostępne szczyty. Góry były dla niego bardzo symboliczne. Z tego co pamiętał obecnie czuł się w nich nieco bardziej wolny od teraźniejszego zgiełku, a zarazem czuł do nich respekt. Nade wszystko jednak lubił ciszę i spokój, które mógł najlepiej odczuć będąc właśnie tam. Ostatnimi czasy zbyt często słyszał o tłoku w swoich ulubionych górach i za każdym razem rezygnował z wyjazdu w tym kierunku, obawiając się, że zamiast nacieszyć zmysły będzie denerwować się tłumem otaczających go ludzi. Nie chciał zburzyć swojego idyllicznego wspomnienia o wędrówkach, których podejmował się, gdy był dwudziestolatkiem. Jednakże uwielbiał patrzeć na nie, dlatego też zamówił ten kalendarz. Był on sporych rozmiarów, a zdjęcia, według opisów przedstawiały piękne ujęcia najciekawszych miejsc tych okolic. Zamówił dostawę do domu z opcją wieczornego, poniedziałkowego doręczenia.

Nadeszło sobotnie popołudnie. Nadchodziła godzina spotkania w domu Mateusza. Robert bez żadnych większych emocji rozmyślał o możliwych wydarzeniach na imprezie. Uszykował strój na wieczór, napił się lampki wina przed wyjściem, zjadł skromny posiłek, by przypadkiem nie rzucić się na postawione na stole jedzenie i wyszedł z domu. Po drodze wstąpił do sklepu i kupił dużą butelkę whisky. Mateusz z Anią mieszkali w innej dzielnicy Warszawy, w mieszkaniu trzypokojowym, mieszczącym się na trzecim piętrze na osiedlu, które powstało dopiero kilka lat temu. Zadzwoił domofonem, po czym usłyszał sygnał i wszedł na osiedle. Gdy był już przed samymi drzwiami słyszał dobiegający ze środka mieszkania odgłos rozmów. Spojrzał na zegarek. Była 19:20. Wziął głęboki oddech i zadzwonił do drzwi wejściowych.

Otworzyła mu Ania i na przywitanie powiedziała:

- Witaj Robert, cieszę się, że już jesteś i że przyszedłeś. Dobrze cię ponownie widzieć. Jak u Ciebie?

- Dziękuję, jakoś leci. Dziękuję za zaproszenie. Jestem ostatni? - zapytał nieco speszony Robert.

- No tak, wszyscy już dopisali, ale dopiero przed twoim przyjściem, tak więc nic ci nie umknęło. Rozbierz się i chodź do nas. - odpowiedziała Ania, po czym podeszła do głównego, największego pokoju mieszkania, w którym miało odbyć się spotkanie i zawołała Mateusza. Ten przybył od razu i serdecznie przywitał się z Robertem, który właśnie wieszał swoją kurtkę na wieszaku. Po chwili zaprowadził go do dwudziestokilometrowego, dobrze oświetlonego pokoju, w którym na środku stał nakryty białym obrusem, zastawiony stół. Wokół niego rozstawione były krzesła na których właśnie zasiadali uczestnicy spotkania. Na stole stały przekąski, dzbanki z napojami, rozstawione talerze i sztuce wokół nich. Po środku stał świecznik wykonany w nowoczesnym stylu, z miejscem na kilka świec, które to były już zapalone. Cały pokój urządzony był w stylu mo-

dernistycznym, jednakże obecnie przygotowanym na przyjęcie kilkoro gości. W jednym z rogów pokoju znajdowała się kuchnia, oddzielona od reszty pomieszczenia jedynie blatem. Gdy Robert wraz z Mateuszem weszli do pokoju, rozmowy ustały, a wzrok obecnych skierował się ku nowemu przybyszowi. Ania, widząc wchodzących zwróciła się do siedzących już gości:

- To jest Robert, przyjaciel mojego, yyy, to znaczy nasz przyjaciel ze strony Roberta - powiedziawszy to uśmiechnęła się w jego kierunku.

- O, szachista - zwrócił się znajomy głos Łukasza, którego Robert poznał na jednym ze wspólnych wieczornych wypadów z Mateuszem. - Tylko nie grajcie dzisiaj, bo pośniemy - zażartował.

- Nie, dziś mamy w planach czytać szkockie książki - odpowiedział pogodnie Robert, po czym uniósł do góry zakupioną przez siebie butelkę whisky. Jego zręczna odpowiedź spodobała się pozostałym i w pokoju rozległ się donośny śmiech. To rozluźniło nieco Roberta, który następnie podszedł do każdej z osób, przywitał się z nią, a Ania przedstawiała ich sobie.

Wpierw Robert poznał Błażeja i Ewę. Okazało się, że byli oni zaprzyjaźnionym z Anią i Mateuszem, dietnym małżeństwem, z którymi regularnie spotykali się choćby przy okazji wspólnych zabaw dzieci. Następnie Robert przywitał się z Łukaszem, którego już znał wcześniej. Potem Robert poznał kolejno trzy kobiety: Izę – przyjaciółkę Ani z byłej pracy, Martę - młodszą siostrą Ani oraz Dominikę - wieloletnią przyjaciółką gospodyni, jeszcze z czasów szkoły średniej. Gdy wszyscy zasiedli do stołu, spotkanie zaczęło się na dobre.

Z początku rozmowy były nader lakoniczne, sprowadzające się do wspólnych tematów wybranych osób. Goście jedli przygotowane potrawy, zachwalali ich smak, wypili kilka drinków czy lampek wina, kiedy to rozmowy powoli zaczęły zmierzać ku bardziej osobistym tematom. Robert ograniczał się jedynie do słuchania ogólnej dyskusji, od czasu do czasu odpowiadał na pytania, głównie dotyczące jego pracy. Rzadko zamieniał kilka słów z Mateuszem, który siedział tuż koło niego.

Jedna z ciekawszych według Roberta rozmów tego wieczoru dotyczyła życiowego wyboru dokonanego przez trzydziestoparoletnią Izę. Dyskusja rozpoczęła się od komunikatu Ani, skierowanego na głos do całego towarzystwa.

- Słuchajcie moi drodzy. Dziś chcę uczcić moją wieloletnią przyjaciółkę Izę, która postanowiła opuścić mnie w mojej walce z trudami codziennej pracy, w naszej niekochanej firmie. Dziękuję ci za te lata, najdroższa. Nie wiem jak sobie poradzę bez ciebie, ale życzę ci jak najlepiej, wiesz o tym. - powiedziawszy to skierowała rękę trzymającą kieliszek z winem w kierunku swojej przyjaciółki, chcąc w jakiś sposób ją uhonorować, po czym dodała: - Iza postanowiła zrezygnować z pracy i rozpocząć działać na własną rękę.

Po pokoju rozległy się westchnięcia. Wszystkie oczy skierowały się ku Izie, by ta opowiedziała coś więcej.

- Faktycznie, jak Ania powiedziała, wczoraj ostatni raz poszłam do pracy. Chcę zostać grafikiem. Pracowałam przez tyle lat przy czymś, co mnie do końca nie satysfakcjonowało. Postanowiłam zmienić coś w swoim życiu i rozpocząć pracę przy tym, co zawsze uwielbiałam.

- Świetnie, znasz się na grafice? - zapytał Błażej.

- Tak, skończyłam ASP, ale co po tym można robić. Zawsze lubiłam tworzyć, malować, rysować. Gdy to robię, czuję, że moja dusza śpiewa, że ma upust, że oddycham. Zawsze marzyłam, aby tak pracować, a nie inaczej. Niestety, ale życie zweryfikowało mój młodzieńczy zapał. Musiałam znaleźć pracę, niewiele znałam się na komputerach. Na szczęście, gdy ją znalazłam, szybko zaznajomiłam się z technologią, później na własną rękę uczyłam się programów graficznych. A teraz myślę, że czas już spróbować pójść dalej.

- Gratulacje, trzymam kciuki kochana, że ci się uda, choć bardzo żałuję, że już nie będę miała do kogo żalić się na tych starych jełopów, którzy wymyślają gruszki na wierzbie - powiedziała Ania.

- Skarbie, teraz będę już prawie zawsze na telefon dla ciebie. Dzwoni, jeżeli tylko będziesz chciała. - odpowiedziała Iza, uśmiechając się czule do gospodyni.

- Masz już jakiś klientów? - zapytał z kolei Łukasz. - Jak to widzisz?

- Na razie daję sobie trochę czasu, by móc uporządkować myśli. Taki przedłużony nieco urlop. Mam kilka pomysłów. Zabieram się za przygotowanie strony, portfolio. Czytałam dużo o innych ludziach, którzy podjęli takie wyzwanie jak ja. Poznałam to, o co muszę zadbać, na co zwrócić uwagę. Mam trochę odłożonego grosza, tak więc nie mam topora nad głową.

- Trzeba podążać wyznaczoną nam drogą - wtrąciła Dominika, która ostatnimi czasami poznawała wschodnie religie. - Jeżeli tylko czujesz w sercu, że to będzie dla ciebie najlepsze w tej chwili, to podążaj za głosem serca.

- Nie boisz się, że ci się nie uda? Że nie znajdziesz klientów? Że rynek już jest pełny tego rodzaju freelancerów? - zapytał Robert, który bacznie przysłuchiwał się rozmowie. Dyskusja przypominała mu jego młodzieńczy zapał, błysk w oku, który miał, gdy kończył studia i zaczynał swoją pracę. Nieraz myślał o jej zmianie, lecz nie miał innego pomysłu na siebie niż to, co dotychczas robił.

- Nie zniechęcaj jej! - powiedział stanowczo Mateusz. - Skoro ma taką wizję i wykonała krok, to tylko życzyć jej powodzenia.

- Tak - odpowiedział Robert. - Przyznasz jednak, że rolą dobrych znajomych oprócz zachwytu nad decyzją jest również rozmowa o drugiej stronie medalu. Czasem przyjaciele muszą zapytać o to, co będzie, jeżeli się nie uda. Dzięki temu ktoś może się lepiej przygotować do zmiany, prawda? Poza tym, ja jako nadworny pesymista nie byłbym chyba sobą, gdybym nie zadał tego pytania. Jeśli uraziłem to przepraszam. - powiedział Robert, pierwszy raz nieco zwierzając się tego wieczoru.

- W porządku - rzekła Iza. - Nie raz mnie o to pytano. Zwłaszcza moja rodzina, która cały czas powtarza mi, że stabilizacja jest najważniejsza. Sugerowano mi, abym rozkręcała biznes po pracy, wieczorami, lecz ja tak nie umiem działać. By tworzyć, a przynajmniej ja, muszę mieć bardziej otwartą głowę. Zaryzykowałam. Przede wszystkim mam wielką motywację do tego, by mi się udało, mam chęć, by wzbić się niczym ptak do lotu.

Powiedziawszy to, Robert poczuł bliżej nieokreślony impuls, dreszcz przebiegający po całym ciele. Od razu przypominały mu się jego rozmowy z nieznanym głosem, zadana za pierwszym razem zagadka i jej rozwiązanie. Odpowiedział:

- Tak, chęć do zmiany swojego życia jest bardzo ważna. Nie zrozum mnie źle, życzę ci naprawdę dobrze, ale ciekawi mnie czy nie masz obaw, że się nie uda?

- Oczywiście, że mam, ale co począć, skoro czuję, że powinnam, że tego pragnę i myślę, że mam możliwości. Jeżeli nie zaryzykuję to się nigdy nie dowiem, czy dobrze zrobiłam. Pracować po godzinach twórczo nie potrafię do końca. Myślę, że gdy moja głowa jest zajęta jeszcze analizowaniem wydarzeń w pracy to nie mogę wydobyć z siebie całego mojego talentu. Muszę zatem spróbować. Wiesz Robert, wierzę, że mi się uda. Tak muszę do tego podejść i podchodzić.

- Brawo Izo - wtrąciła ponownie Dominika. - Ja uważam, że nawet jeżeli nie powiedzie ci się finansowo, to i tak dobrze zrobiłaś. Dobra jest sama próba pójścia drogą, która nam się objawia w życiu. Samo spróbowanie już jest zwycięstwem nad samym sobą i swoimi lękami.

- No, a jak ci się nie powiedzie, to zawsze możesz znaleźć ponownie pracę. Ładna, mądra kobieta poradzi sobie - zagaił Łukasz, po czym w pokoju rozszedł się śmiech, wskazujący na optymistyczne zakończenie dyskusji.

Robert był pod wrażeniem Izy. Na bok odeszły jego myśli dotyczące ewentualnego czarnego scenariusza podjętej przez nią decyzji, które od początku roily mu się w głowie. Jeszcze przez chwilę patrzył na nią. Zauważył, że jest dosyć nieśmiałą lecz uroczą kobietą, o drobnych kształtach. Niepozorna istota, która jednak znalazła w sobie dość siły, by pójść za głosem serca.

Dalsze rozmowy dotyczyły już zazwyczaj żartów i ciekawych, zasłyszanych historii. Goście jedli potrawy, popijali alkohol i dobrze się bawili. Wytworzyła się wśród nich przyjacielska atmosfera, jakby wszyscy znali się kilka dobrych lat i nieraz wspólnie bawili się we własnym towarzystwie. Nawet Robert, który przeważnie był bardziej niż inni zamknięty w sobie, chętnie uczestniczył w różnych dyskusjach i żartach. W pewnym momencie Dominika zapytała Anię, czy mogłaby gdzieś zapalić. Wtem odezwał się Błażej:

- Ty palisz? Trochę nie pasuje to do twojej doktryny.

- Nie wszystkie zmiany naraz, po kolei. Przyjdzie na to pora. Nie palę dużo, ale czasami lubię, gdy jestem na imprezce - odpowiedziała Dominika, po czym podniosła się i skierowała się w stronę balkonu.

- Poczekaj, pójdę z Tobą, dla towarzystwa - powiedział Robert i ruszył w stronę Dominiki.

Gdy otworzyli drzwi balkonowe zauważyli, że na dworze jest całkiem chłodno. Wrócili więc po kurtki i ubrawszy je, skierowali się ponownie w stronę wyjścia. Gdy znaleźli się już na zewnątrz czterdziestoletnia z wyglądu kobieta, o blond włosach i nieznacznie otyłej budowie ciała, wyjęła paczkę papierosów i skierowała ją w kierunku Roberta.

- Palisz? - zapytała.

- W sumie to nie, rzuciłem kilka lat temu, ale od czasu do czasu, zwłaszcza przy takich okazjach zdarza mi się zapalić jednego czy dwa. Tak więc rozumiem cię dobrze - powiedział Robert i sięgnął po papierosa.

Złapawszy pierwszych kilka wdechów papierosowego dymu Iza rozpoczęła rozmowę:

- Czemu zatem pan pesymista jest pesymistą?

- Bo nie widzę optymizmu - odpowiedział zdawkowo Robert, uśmiechając się przy tym dodał - Chyba wolę widzieć rzeczy bardziej pesymistycznie, bo nie czuję zawodu, gdy coś się zaczyna psuć.

- Wiesz - odpowiedziała znajoma - każdy ma wzloty i upadki. Taka sinusoida nastrojów dotyka każdego. Raz jest lepiej, raz jest gorzej. Nieuniknione.

- No ja wolę chyba jednak unikać tych gorszych chwil.

- A unikasz gdy bronisz się przed dobrymi? - zapytała Dominika i kontynuowała, widząc zamieszanie u swojego rozmówcy. - Gdy nie chcesz patrzeć z optymizmem to sam pozbawiasz się chwil radości. Sam wybierasz jedynie dołki, nie pozwalając sobie wzbić się na wyżyny, choćby na krótko.

- Jak ten ptak - odpowiedział Robert, przypomniawszy sobie zagadkę.

- Słucham? - zapytała Dominika.

- Mało istotne - odpowiedział. - Widzisz, nie bardzo widzę po co miałbym patrzeć optymistycznie. Nie mam dzieci, nie jestem w związku, rozwiodłem się niedawno. Pracę mam taką jaką mam. Zrezygnować z niej nie mogę tak jak Iza, ponieważ nie bardzo mam pomysł na siebie. Czasem pojawiają się przebłyski lepszego jutra, ale potem coś ponownie wgniata mnie w dół. Myślę, że bardziej od innych odczuwam wtedy swoje upadki.

- Myślę, że brak ci wiary w to, że może być u ciebie lepiej. Dzieci, żona, praca czy pieniądze nie są głównym powodem naszego szczęścia. Można być samotnym i szczęśliwym, można być biednym i szczęśliwym. Spotkałam kiedyś bezdomnego, który czuł się niesamowicie szczęśliwy.

W tym czasie Robert przypomniał sobie o Cezarym, z którym niedawno rozmawiał w parku i stwierdził, że faktycznie pomimo jego sytuacji, wydawał się on nad wyraz szczęśliwym człowiekiem.

- No ja też takiego spotkałem niedawno - odpowiedział Robert, po czym sięgnął po kolejnego papierosa z paczki, którą Dominika skierowała w jego stronę.

- W każdym razie, głównym powodem naszego nastroju jest jedynie nasz umysł, to co myślimy, a nie to co dzieje się dookoła nas - powiedziała Dominika, jednocześnie zauważając na twarzy Roberta niezrozumienie. - Polecam ci pewną książkę, która może ci odrobinę pomóc. Sama ją niedawno przeczytałam i otworzyła mi nieco w głowie.

- Nie zrozum mnie źle - odpowiedział Robert. - Nie bardzo jestem zainteresowany religiami wschodnimi. W ogóle nie jestem zainteresowany religiami. Myślę, że to nie dla mnie tematyka.

- A ja jednak myślę, że dla ciebie - odpowiedziała. - To nie jest książka o religii tylko o naszym nastroju. To, że ja się interesuję tymi religiami nie znaczy, że będę cię do tego namawiać, ale to co ci proponuję nie dotyczy tego. Myślę, że swobodnie możesz po to sięgnąć i przeczytać. Polecam.

- Ok, co to za książka? - zapytał gasząc papierosa Robert, nieco przyparty do muru sugestiami Dominiki.

- I tak teraz nie zapamiętasz. Chodź wrócimy do środka i zapiszę ci na kartce - oznajmiła Dominika, po czym również zgasła papierosa i oboje udali się z powrotem do biesiadników. Od razu zostali pochłonięci dyskusją o przewadze kina europejskiego nad amerykańskim. Rozmowa toczyła się dosyć burzliwie. Jedni wskazywali na przewagę filmów z rodzimego kontynentu, podając tytuły wielkich reżyserów, inni natomiast podawali argumenty na korzyść kina zza oceanu. Robert zapomniał o książce tak szybko, jak się o niej dowiedział.

Impreza trwała jeszcze jakiś czas. Po pewnym czasie Błażej z Ewą stwierdzili, że muszą już się zebrać, aby zwolnić nianię, którą zatrudnili do opieki nad dziećmi, aby móc przyjść na spotkanie. Po ich wyjściu towarzystwo zaczęło się powoli zbierać. Gdy Robert uznał, że czas najwyższy na jego powrót do domu, udał się do przedpokoju i zaczął się ubierać.

- I jak Robert, dobrze było? - zapytał Mateusz z lekko podpitym wyrazem twarzy. - A nie mówiłem, że będzie świetna zabawa?

- Tak, dzięki za zaproszenie - odpowiedział Robert i skierował głowę w stronę Ani, która towarzyszyła mężowi - dziękuję Aniu za zaproszenie, poznałem wspaniałych ludzi. Dobrze się bawiłem. Przydało mi się to, nie ukrywam - po czym uśmiechnął się w jej kierunku, pocałował w policzek na odchodne, podał rękę Mateuszowi, odwrócił się i skierował się ku drzwiom.

Gdy był już pod drzwiami usłyszał głos Dominiki, która nieoczekiwanie zjawiała się w przedpokoju:

- Masz - powiedziała, wciskając zawiniętą kartkę papieru w kieszeń kurtki Roberta. - Może się przydać.

- Dzięki, zobaczymy - odpowiedział Robert i uśmiechnął się w jej kierunku.

- No proszę, jakieś rendez-vous się szykuje. Robercik, nie poznaję kolegi - zażartował Mateusz, jednakże nieco wierząc w swój żart. Robert jedynie uśmiechnął się w kierunku Roberta, Ani i Dominiki. Dominika odwzajemniła uśmiech przy czym powiedziała:

- Tak, mamy pewne sprawy z Robertem do załatwienia - i mrugnęła okiem w jego kierunku. Robert uśmiechnął się ponownie, odwrócił się, otworzył wejściowe drzwi i wyszedł.

Niedziela minęła mu głównie na leczeniu kaca. Krzątał się to tu, to tam, a to coś podjadał ciągle, a to z otepioną miną oglądał wiadomości w komórce, a to odbywał krótkie, godzinne drzemki. Po jednej z nich przypomniał sobie o kartce, którą wetknęła mu w kieszeń Dominika. Wyciągnął ją, rozwinął i przeczytał:

Potęga terażniejszości. Eckhart Tolle.

Powodzenia, Dominika

Robert odłożył kartkę na biurko, przy którym czasem pracował i zajął się innymi rzeczami, nie myśląc ani o książce ani o odbytej na balkonie rozmowie z poprzedniego wieczoru.

W poniedziałkowy wieczór, gdy już sporo czasu minęło odkąd Robert wrócił do domu z pracy, zadzwonił dzwonek do drzwi. Zerknął przez wizjer i zobaczył kuriera. Natychmiast otworzył. Kurier potwierdził tożsamość Roberta po czym wręczył paczkę z zapakowanym w tekturę kalendarzem, prosząc jednocześnie o podpis. Nie mogąc znaleźć długopisu kurier zaczął grzebać w kieszeni. Po chwili wyjął długopis, lecz jakaś pogięta kartka papieru wyleciała mu z tej samej kieszeni i trafiła pod nogi Roberta. Robert podniósł ją i zauważył, że jest to kupon loteryjny. Podpisawszy protokół, zwrócił się w kierunku kuriera:

- Gra Pan w lotto? Ja ostatnio też zagrałem jak była ta kumulacja i niestety dalej tu mieszkam.

- A no puszczyć czasem jakiś los, może będę miał szczęście.

- Ja jakoś nie wierzę w tę grę. Zagrałem jedynie przez namowę kolegów z pracy. W sumie to nigdy nic nie wygrałem. A Pan? Wierzy Pan, że może Pan trafić szóstkę? Wie Pan jaka to mała szansa? - zapytał z niezbyt wielkim zainteresowaniem co do odpowiedzi, jaką otrzyma od kuriera.

- Panie, jakbym nie wierzył to bym nie grał. Szansa mała, ale wygrana bardzo duża. Trzeba próbować. - odpowiedział kurier i udał się z powrotem klatką schodową. Robert zamknął drzwi i ponownie jak kiedyś stanął osłupiały opierając się na zamkniętym wejściu do swojego mieszkania. Powiedział do siebie:

- Zatem taka jest odpowiedź na twoją zagadkę, przyjacielu. Wiara. Wiara w to, że może się udać. No tak, szczęściu trzeba dopomóc kupując los. Jednak, jeżeli nie wierzyłbym choć małą odrobinę w to, że może mi się udać, nigdy bym nie zagrał. Jeżeli wiedziałbym, że jakaś gra jest na sto procent oszukana, to nigdy bym w nią nie zagrał, bo bym w nią nie wierzył. Gdy jednak mam choć odrobinę wiary w to, że mogę wygrać, dopiero wtedy jestem w stanie kupić los. A dopiero, gdy kupię los mogę coś wygrać.

Gdy nad tym myślał ogarnęło go to samo uczucie, gdy rozwiązał pierwszą zagadkę. Ponownie miał niesamowitą pewność, co do poprawności swojej odpowiedzi. Po prostu wiedział, że to jest to. Fala przyjemnych dreszczy ogarnęła go całego na króciutką chwilę. Usiadł w fotelu, odkładając na bok otrzymaną przesyłkę i zadumał się. Stwierdził, że wiele wydarzeń, które zaszły od momentu zadania mu zagadki naprowadzało go na prawidłową odpowiedź. Przypomniał sobie o swojej rozmowie z Adamem odnośnie projektu, przypomniał sobie o dyskusji na temat decyzji Izy oraz rozmowy przy papierosie z Dominiką. Zrozumiał, że odpowiedź miał tuż przed nosem, ale jej nie dostrzegł. Zadowolony z siebie i z tego co udało mu się wymyślić postanowił, że ponownie zadzwoni do nieznanego głosu. Czuł się jednak nieco zmęczony całym dniem i postanowił, że zadzwoni nazajutrz.

Rozdział 4.

PODRYW

Wtorkowe przedpołudnie w pracy było dla Roberta wielkim pozytywnym zaskoczeniem. Przełożony poprosił go do siebie na rozmowę. Przybywszy do jego biura Robert dowiedział się, że projekt, ten, na który tak wcześniej liczył, rusza lada dzień. Otrzymał od szefa polecenie, aby wygospodarował nieco swojego czasu w pracy, aby przygotować się do jego rozpoczęcia. Omówił z szefem plan przygotowań po czym wyszedł z biura. Wracając do swojego biurka szedł zadowolony i uśmiechnięty, czego nie miał w zwyczaju. Mijał kolejne biurka swoich współpracowników z działu. Każda osoba, obok której przechodził, podnosiła nieco oczy znad swojego komputera wpatrując się w zadowoloną minę Roberta. Był to dość niezwykły widok. Jego koledzy z pracy przez lata przyzwyczaili się do jego raczej pochmurnej miny. Zauważył to również Adam i nie omieszkął go zagadnąć.

- O, coś się dzieje - powiedział Adam. - Czyżby projekcik wystartował kolego?

- Ano wystartował, w końcu - odpowiedział uśmiechnięty Robert.

- Widzisz, więcej wiary w to, że może być lepiej stary - powiedział Adam, odpowiadając szczerym uśmiechem. Robert nie kontynuował już dalszej rozmowy. Pokazał Adamowi jedynie wyciągnięty kciuk prawej dłoni na znak, że zgadza się z jego słowami, po czym wrócił do biurka, usiadł i zaczął energicznie pracować przy swoim komputerze. Ktoś z boku mógłby odnieść wrażenie, że właśnie dostał on od przełożonego jakieś ważne zadanie do wykonania i czym prędzej chce je wykonać. Robert, będąc jednak nieco nieśmiałą osobą, nie chciał rozmawiać teraz z całym działem o swoich wcześniejszych wątpliwościach i o obawach. Nie chciał również, w swoim mniemaniu, rozmową o powodzeniu zapeszać faktyczny start projektu. Pomyślał, że skoro dostał polecenia od szefa zamierza je rzetelnie wykonać jak najszybciej, jakby od tego zależało to, czy w ogóle będzie mu dane w nim uczestniczyć. Na chwilę, zanim wir nowych obowiązków porwał go na dobre, pomyślał o słowach Adama. - Wiara, kto by pomyślał, że znowu to dziś usłyszę - pomyślał. - Wiara w to, że może być lepiej, hmmm - zamyślił się na chwilę po czym powrócił do obowiązków służbowych.

Wieczorem, po zjedzeniu kolacji, przygotowaniu się do kolejnego dnia w pracy przypomniał sobie, że zaplanował dzisiaj zadzwonić. Postanowił, że chwilę ochłonie w fotelu, uspokajając nieco gonitwę swoich myśli na temat dzisiejszego dnia w pracy. Usiadł wygodnie w fotelu, wyprostował nogi na podnóżku i zamknął oczy. Trwało to niecałe pół godziny. Przypomniawszy sobie o zaplanowanym telefonie ocknął się z półsnu, w który zaczął już z lekka wpadać, wyprostował się w fotelu, wziął do ręki telefon i wykręcił z pamięci numer. Wciąż był on żywy w jego głowie, choć minęło już sporo czasu od momentu, w którym mu się przyśnił. Wsłuchał się w odgłos sygnałów, zajął nieco wygodniejszą pozycję w fotelu i powoli liczył. Przy dwunastym sygnale usłyszał znajomy głos:

- Słucham.

- Witaj, przyjacielu - powiedział Robert, jednakże nieco zawahał się nazywając swojego rozmówcę przyjacielem. Pomyślał jednak, że skoro ten chce, aby tak go nazywać, to postanowił tak uczynić. - Rozwiązałem twoją kolejną zagadkę.

- Brawo, przyjacielu - odpowiedział głos. - Jak zatem ona brzmi?
- Wiara - powiedział stanowczo Robert. - Aby w ogóle mieć szansę na wygranie w loterii trzeba kupić los. Gdy nie będę miał wiary w to, że może mi się udać, choćby ta nadzieja była bardzo, bardzo słaba, to jednak musi być, abym w ogóle kupił los. A dopiero wygram, kiedy go kupię. Oczywiście to nie gwarantuje wygranej, ale jest konieczne, by móc o niej myśleć. Jeżeli jednak nie wierzyłbym ani trochę w jakąkolwiek szansę na wygranie, na przykład wiedziałbym, że loteria jest oszukana, to nigdy bym przecież nie kupił losu. Zatem wiara w sukces, choćby śladowa, musi być bym go kupił - wyjaśnił swój tok myślenia spokojnie lecz stanowczo, jakby był profesorem w dziedzinie tej zagadki i właśnie wykladał jej temat na auli przed zgromadzonymi słuchaczami.

- Masz rację Robercie, ale wróćmy do wiary. O jaką konkretnie wiarę chodzi.

- No o wiarę, że może się udać, że może być lepiej - odpowiedział głosowi, po czym przez krótką chwilę zastanowił się skąd przyszedł mu do głowy ostatnie słowa. Od razu przypomniał sobie dzisiejszą rozmowę z Adamem. Był nieco zaskoczony, że odpowiadając akurat ta odpowiedź przysłała mu na myśl

- Dokładnie - odpowiedział po chwili głos. - Wiesz Robert, te nasze zagadki, jak już się nieraz domyślałeś, są pewną przenośnią. Dotyczą pewnych konkretnych rzeczy, ale można je odnieść nieco szerzej. Czy może widzisz to teraz?

- Myślę, że tak, choć coś powstrzymuje mnie przed tym, abym tak to widział

- A co cię powstrzymuje?

- Widzisz - powiedział Robert. - Domyślałem się, że te zagadki odnoszą się do mojego obecnego stanu, ale jakoś chyba nie chcę myśleć o tym tak, a jedynie skupić się na prostej odpowiedzi. Coś we mnie wzbrania się przed głębszymi przemyśleniami, bo wie, że będzie to dotyczyć czegoś, co jest we mnie głęboko ukryte.

- Rozumiem cię, choć powinniśmy nieco pójść tą właśnie drogą. - powiedział nadzwyczaj łagodnie głos nieznanego. Słuchając go Robert odniósł wrażenie, że stopniowo zaczął uspokajać się, jakby ktoś zdejmował z jego barków zamocowany na nich ciężar. Poczł się lżej i odważniej do dalszej dyskusji. Głos kontynuował:

- Pomyśl o loterii jak o swoim życiu. Czego zatem potrzeba ci, abyś wygrał w swoim życiu?

- Wiary, że może być lepiej - odpowiedział Robert z głosem oznaczającym całkowitą zgodność co do wypowiedzianych słów. - Lecz ja jej nie mam. Chciałbym, ale nie wierzę, że będzie lepiej. Czasem pojawia się na horyzoncie jakieś światełko, lecz po chwili znowu gaśnie. I tak w kółko. Pojawia się i znika.

- Czy można zatem powiedzieć, że nie widzisz tego, że może być lepiej? - zapytał głos.

- Hmm - zastanowił się przez chwilę Robert. - To nie tak. Czasem dostrzegam, ale wtedy chyba nie do końca chcę w to wierzyć. Gdy zaczynam zauważać, że jest lepiej, to jednocześnie widzę czarny scenariusz. Ten nieraz sprawdzał się. Być może jest szansa, ale koszt jej podjęcia jest zbyt duży w razie niepowodzenia. Wiesz, najgorsze dla takich osób jak ja są chwile, w których nieco drgniemy, gdy pojawi się jakieś zablakane światełko w tunelu lecz potem te pojedyncze nikle światełko również znika. To wpędza w jeszcze większe przygnębienie. Dlatego też czasem wydaje mi się, że lepiej nie widzieć w ogóle światełka.

- Rozumiem twoją perspektywę, choć jest ona błędna. Powinniśmy zatem kontynuować. Czy mogę zadać ci w takim razie kolejną zagadkę - zapytał głos

- Jak najbardziej, ale poczekaj chwilę. Coś mnie nurtuje - odpowiedział Robert. - Otóż odnoszę czasem wrażenie, że na zagadki, które mi zadajesz można również odpowiedzieć inaczej. Inne odpowiedzi też mogą być trafne, nie tylko te, co ja podaję. Jedynie ta pewność co do rozwiązania, o której wspominałeś, kieruje mną ku niemu. Choć zastanawiam się co byś odpowiedział, gdybym dziś zadzwonił i podał ci inne rozwiązanie.

- Inne odpowiedzi też mogą być dobre - odpowiedział z wyczuwalnym w tonie łagodnym uśmiechem głos. - Lecz dla ciebie trafne były teraz jedynie te, które podałeś. Wszystko zależy od tego, czego się mamy nauczyć. Zależy to od naszego etapu nauki. Jeżeli zadałbym te zagadki innej osobie, o zgoła odmiennych problemach, to oczekiwałbym zapewne innej odpowiedzi. Choć to nie jest pewne. To sprawa nader indywidualna. Niektóre mogą mieć kilka rozwiązań, choć zapewne spotkasz się również z takimi, które będą miały tylko jedno prawidłową odpowiedź. Jak już jednak sam zauważyłeś, kieruj się w rozwiązywaniu ich przede wszystkim uczuciem pewności i swego rodzaju spełnienia i ulgi. To właściwe drogowskazy. Umysł jest ważny, lecz bez uczucia jest jak rycerz bez tarczy. Podatny na zniekształcenia z każdej strony. Gdy będziesz sięwahał, kieruj się tymi uczuciami co już mówiłem, również w życiu.

- Dziękuję. Zadaj proszę nowe zadanie przyjacielu - powiedział łagodnym i wielce przyjaznym tonem Robert.

- A zatem przyjacielu, pomyśl czego potrzebuje mężczyzna by poderwać kobietę?

Przyzwyczajony już do sposobu kończenia rozmowy przez Głos. Robert nie był zaskoczony, gdy rozmowa dobiegła końca z chwilą zadania zagadki. Odłożył na stolik telefon, oparł się wygodnie w fotelu, założył nogi na podnózek i pograżył się w myślach. Po skończonej konwersacji był zafascynowany uczuciem spokoju, które towarzyszyło mu zarówno podczas samej rozmowy jak i teraz, gdy myślał o tym. Czuł się lekko, spokojnie jak tafla niezmaconego niczym jeziora. Powtórzył zagadkę w myślach. Stwierdził, że swoimi rozmyślaniami nie chce sobie dzisiaj psuć tak błędnego stanu, który go otoczył. Postanowił, że tym razem raczej będzie uważnie czekał na odpowiedź niż jej aktywnie poszukiwał. Postanowił zatem niezwłocznie położyć się do łóżka. Po kilku chwilach już spał.

W środę Robert pochłonięty był przygotowaniami do rozpoczęcia swojego udziału w projekcie, który definitywnie miał rozpocząć się od razu po weekendzie, w poniedziałek. Miał wysoką motywację do pracy lecz zamiast nerwówki zaobserwował w sobie pewność i zaufanie ku dalszemu obrotowi sprawy. Zastanawiał się nad swoim nad wyraz dobrym nastrojem, który to nie objawiał się mu humorem lecz lekkością. Czuł się tak, jakby ktoś faktycznie zdjął mu niemały ciężar z ramion. W ciągu dnia nieraz zastanawiał się czy powodem tego niecodziennego dla niego stanu była wczorajsza rozmowa, czy też spokojny sen jaki zaznał od razu po niej czy zapewnienia szefa odnośnie projektu. Nie dociekał jednak. Gdy wrócił do domu stan dalej utrzymywał się w nim. Tego wieczoru nie marudził zbyt długo i postanowił położyć się wcześniej spać. Pragnął wykorzystać nastrój, by móc ponownie zapaść w tak błogi sen jak poprzedniej nocy.

Obudził się dość wcześnie, półtorej godziny przed budzikiem. Czuł się wyspany i rześki. Zjadł śniadanie i w pierwszej kolejności przygotował się do wyjścia do pracy, by resztę zaoszczędzonego czasu móc spożytkować na relaks w swoim ulubionym fotelu. Po

pewnej chwili postanowił obejrzeć coś w telewizji. Stwierdził, że zazwyczaj rano nigdy tego nie robi, bo nie ma na to czasu. Ciekawiło go, co można pooglądać o takiej porze w normalny dzień tygodnia. Trafił na jeden z programów śniadaniowych, w których prowadzący rozmawiali z zaproszonymi gośćmi na różnorakie tematy. Posłuchał rozmowy o wypadkach samochodowych, o nowej diecie, o wydarzeniach ze świata show-biznesu. Następna zapowiadana rozmowa miała dotyczyć medytacji i wschodnich religii. Przypomniała mu się jego dyskusja na balkonie. Zaciekawiał się tematem. Po chwili był lekko oszołomiony. Jego oczom ukazała się Dominika, jednakże nie był to sen, ani marzenia lecz widział ją po drugiej stronie ekranu. Prowadzący zapowiedzieli rozmowę z nią po czym dodali, że jest znaną blogerką w tej dziedzinie. Robert siedział mocno zaskoczony tym, co ujrzał. Przypatrzył się swojej znajomej. Zaskoczony był jej urodą. Próbował w pamięci przypomnieć sobie obraz kobiety, z którą rozmawiał tamtego dnia. Nie bardzo wiedział, czy był to efekt tego, że wypił dużo alkoholu czy też tego, że tego wieczoru nie był pod tym względem zainteresowany Dominiką, lecz obraz, który widział w ekranie nie pokrywał się z obrazem, jaki miał w pamięci. Był nieco olśniony urodą Dominiki, jej gracji i szyku, sposobu wypowiadania się i uśmiechania. Był pod wrażeniem spokoju i stanowczości zarazem jakie były od niej, gdy odpowiadała na pytania prowadzących. Nie bardzo mógł skupić się na tym, o czym konkretnie mówiła. Mimowolnie całą uwagę skupił na jej wizerunku. Był pod jej wrażeniem. Rozmowa zakończyła się dość szybko. Robert podniósł się i odnalazł prędko kartkę z zapisanym numerem telefonu. Chwilę wahał się lecz uśmiechnął się do siebie i napisał do niej wiadomość:

Dobry występ Pani optymistko. Jestem pod wrażeniem. Gratuluję. Robert, pesymista z balkonu :).

Pomyślał sobie, że przecież sama podała mu numer, a poza tym wszyscy biesiadnicy tamtego wieczoru bawili się dobrze, jakby byli zgraną, wieloletnią paczką, wobec czego wypada mu napisać takiego sms-a. Zaciekawiony był tym czy do niego odpisze.

Będąc już w pracy, około trzy godziny później, otrzymał zwrotną wiadomość:

Dziękuję. Skoro Ci się spodobało to zadzwoń kiedyś, a pogadamy o twoim pesymizmie.

Robert ucieszył się z tej wiadomości i postanowił, że niebawem zadzwoni do niej. Zastanawiał się nad dzisiejszym lub jutrzejszym wieczorem, jako odpowiednią porą, by wykonać telefon. Wstąpił w niego jakby nowy duch. Wiele spraw w tym tygodniu układało się po jego myśli. Po rozwodzie ani razu nie umówił się z żadną kobietą na randkę. Jego nastrój, który towarzyszył mu przez ten okres razem z jego pesymistycznym nastawieniem, uniemożliwiały jakiegokolwiek spotkanie. W tym tygodniu sprawy jednak potoczyły się inaczej i postanowił spróbować. W tym momencie ponownie poczuł tę stanowczą pewność, taką, którą odczuwał przy rozwiązywaniu zadawanych mu łamigłówek przez Głos. Uczucie to nie było na tyle silne co poprzednio lecz nie na tyle słabe, by mogło zostać niezauważone przez Roberta. Stwierdził zatem, że jest to dobra decyzja.

Wieczorem, będąc w domu postanowił zadzwonić. Przez chwilę wahał się lecz stwierdził, że przecież nie umawia się z nieznaną na randkę. Pomyślał sobie: - To w sumie moja znajoma. Sama dała mi numer. Nie będę tego traktował jako randkę lecz jako spotkanie, by porozmawiać o ... , o pesymizmie i optymizmie. Taka filozoficzna dyskusja między dwoma przeciwnymi stronami. Może być ciekawie.

Te myśli ostatecznie nakłoniły Roberta, aby zadzwonić. Wybrał numer, który był zapisany na kartce, którą to trzymał właśnie w ręku. Po kilku sygnałach kobiecy, łagodny głos pojawił się w słuchawce.

- Cześć Robert - powiedziała Dominika, jakby spodziewała się rozmowy ze starym, dobrym znajomym.

- Witam gwiazdę telewizji - odpowiedział stanowczym lecz z wyczuwalną nutą żartobliwości tonem. - Nie wiedziałem, że rozmawiałem na balkonie z gwiazdą.

- Haha - zaśmiała się. - Daj spokój. Od rana muszę wyjaśniać wszystkim, że to pomyłka.

- Pomyłka? - zapytał Robert. - Przecież sam słyszałem i widziałem co pisali.

- No tak, ale to telewizja - powiedziała przeciągle kobieta. - Każdego mogą zrobić sławnego. Wiesz, to nie tak. W tym temacie jest mało osób zajmujących się pisaniem o tym. A ja przez przypadek mam znajomą w tej właśnie telewizji, która lubi czytać mojego bloga. No i suma summarum zaproponowali mi występ. Zgodziłam się, a co! Trema mi nie straszna, a dzięki temu może kogoś innego tym zainteresuję.

- Jak sobie chcesz. - odpowiedział Robert - Według mnie wypadłaś bardzo profesjonalnie. Tak mnie wciągnęły twoje słowa, że postanowiłem porozmawiać o swoim pesymizmie z tobą, jeżeli jeszcze nadal masz ochotę i znajdziesz chwilę czasu, bo pewnie teraz wielu znajomych chce z tobą rozmawiać.

- Nie martw się - powiedziała Dominika ze śmiechem. - Dla ciebie znajdę czas, a ochota jak była tak jest.

- Świetnie - powiedział pozytywnie zaskoczony Robert. - Masz czas w sobotę?

- Ten tydzień odpada Robert. Muszę wyjechać. Może umówmy się jakoś w następnym tygodniu, może wtorek ci pasuje?

- Wtorek? Tak, ale dopiero wieczorem. Myślę, że tak o 20:00, pasuje ci?

- Jak najbardziej. Lubisz włoską kuchnię? - zapytała Dominika.

Podczas dalszej rozmowy oboje uzgodnili, że z przyjemnością po całym dniu zjedzą kolację. Ustalili spotkanie w znanej obojgu restauracji po czym zakończyli rozmowę.

Robert był zadowolony z siebie po zakończonej rozmowie. Cieszył się, że potoczyła się gładko i swobodnie, jakby znali się już jakiś czas i nieraz się spotykali. Przypomniał sobie obraz Dominiki, którą widział dzisiejszego ranka w telewizji i jej uśmiechnięty głos w słuchawce. Połączone wrażenia dały w jego wyobraźni niesamowity efekt. Robert nie mógł się doczekać wtorkowego spotkania.

Nazajutrz, w ostatnim dniu tygodnia pracy, około południa do jego biurka podszedł Adam.

- Siema brachu - powiedział. - Jak leci projekcik?

- Dzięki Adam, dobrze, w końcu się udało. Muszę się trochę przygotować na poniedziałek, ale przynajmniej to wszystko ruszyło. A jak u ciebie?

- U mnie jak zawsze nieźle, choćby było źle - zaśmiał się Adam. - Widzisz tę nową, którą zatrudnili do nas? - zapytał i wskazał skinieniem głowy na biurko, przy którym pracowała nowo przyjeta dziewczyna w wieku około trzydziestu lat. - Nieźła, nie?

- Haha - zaśmiał się Robert. - Ty lepiej pracuj, a nie podrywaj.

- Na piękno zawsze znajdzie się chwila. Ty mnie przecież zrozumiesz, w końcu mamy podobny gust - powiedział kolega uśmiechając się znacząco, jakby chciał przypomnieć coś Robertowi, lecz ten zrobił minę, jakby nie rozumiał aluzji.

- No, nie pamiętasz już czy jesteś zakochany? - zapytał Adam. - Ryśka z ksero, nie pamiętasz?

- Aaaa - powiedział Robert, chwytając się za czoło, jakby przypomniawszy sobie dawno zapomniany fakt. - Zapomniałem - odparł i ponownie na chwilę zamilkł, przypominając sobie twarz poznanej tam kobiety, po czym dodał: - Faktycznie, ładna dziewczyna z tej nowej, ale jak bardzo prosisz to odstąpię ci ją - powiedział z żartem.

- Haha - zaśmiał się Adam. - Lecz widzę, że chyba ktoś tu kogoś poznał, czy się mylę? Jakoś tak mało interesująco na nią spojrzalesz - dociekał dalej.

- Nic wielkiego póki co, zresztą to tylko znajoma, na razie wolę o tym nie gadać - powiedział Robert stanowczym tonem.

- Ok, nie zmuszam w takich sprawach. Mam jednak nadzieję, że dzisiejszy wieczór masz wolny. Musisz przecież uczcić projekt. Wybieramy się dziś z Siwym do pubu, aby nieco rozładować napięcie po całym tygodniu, pójdziesz z nami?

- Hmm - pomyślał przez chwilę Robert. - Pub w piątkowy wieczór powiadasz. Hmm. Obecny.

- No, zaskoczyłeś mnie ogromnie. Dogadam szczegóły z Siwym i dam ci dalsze info później, tymczasem leczę, bo Gruby idzie.

Powiedziawszy to Adam udał się do swojego biurka. Robert był zadowolony z zaproszenia kolegi. Ten tydzień w jego odczuciu był na tyle emocjonujący, że stwierdził, że chętnie uwieńczy go w towarzystwie kolegów, popijając zimne piwo.

Reszta dnia minęła mu dosyć szybko. Dopracował ostatnie szczegóły dotyczące projektu, który miał rozpocząć się już w najbliższy poniedziałek. Pod koniec uczestniczył w naradzie z zespołem osób, które tak jak on miały brać udział w projekcie. Skończywszy pracę wrócił do domu, zjadł ciepły posiłek, ubrał się i udał się na spotkanie w umówionym miejscu. Koledzy z pracy wybrali jeden z pubów nieopodal centrum miasta na piątkową popijawę. Gdy dotarł na miejsce zauważył, że pub był wyjątkowo oblegany tego wieczoru. Każdy minięty przez niego stolik był zajęty przez grupki osób. Większości były to osoby młodsze od niego, a przynajmniej tak mu się zdawało. Adam przekazał mu w pracy informację, że zarezerwował stolik, wszakże nie wiadomo było, który konkretnie. Spojrzał na telefon, by sprawdzić godzinę. Nie spóźnił się zbyt długo. Minęło zaledwie dziesięć minut od umówionej wcześniej pory. Z racji, że bar okazał się nad wyraz rozbudowanym lokum, z kilkoma pomniejszych salami oraz kilkoma korytarzami między nimi, odnalezienie stolika zajęło Robertowi parę minut. Koledzy siedzieli już i popijali piwo. Podszedł do stolika będąc niezauważonym i oznajmił:

- Witam szanowne grono. Po kuflach widzę, że już zaczęliście beze mnie.

- A ileż można czekać, gdy zimne piwko ciepłeje - odpowiedział Adam. - Ale, ale... proszę bardzo, nie zapomnieliśmy o tobie - powiedziawszy to skierował w kierunku miejsca, które Robert właśnie zajmował, pełny kufel piwa. - Następną kolejkę ty stawiasz - dodał z uśmiechem.

- Wypijmy zatem zdrowie pracownika tygodnia - rzekł Radek podnosząc do góry szklankę. Był to Siwy, kolega z tego samego działu, który planowo miał również uczestni-

czyć w spotkaniu. Otrzymał on ten przydomek od kolegów z pracy z powodu jego dosyć osiwiiałych już włosów zarówno na głowie jak i brodzie, którą nosił krótko przystryżoną. Miał czterdzieści parę lat. Był mężczyzną niezbyt wysokim lecz nie aż nadto niskim, z wystającym brzuchem i zaokrąglonymi policzkami. Robert miał do niego obojętny stosunek. Ani go nie darzył jakąś większą przyjaźnią, ani też nie stronił od niego. Na wspólnych pracowniczych imprezach czy wyjazdach nieraz rozmawiali ze sobą, lecz zazwyczaj w o wiele liczniejszym gronie. Znajomość ta nigdy nie przerodziła się w bliższą zażyłość. W pracy natomiast ich obowiązki w ogóle nie pokrywały się ze sobą mimo iż pracowali w tym samym dziale, dlatego też mieli niewiele wspólnych zawodowych tematów i sporadycznie rozmawiali ze sobą w biurze, jedynie przy okazji jakiś większych narad czy też biurowych wydarzeń, w którym uczestniczyło większość osób.

- Dzięki, no udało się w końcu - odpowiedział Robert. - A jeszcze nie tak dawno myślałem, że nic z tego nie wyjdzie.

- A mówiłem ci - rzekł Adam. - Więcej wiary, że będzie lepiej, że może się udać.

- No już tak mam, wiesz dobrze o tym, co poradzę - odpowiedział Robert podnosząc nieco ramiona w górę.

- A co ty w ogóle tak się spinasz na ten projekt? Po co ci dodatkowe obowiązki? Premię chcesz zdobyć? Szkoda sił na te ochłapy, które rzucają. Ja tam wolę spokojnie popracować przy tym co mam, a siły zostawić na wieczór - powiedział Radek, rzucając do towarzyszy jednoznaczny uśmiech wskazujący, że dobrze rozumieją co ma na myśli.

- Ty wieczorem do żonki i dzieci, a ja już po rozwodzie przecież - odpowiedział Robert. - Wiesz, wypaliłem się trochę. Potrzebuję jakiś życiowych bodźców, jakiejś zmiany, czegoś innego. Mógłbym zmienić pracę, ale nie bardzo wiem na jaką. Taki projekt jest dla mnie jak gdyby zmianą pracy na chwilę, jakimś odciążeniem od codziennej rutyny. Potrzebuję tego, a przynajmniej wydaje mi się tak.

- To byś się zajął poszukiwaniem panny a nie roboty - rzekł dowcipnie Adam. - Ona zapewniłaby ci brak nudy.

- Coś o tym wiem - powiedział Robert. - Była zapewniła mi niezłą karuzelę.

- Lepsza zatem karuzela czy nuda? - zapytał Radek, jako jedyny z towarzystwa przyjaciół będący obecnie w małżeństwie.

- Karuzela pewnie lepsza, gorzej jak zmienia się w armagedonowy rollercoaster. A, długo by opowiadać. Szkoda wywlekać w piątunio gorzkich żali. Napijmy się i pogadajmy o czymś weselszym - rzekł Robert, podnosząc ponownie kufel w kierunku kolegów.

Wieczór mijał szybko. Z każdym kolejnym piwem towarzysze byli coraz bardziej roześmiani i otwarci. Opowiadali ciekawe historie i kawały, na tyle dla nich śmieszne, że nie raz ich salwy śmiechu dochodziły do wszystkich osób znajdujących się w tej sali, w której oni przesiadywali. Mało przejęci faktem nieraz wpatrzonych w nich oczu nieznanym osobom bawili się dalej. W pewnym momencie Robert zerknął w kierunku przeciwnego stolika, przy którym siedziała grupka osób, dwóch mężczyzn i kilka kobiet. Jego wzrok zatrzymał się na twarzy jednej z pań, o brązowych włosach i ładnej urodzie. Nie spodziewanie dla niego kobieta skierowała swój wzrok w jego kierunku. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie, po czym kobieta delikatnie uśmiechnęła się i odwróciła wzrok w kierunku swoich znajomych. Całą sytuację zaobserwowali również koledzy Roberta.

- Cicha woda brzegi rwie - wypalił Adam. - Coraz częściej widzę, że zaczynasz wracać w poczet wolnych samców. Trzeba podejść Robercik. Usta usta - dodał i zaśmiał się.

- E tam - odpowiedział Robert. - Zanudziłbym ją sobą i tym co teraz mam w głowie. Jeszcze nie czas na to.

- No a ta tajemnicza znajoma, o której dzisiaj wspomniałeś? - zapytał Adam.

- To co innego. Spotkałem ją na imprezie u znajomych. Chyba jest jakąś wschodnią terapeutką dusz. Zainteresowała się moim przypadkiem i praktycznie sama zaproponowała mi spotkanie, więc się z nią umówiłem.

- Taa - wtrącił się do dyskusji Radek. - Tak się zazwyczaj zaczyna. Mój znajomy też poznał jakiś czas temu przypadkiem kobietę na imprezie znajomych. Rozmawiali coś o jakimś problemie, potem spotkali się raz, potem drugi a teraz idziemy na ich ślub.

- Dokładnie - powiedział Adam. - Takie sytuacje są najlepsze. Wspólny temat, wspólny problem do rozwiązania. Czy to ważne czego on dotyczy. Ciebie? Świetnie. Zobacz w tobie uroczego faceta i bam, zaiskrzyło.

- Dajcie spokój - studził entuzjazm kolegów z radosnym uśmiechem Robert. - Nie chcę póki co do tego tak podchodzić. Ładna kobieta, inteligentna, niezła figura, ale póki co, to nie myślę o tym. Chcę się spotkać i porozmawiać, może dowiem się o sobie czegoś ciekawego.

Koledzy wybuchli równocześnie śmiechem.

- Robert, ty już o tym myślisz - powiedział Radek. - Tylko to próbujesz maskować przed nami, a przede wszystkim przed sobą.

- Dokładnie - akompaniował mu Adam. - Wrzuć na luz. Masz świetną sytuację. Tej ładnej tam kobiety nie chcesz zagadać, bo ją zanudzisz. A tu pojawia się kobieta, która chce, abyś to robił. Czyż to nie wymarzona dla ciebie sytuacja? Nie musisz się na początku angażować, ale trochę romansu od razu cię podniesie.

- Może - odpowiedział już nieco podpity Robert, uśmiechając się do towarzyszy.

Minął jakiś czas wspólnych rozmów na niezbyt poważne tematy. W pewnym momencie Robert przypomniał sobie o zagadce, którą kilka dni temu zadał mu nieznajomy przyjaciel. Postanowił zadać tę zagadkę towarzyszom.

- Słuchajcie. Zwracam się do mistrzów. Czego potrzebuje mężczyzna by poderwać kobietę według was?

- O, widzę, że nasze rozmowy plus piwo robią już swoje - powiedział Radek. - Dobra nasza. Wiesz, kilkanaście lat temu odpowiedziałbym zapewne inaczej. Plótłbym bzdury coś o urodzie, sile, kasie, pozycji. Jesteśmy już z moją tyle lat parą i przez ten czas przejrzałem nieco na oczy. Jak sobie tak myślę, to uważam, że najważniejsze jest odpowiednie dobranie się. Tak jak ty i ta twoja parapsycholog - powiedział i uśmiechnął się znacząco w kierunku Roberta. - Najważniejsze to mieć wspólne pasje i móc dzielić się nimi z najbliższą - dodał.

- To nie jest odpowiedź - odpowiedział z kolei Adam. - Robert nie pyta jak żyć z kobietą lecz jak ją poderwać. Siwy, upiłeś się już. Ja uważam, że musi być obopólne zainteresowanie. Nic na siłę. Jeżeli czujesz, że nie łapiecie kontaktu to odpuść. Może potem złapiecie. Czekasz, aż będzie. A jak nie ona to inna. Jeżeli czujesz, że jest zainteresowana tobą, to wystarczy tego nie spieprzyć.

- No to po mnie - odpowiedział Robert i z roześmianą miną kontynuował. - Jestem mistrzem w pieprzeniu idealnych okazji.

Minęły jeszcze ze dwie godziny wspólnych żartów, mało znaczących historii i wspomnień z pracy, po czym Radek oznajmił, że już nieźle się wstawił i czas na niego. Robert i Adam przytaknęli mu. Wypili do końca piwo i wszyscy trzej wyszli z lokalu, udając się na pobliski postój taksówek. Każdy z nich wsiadł w osobne auto i na tym zakończyło się ich spotkanie.

Weekend minął Robertowi dość szybko. Miał dosyć pogodny nastrój przez całe dwa dni. Zbliżający się poniedziałek napawał go optymizmem związanym z nowym wyzwaniem czekającym na niego w pracy, natomiast wtorkowy wieczór nieco go elektryzował. Od czasu do czasu myślał o Dominice oraz o rozmowach jakie przeprowadził z kolegami na temat relacji damsko-męskich.

W poniedziałek wpadł już od samego rana w wir obowiązków zawodowych. Dzięki kilku naradom, w których uczestniczył zdołał poznać wszystkich uczestników projektu. Niektóre osoby były mu już bliżej znane, natomiast inne widział jedynie czasem na firmowych imprezach lecz nigdy nie zamienił z nimi ani jednego słowa. Jedną z takich osób był Kamil, z którym od teraz miał ściśle współpracować w ramach wdrażania nowej metodologii obliczeń zbieranych w projekcie wyników. Był to trzydziestoletni brunet, szczupły z zadziornym uśmiechem. Na pierwszy rzut oka widać było w nim znaczne pokłady ambicji i dążenia do osiągnięcia sukcesu. Dla Roberta sprawiał on wrażenie młodej osoby, której pokłady zapału nie zdusiła jeszcze korporacyjna machina lub też osoby, która prędko chciała znaleźć się na wyższym szczeblu zawodowej kariery. Nie bardzo wiedział jeszcze kim z tych dwóch osób okaże się Kamil. Ich pierwsze rozmowy na nic szczególnego nie wskazywały, wobec czego Robert nie był w stanie odgadnąć z kim przyjdzie mu od tej pory ściśle współpracować i jaką wobec niego przybrać postawę. Robert z natury był nieufny wobec osób, które dopiero co zapoznał, zwłaszcza na szczeblu zawodowym. Jednakże jego optymizm i zwiększona motywacja do pracy sugerowały mu, by spojrzeć nieco przyjaźniej na nowego kolegę i szukać nici porozumienia, aby ich praca przyniosła wszystkim korzyści, zarówno zawodowe, związane z uporaniem się z postawionym przed nimi zadaniem oraz osobiste, związane z satysfakcją z wykonywanej pracy. Robert miał w pamięci nie tak jeszcze dawny okres, w którym czuł zawodowy marazm. Teraz jednak te czasy według niego minęły. Był zadowolony z tego czym się będzie zajmował i co zostało mu powierzone.

We wtorek, tuż po ogólnej naradzie Kamil z Robertem odbyli rozmowę dotyczącą realizacji przydzielonym im wspólnie zadań. Praca, w której mieli stworzyć nieistniejący do tej pory sposób liczenia danych, wymagała od nich kreatywnego działania. Robert zaproponował:

- Słuchaj, myślę, że może będziemy się regularnie spotykać, np. o 12 godzinie i każdy będzie przedstawiał swoje pomysły, a potem będziemy je wspólnie omawiać i tym sposobem może dojdziemy do jakiś rozwiązań.

- Dobry pomysł - przytaknęła Kamil. - Zgoda, ale ustalmy jeszcze jedną rzecz. Jak wiesz, będziemy musieli prezentować na naradach wyniki. Nie ma sensu, abyśmy się dublowali. Mam pomysł, aby jeden omawiał wyniki na forum, a drugi przygotowywał końco-

we dane do prezentacji. W ten sposób uczciwie rozdzielimy obowiązki. Co ty na to? Co byś wolał?

Na myśl o prezentacji wyników na forum Robertowi zrobiło się niedobrze. Nie lubił prezentować czegokolwiek wśród liczniejszego grona słuchaczy. Zjadała go trema. Nie lubił nawet opowiadać kawałów czy historii, gdy więcej niż parę osób słuchało go naraz, nie mówiąc już o omówieniu prezentacji, która miała być wystawiona na pytania, dociekania i komentarze współpracowników i przełożonych.

- Wiesz, ja nie czuję się dobrze prezentując coś. Lepiej się czuję grzebiąc coś w danych, a ty? - zapytał z nadzieją, że Kamil okaże się bardziej przychylny do wygłaszania mów.

- No ja też nie bardzo lubię, ale jakoś sobie z tym radzę, a widzę po tobie, że chyba lepiej to znoszę niż ty - zaśmiał się Kamil. - W porządku, ja wezmę przedstawianie ty przygotowanie.

Robertowi spadł kamień z serca. W jednym momencie jego nowy towarzysz zyskał sporo sympatii. Dokończyli rozmowę i każdy udał się w swoim kierunku.

Wir pracy w tym dniu pochłonął go na tyle, że ani przez moment nie pomyślał o wieczornym spotkaniu z Dominiką. Dopiero wychodząc z pracy przypomniał sobie o umówionej kolacji. Dotarł do domu, szybko się przebrał w przyszykowany już w poniedziałek strój, na który składały się ciemne jeansy oraz brązowa jednolita, starannie wyprasowana koszula. Przed wyjściem ogolił się, ułożył fryzurę, założył skórzaną kurtkę i wyszedł na spotkanie.

Dotarł na umówione miejsce na dziesięć minut przed czasem. Umówili się w środku lokalu wobec czego Robert postanowił wejść do środka i zająć miejsce. Zamówił herbatę i czekał. Minęło niecałe dwadzieścia minut gdy jego oczom ukazała się Dominika. Była ubrana w skórzaną kurtkę, pod nią miała czarną sukienkę z szerokim kołnierzem przepasaną czarnym pasem. Miała proste blond włosy, które spięła z tyłu głowy, a na jej twarzy widniał delikatny makijaż.

- Cześć Robert - odpowiedziała, uśmiechnąwszy się jakby właśnie spotkała dobrego przyjaciela. - Długo na mnie czekasz? Chyba nie spóźniłam się znacznie?

- Nie, chwilę - odpowiedział Robert nie tłumiąc radości na widok kobiety. - Dobrze cię widzieć. Siadaj proszę, zająłem nam stolik. Myślę, że będzie odpowiedni.

- Tak, świetny wybór, nieco z dala od innych stolików - rzekła Dominika. - Jestem strasznie głodna. Nic nie jadłam od śniadania, cały czas dzisiaj w drodze. Zamawiałeś już coś?

- Nie, czekam na ciebie. Na co masz ochotę?

- Ja zamówię sorrentinę, polecam, jadłam ją jakiś czas temu tutaj. Genialnie przyrządzona.

- Skoro polecasz to również wezmę - rzekł Robert i skinął w kierunku kelnera. Zamówili jedzenie, kelner zapalił świeczkę stojącą na środku stolika i rozpoczęli rozmowę.

Robert czuł się nieco onieśmielony urodą koleżanki. Teraz, gdy ją zobaczył ponownie od momentu rozmowy na balkonie, wydała mu się bardzo elegancką i ładną kobietą.

- A jednak telewizja nie przekłamuje tak bardzo - rzekł. - Wyglądałaś w programie równie świetnie jak teraz.

- Dzięki - uśmiechnęła się Dominika. - Nawet nie oglądałam sama tego nagrania. Wysłałam ze studia i można powiedzieć, że zapomniałam o tym. Nie mam zamiaru robić z siebie jakieś gwiazdy i zaśmiewać sobie tym głowę. Powiedziałam, co chciałam i na tym koniec.

- Nie chciałybyś jeszcze raz wystąpić?

- Nie mówię nie, ale nie myślę o tym w ogóle. Nie jest to moim celem. Wolę to czym się zajmuję niż paradowanie przed ekranem. Jeżeli zaprosiliby mnie, abym mówiła o tym samym to jak najbardziej, ale dla samego gwiazdorzenia to nie.

- To chyba tak jak u mnie - rzekł Robert. - Nie lubię występów publicznych. Teraz właśnie w pracy uczestniczę w projekcie, gdzie będą ode mnie wymagać częstego przedstawiania na forum. Na szczęście współpracownik wziął to na siebie. Ja wolę zająć się swoją robotą niż występować publicznie.

- Znając ciebie, myślę jednak, że to nie do końca to samo - odpowiedziała kobieta. - Ty ich nie lubisz, a mi są obojętne. Mogę występować lub nie, nie ma to dla mnie większego znaczenia. Ty natomiast stronisz od tego, prawda?

- Chyba znasz mnie lepiej niż ja sam - odparł Robert, uśmiechając się nieco. - Zapomniałem, że rozmawiam ze znawcą dusz - powiedział z wyczuwalną nutą docenienia zalet swojej towarzyszki.

- Po to się chyba spotkaliśmy. Porozmawiać nieco o tobie, prawda? Skoro się odezwałeś do mnie to przeczuwasz zapewne, że w jakiś sposób mogę ci pomóc, a przy najmniej nieco rozjaśnić czarne chmury w twoim umyśle.

- Jasne, ale mam nadzieję, że nie będzie to sesja terapeutyczna i również porozmawiamy o tobie. Chciałbym poznać nieco lepiej osobę, przed którą mam się otworzyć.

- Haha - zaśmiała się radośnie Dominika. - Nie jestem twoim lekarzem, lecz przyjaciółką, która umie słuchać. Zresztą nie lubię się zamykać przed kimś, z kim właśnie rozmawiam o życiu tak jak terapeutyci ze swoimi pacjentami.

- Coś o tym wiem - wtrącił Robert. - Jeszcze niedawno chodziłem do jednego. Dość długo to trwało. Nie powiem, profesjonalnie podchodził do swojego fachu, choć nie znam się na tym za bardzo. Jedno mi w tym jednak przeszkadzało. Otóż odnosiłem cały czas wrażenie podczas tych wizyt, że rozmawiam z kimś na nierównej stopie. Ja miałem otwierać się przed kimś, kto cały czas był zamknięty. Wydaje mi się, choć się na tym nie znam, że lepsze skutki odniósłbym w otwieraniu się przed kimś, jeżeli czułbym, że ten ktoś również otwiera się przede mną. A tak cały czas miałem poczucie dystansu między nami.

- Wiesz, pewnie na swój sposób próbują bronić się przed tym by sami nie zwariowali od ilości ludzkich problemów, z którymi na co dzień idzie im się zmagać. Na szczęście mi daleko do terapeutki. Ja lubię otwartą rozmowę. Nie krępuj się mnie pytać o cokolwiek. Również uważam, że do szczerzej rozmowy potrzebne jest obopólne zaufanie.

- Dokładnie - odpowiedział Robert. - No to może powiedz mi trochę o sobie i o tym, co cię fascynuje.

- Nie słuchałeś programu? - zapytała Dominika.

- Yyy... słuchałem, ale wolałbym to usłyszeć od ciebie na żywo - odpowiedział z rysującym się zmieszaniem na twarzy.

- Żartuję - odpowiedziała, zaśmiewając się. - Nie rób takiej poważnej miny. Jasne, że ci powiem, jeżeli tylko będziesz chciał słuchać. Ostatnio mówiłeś, że w ogóle nie jesteś zainteresowany, jak to nazwałeś, religiami wschodu.

- No tak, ale posłuchałem nieco twojego programu i zaciekał mnie. Poza tym skoro mamy się otworzyć obydwójcie to musisz mi przecież powiedzieć coś o sobie, a z tego co się domyślam to jest twoja pasja. Zatem bez tego ani rusz - odpowiedział Robert. Jednakże dobrze pamiętał, że z występu Dominiki niewiele wysłuchał, a oglądając go głównie koncentrował się na jej wizerunku.

- W porządku, ale gdy poczujesz w sobie sygnał oporu przed dalszym słuchaniem to nie męcz się i przerwij mi - powiedziała towarzysząca i zaśmiała się. - Religie wschodnie to taka ogólna nazwa. Zapewne usłyszałeś ją od Anki lub Matiego. Oni tak to nazywają lecz nie ja. Przede wszystkim fascynuje mnie temat medytacji. Słyszałeś coś o tym?

- Hmm, myślę, że jak większość. Coś mi się tam obilo o uszy. Medytacja czy tam joga.

- Nie - wtrąciła mu Dominika. - Joga to nie medytacja. Joga to ćwiczenia przede wszystkim ciała, a medytacja jest jakby próbą wyjścia poza nie, jakby w głąb swojego umysłu, w wielkim skrócie.

- To chyba wolalbym już z tego jogę - odpowiedział z uśmiechem mężczyzna. - Jakbym wszedł w głąb swojego umysłu mógłbym się nieco przestraszyć.

- Nie, to nie tak - odpowiedziała towarzysząca łagodnie. - Wchodzisz w głąb siebie, poza swoje problemy. Dla mnie osobiście medytacja jest najlepszym terapeutą. Niczego więcej nie potrzeba by wyleczyć się ze wszelkich trosk. Jedynie i aż medytacji.

W tym momencie kelner przyniósł do stolika zamówione dania. Wzięli do rąk sztućce i zaczęli jeść, kontynuując dalej rozmowę.

- Jedynie i aż? - zapytał Robert.

- Widzisz, by medytować należy - zawahała się nieco w odpowiedzi, jakby próbując dobrać odpowiednie słowa dla swojego słuchacza. - Można by powiedzieć, że należy nic nie robić, aby medytować.

- O, zaczyna mi się podobać. Rozumiem zatem jedynie, ale dlaczego aż. Co w tym trudnego medytować. Dziś kilka razy już nic nie robiłem, czyli medytowałem? Jakoś nie poczułem się wyjątkowo cudnie.

- No właśnie o to chodzi. Tak naprawdę to nie było tak, że nic nie robiłeś, choć mogło ci się to tak wydawać. Zapewne o czymś myślałeś, coś analizowałeś, coś planowałeś lub rozpamiętywałeś. Bardzo trudno jest tak naprawdę nic nie robić. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do ciągłego działania, do ciągłego myślenia, że nawet nie widzimy tego, że robimy to cały czas, nawet gdy niby nic nie robimy.

- Coś mi się przypomniało - wtrącił Robert. - Jako nastolatek przez jakiś czas zastanawiałem się czy można w ogóle nie myśleć choć przez moment, będąc świadomym. Zadawałem te pytanie nawet rodzinie czy kolegom. I za każdym razem dochodziłem do wniosku, że zawsze są jakieś myśli, zawsze się o czym myśli.

- No właśnie - odpowiedziała Dominika. - Dlatego właśnie aż. Niezmiernie trudno jest na początku nauki medytacji skłonić nasz umysł do tego, aby przestał na chwilę analizować, aby przestał myśleć. Lecz jest to jak najbardziej wykonalne.

- No ale co potem. Pustka? Jak to ma pomagać?

- No więc, gdy odsuwasz od siebie ciągłą pracę umysłu, głównie skupioną na analizie obecnych czy przeszłych problemów wpadasz w cudowny stan swojego umysłu. Czujesz się błogo i radośnie. Czujesz cudowną miłość i radość. Czujesz jak nabierasz siły i energii. Wracając potem do normalnego życia jesteś jakby odmieniony. Jakby ktoś właśnie zrzucił z ciebie ciężar. Czujesz się bezproblemowo, radośnie, lekko. Wcześniejsze problemy, przynajmniej na chwilę, widzisz jakby nie były wcale istotne i ważne. Czujesz, że możesz poradzić sobie z nimi łatwo i bezboleśnie.

- Brzmi całkiem ciekawie - odpowiedział zaciekawiony Robert. - No ale gdybyśmy tak cały czas chcieli się fajnie czuć to powinniśmy nic innego nie robić tylko siedzieć jak Budda i medytować. No ale do pracy trzeba iść.

- Takie krótkie seanse w ciągu dnia potrafią naładować akumulatory na cały dzień albo i dłużej. Jeżeli stale medytujesz, choćby króciutko, to twoje nastawienie zmienia się również w normalnym życiu czy w pracy. Te seanse mają zbawienny wpływ na całe nasze funkcjonowanie, dlatego też nazywam medytację najlepszym terapeutą.

- Nie powiem, zaciekawiałaś mnie. Musisz mnie zatem poinstruować, abym spróbował.

- Spokojnie, przyjdzie na to czas, ale trzymam cię za słowo, że zechcesz spróbować - odpowiedziała, uśmiechając się łagodnie w kierunku Roberta, który był pod coraz to większym wrażeniem swojej koleżanki. Jej spokój i łagodność, połączona z widoczną pasją w oczach, gdy mówiła o swoich zainteresowaniach wraz z blaskiem, który zdawał się bić od niej całej, sprawiały wrażenie, że jest przyjazną mu osobą, wręcz przyjacielem, przed którym mógłby zwierzyć się z własnych trosk. Dominika zmieniła nagle temat i powiedziała:

- No więc trochę o mnie, a teraz trochę o tobie. Co byś chciał mi o sobie powiedzieć? Skąd te czarne chmury w twoich myślach?

Od tego momentu Robert zaczął mówić o sobie. Szczerze, otwarcie, choć nie sięgał zbyt głęboko pewnych tematów, by ze spotkania faktycznie nie zrobiła się sesja terapeutyczna. Dominika również nie dopytywała go zanadto. Pozwalała raczej, by jej rozmówca mógł powiedzieć to, na co miał ochotę. Robert opowiedział jej o swoim nieudanym małżeństwie, powodach, przez które rozpadło się ono. Mówił o marazmie, jaki go dotknął po rozwodzie, o braku motywacji, straceniu sensu z wykonywanej pracy. Chwilę porozmawiali również o Izie, której decyzja była ciekawym przypadkiem w kontekście rozmowy o jego braku pomysłu co do swojej dalszej kariery zawodowej. Na koniec Robert zaczął mówić już nieco optymistycznie:

- Teraz jednak jest nieco lepiej. Jakoś tak bardziej wydaje mi się, że wierzę, że może być lepiej. Poznaje ostatnio sławne osoby - powiedział i uśmiechnął się w kierunku przyjaciółki. - A poza tym rozpoczął się w pracy nowy projekt i dokooptowali mnie do grupy. Dzięki temu mam nowe wyzwanie, czuję, że coś się zmieniło. Nie klepię jedynie tych samych raportów co tydzień, lecz mam jakieś wyzwanie.

- Cieszę się zatem - odpowiedziała kobieta. - Widzisz więc, że zawsze jest coś pozytywnego, na czym można się skupić i nie dać się pochłonąć czarnym myślom.

- Czy jest zawsze? - zastanowił się. - Nie wiem, ale wiem, że teraz jest dobrze, choć mój pesymizm namawia mnie cały czas, abym wietrzył gdzieś trudności i problemy. Jak będzie za kilka dni, tego nie wiem. Teraz jest lepiej, ale jak będzie potem?

- Słuchaj, już mówiłam ci to na balkonie. Zadowolenie przede wszystkim zależy od tego jak myślimy, a nie od tego co mamy czy czym się zajmujemy. Jeżeli coś się nie uda, a przecież może tak się zdarzyć, to przecież zamiast popadać w dół można poszukać coś, co napawa optymizmem.

Chwilę jeszcze rozmawiali o projekcie Roberta. Dominika chciała dowiedzieć się na czym jego udział będzie polegał. Niedługo potem zapłacili rachunek i wyszli z restauracji, stwierdzając obopólnie, że już jest dosyć późna godzina, a każdy z nich ma jutro sporo pracy. Robert postanowił odprowadzić Dominikę na przystanek, znajdujący się niedaleko lokalu, z którego właśnie wyszli. Gdy doszli do niego spostrzegła, że lada moment podjedzie jej autobus i powiedziała na zakończenie spotkania:

- Robert, musisz koniecznie dać mi znać jak ci idzie w pracy, czy wszystko jest po twojej myśli. Zadzwoń.

- Zamierzam - rzekł uśmiechając się łagodnie w jej kierunku. - Zresztą obiecałam mi instruktaz medytacji. Upomnę się o niego.

- Jeżeli tylko będziesz miał ochotę to z wielką przyjemnością. Trzymaj się optymistycznie - rzekła na odejście, odwróciła się i wsiadła do autobusu.

Tego wieczoru Robert był w cudownym nastroju. Był pod wrażeniem Dominiki, jej czaru i urody. Był również dumny z siebie, że spotkanie przebiegło bardzo dobrze, jakby dwojga starych przyjaciół. Cieszył się, że Dominika okazała się być wobec niego otwarta, przyjazna i wielce zainteresowana tym, co miał jej do powiedzenia. Choć starał się je tłumaczyć, to jednak jego uczucie wobec niej nabierało na sile. Był zainteresowany dalszą znajomością z nią, lecz nie tylko na stopie przyjacielskiej. Myślał o tym, czy aby nie warto było spróbować przekształcić znajomość w bliższą relację.

W następnych dniach w pracy Robert nieraz przerywał myślenie o obowiązkach służbowych, by móc pomyśleć o Dominice. Nieraz przyłapał się na tym, że otwarcie już myśli o tym, aby nie tylko kontynuować znajomość ale i ją zacieśnić. Te myśli dochodziły do niego wręcz mimowolnie. Po pewnym czasie przestał się im opierać i często w czasie wykonywanych zajęć myślał o ponownym spotkaniu z przyjaciółką i o tym co może z nich wyniknąć jeżeli chodzi o relacje stricte damsko-męskie. W pewnym momencie postanowił, że w sobotnie popołudnie ponownie zadzwoni do niej.

W pracy natomiast jego relacje z Kamilem polepszały się. Dogadywali się. Robert miał satysfakcję, ponieważ na spotkaniach to jego pomysły okazały się być bardziej trafne, bardziej doprecyzowane i przemyślane. Czuł się jak nauczyciel przy uczniu. Sytuacja ta lechtała jego dumę. Czuł się lepszym analitykiem od swojego współpracownika. Myślał sobie, że dobrze, że to właśnie jego włączyli do zespołu, ponieważ sam Kamil na pewno nie poradziłby sobie z zadaniem. Nie dał jednak po sobie poznać Kamilowi, że tak uważa. Słuchał jego wskazówek i te, które okazywały się choć trochę trafne, próbował dopasować do tego, co sam stworzył, nagradzając pochwałami swojego partnera. Ten natomiast nie próbował przeszkadzać Robertowi i przekazał mu główny ster w wymyślaniu metody.

W sobotę, przed wykonaniem telefonu czuł się nieco poddenerwowany. Zastanawiał się, czy oby nie za szybko ponownie zamierza się umówić z Dominiką. W końcu minęło jedynie kilka dni od ich wcześniejszego spotkania, a zatem w przecuciu Roberta niewiele przecież się zdarzyło od tego czasu. Pomyślał jednak, że jeżeli będzie chciała się spotkać po tak szybkim czasie to będzie dla niego znak, że jest również nim zainteresowana.

Wymyślił kilka tekstów na różne możliwe sytuacje, które mogą go spotkać podczas rozmowy, usadowił się w fotelu, wziął głęboki oddech i wybrał numer. Po chwili w słuchawce usłyszał znajomy głos:

- No cześć. Właśnie myślałam o tobie i o tym jak ci w końcu minął ten pierwszy tydzień projektu. Żyjesz?

Robert, nieco podniesiony na duchu przywitaniem przyjaciółki odpowiedział:

- Masakra, wymagam pilnej sesji - rzekł, po czym zaśmiał się do słuchawki. - Żartuję. Melduję, że optymizm wraca tam, gdzie jego miejsce.

- Świetnie Robert - odpowiedziała radosnym tonem. - Jeszcze nieco medytacji, a niedługo nie poznasz siebie samego.

- No właśnie dzwonię w tej sprawie. Chciałbym zgłosić swój akces do zajęć medytacji u pani profesor.

- Haha - zaśmiała się. - Daleko mi do niej, ale spróbuję pomóc. Zresztą obiecałam ci to, więc zapraszam do siebie, kiedy będziesz miał chwilę czasu.

Robertowi na chwilę zabrakło słów. Był zaskoczony zaproszeniem z ust swojej znajomej.

- Z wielką przyjemnością. Kiedy mam się stawić na pierwszą naukę?

- Wiesz, mam wolny wtorek. Wpadniesz do mnie? Uwielbiam robić pizzę. Przygotuję ją. Zjemy nieco, pogadamy i spróbujemy cię czegoś nauczyć. Mam tutaj dobry klimat do medytowania. Myślę, że szybko zobaczysz o co w tym chodzi. Ok?

- Tak - odpowiedział Robert nie mogąc za bardzo wymyślić odpowiednich słów. Cały czas zaskoczenie przebiegiem rozmowy nie opuszczało go. - Cieszę się, że się zatem zobaczymy niebawem.

Dominika podała mu adres, po czym wymienili jeszcze kilka słów i zakończyli rozmowę. Robert siedział na fotelu nieco oszołomiony, jednocześnie bardzo zadowolony. Uczucie potęgowało się w nim. W pewnym momencie powiedział sam do siebie:

- Chcę ją. Widzę, że ona również chce. Ucieszyła się, zaprosiła mnie do siebie. A zatem zaczyna się. Wow! Czuję się fantastycznie. Skoro zatem ona chce to już mogę formalnie przystąpić do podrywu.

W tym momencie ponownie przeszedł go znajomy mu już wcześniej impuls pozytywnego dreszczu. Właśnie sam odgadł rozwiązanie zadanej mu przez przyjacielski głos zagadki.

- No tak - pomyślał. - Aby poderwać kobietę muszę postrzegać, że może mi się udać. Muszę to postrzegać, by w ogóle przystąpić do działania. Jak z tą loterią i kupnem losu, muszę wierzyć w to. Nawet jak jakiś seryjny podrywacz zagaduje nieznaną to w pewien sposób wierzy, postrzega, że może mu się udać. Może to sprawka przeszłych podbojów czy wysokiej samooceny, ale gdyby nie postrzegał sukcesu, że uda się, to by w ogóle się do tego nie zabierał. Nawet jak widzi upór i stanowcze nie, a dalej kontynuuje, to również dlatego, że docelowo widzi powodzenie. Ma nadzieję, że się uda. Tak również jest z takimi jak ja, mniej ogarniętymi w te klocki. Muszę widzieć, że mam jakieś szanse u kobiety, abym mógł ją poderwać. Muszę mieć nadzieję, to znaczy muszę ją postrzegać.

Fala euforii przeszła go na wskroś. Czuł się nieziemsko. Już nie pamiętał czasów, kiedy takie uczucie mu towarzyszyło. Nie dość, że odczuwał jeszcze radosne podniecenie

związane z odbytą rozmową, to na dodatek czuł piękne uczucie pewności odnośnie wymyślonego rozwiązania.

Rozdział 5.

SPACER

Gdy nieco ochłonął zdecydował, że telefon do przyjacielskiego głosu, jak zaczął od niedawna go nazywać, wykona jeszcze dzisiaj. Jak zwykle zaplanował rozmowę na sam wieczór, zgodnie ze wskazówkami swojego rozmówcy. Przez moment wahał się, czy sobotni wieczór jest odpowiednią godziną, aby nękać telefonem kogoś, kto zapewne w tym czasie pochłonięty jest sprawami osobistymi. Przypomniawszy sobie jednak, że pomocny głos w żaden sposób nie zawęził mu jakkolwiek możliwości dzwonienia do niego, co najwyżej sugerował odpowiednią porę. Z lekkim przekąsem stwierdził, że zadzwoni dziś.

- Zobaczmy czy odbierze w taką porę - pomyślał. - Jeżeli nie to pewnie będzie znaczyć, że zajęty jest osobistymi sprawami, bo przecież kiedy jak nie w sobotni wieczór. Sprawdzę zatem jego dostępność tym telefonem, może będzie lekko pijany albo usłyszę jakieś odgłosy w słuchawce? Zobaczmy.

Do późnego wieczora zostało jeszcze nieco czasu. Robert zjadł kolację, obejrzał film, a po jego zakończeniu postanowił posłuchać trochę muzyki. Wybrał z listy ulubione, o nieco spokojniejszym tempie kawałki, odpowiednie dla jego obecnego nastroju. Siedząc na fotelu, wsłuchując się w melodie wpadł w stan, jakby w półsen. Marzył o nadchodzącym spotkaniu z Dominiką i jego pozytywnym rezultacie, który sobie założył, myślał nieco o pracy i czekającej go naradzie, podczas której przedstawi z Kamilem swój projekt, którego to on był głównym pomysłodawcą. Po kilku minutach ocknął się nieco i przypomniał sobie o wykonaniu telefonu. Podniósł się nieco w fotelu, wyłączył muzykę, wziął telefon do ręki i wybrał numer. Jak zwykle pamiętał go doskonale, za każdym razem kiedy chciał go wykrecić. Poszczególne cyfry pokazywały mu się w wyobraźni tak jaskrawo, jakby patrzył na jakąś rzeczywistą tablicę przed sobą. Rozpoczął dzwonienie i wsłuchiwał się w poszczególne sygnały, odliczając każdy z nich.

- Słucham - odezwał się znajomy głos.

- Witaj przyjacielu - odpowiedział Robert, po czym chwilę wsłuchiwał się, czy aby nie słyhać jakiś odgłosów w słuchawce. Nie mogąc niczego usłyszeć dodał: - Nie przeszkadzam w sobotni wieczór?

- Nigdy mi nie przeszkadzasz - odpowiedział życzliwie głos. - Zawsze jestem do twojej dyspozycji Robercie. Możesz na mnie liczyć. Gdy już przejdziemy pewien etap będziesz mógł odzywać się do mnie częściej, a nawet będzie to wskazane, lecz do tego czasu prosiłem cię, abyś dzwonił jedynie z odpowiedziami, ponieważ tak będzie w tym momencie najlepiej dla ciebie.

- Dzięki. Właśnie dzwonię z odpowiedzią. Tak więc, odpowiedź brzmi: mężczyzna musi postrzegać szansę, nadzieję na sukces.

- Dobrze - odpowiedział głos. - Rozwiń proszę odpowiedź. Co przez to rozumiesz?

- Wiem, co chcesz usłyszeć, zatem od razu odniosę odpowiedź do siebie samego. Tak więc, aby coś dobrego zadziało się w moim życiu muszę postrzegać nadzieję, szansę, że będzie lepiej. Jeżeli w ogóle nie będę jej widział nigdzie, to choćby same pozytywne

rzeczy zdarzałyby mi się to i tak będę je interpretował niekorzystnie. Jednakże, jeżeli uważę jakąś nadzieję, jakąś szansę na postęp, wtedy i tylko wtedy moje życie może się odmienić. Kluczem do zmiany mojego nastawienia jest postrzeganie nadziei, postrzeganie szansy na pozytywny efekt, na to, że mogę być szczęśliwy. Tylko tak może się coś we mnie odmienić. Muszę widzieć szansę, muszę mieć nadzieję, muszę wierzyć, że mi się uda. Ta iskra jest niezbędna do tego, by odnaleźć szczęście. Tak jak z tą loterią. Jest to warunek konieczny choć nie jedyny.

- Nie jedyny? - delikatnie przerwał mu głos. - A jakie są inne warunki?

- Muszę mieć czego się ucześć, że tak to określe. Musi nadarzyć się dobra okazja ku temu, aby uwierzyć w to, że ja również mogę być szczęśliwy.

- Są ku temu różne okazje. Przeróżne.

- Tak wiem. Myślę, że jedną z nich właśnie złapałem, a dzięki memu nastawieniu również pojawiły się inne. Poznałem interesującą kobietę, rozpocząłem kreatywny etap w pracy, często spotykam się ze znajomymi. Wszystko zaczyna się dobrze układać. I myślę, że w dużej mierze dzięki tobie, przyjacielu. To ty mi otworzyłeś oczy. Myślę, że dzięki tobie zacząłem wierzyć w zmianę, stałem się bardziej ochoczy do podejmowania wyzwań, które na mnie czekają.

- Cieszy mnie twoje podejście i twoje podziękowania - odpowiedział głos. - Chcę jednakże zaznaczyć, że takich okazji jest wiele, oplatają cię cały czas.

- Dokładnie, widzę to teraz i podążam ku temu - odpowiedział Robert.

- Rozumiem - rzekł głos. - Czy zatem mogę zadać ci kolejną zagadkę.

- Oczywiście, ale czy nie uważasz, że już czegoś się nauczyłem?

- Oczywiście, jednakże nauka trwa. Mogę?

- Tak, proszę - rzekł Robert.

- Dobrze - odpowiedział głos. - Co to takiego, że jedna rzecz może to zniszczyć, a każda uzdrowić?

Rozmowa zakończyła się. Robert tym razem od razu skupił się na zagadce. Brzmiała ona nieco inaczej niż pozostałe. Pomyślał, że tym razem zagadka nakierowana była na odgadnięcie czegoś konkretnego, a nie na zrobienie czegoś, jak poprzednie. Kilkanaście minut zastanawiał się nad zadaną mu właśnie zagadką po czym poczuł się na tyle śpiący, że postanowił udać się do łóżka. Zasnął w oka mgnieniu.

W poniedziałek Robert wziął udział w zebraniu, na którym dowiedział się, że pierwsza większa narada odbędzie się w środę. Poszczególne zespoły będą wtedy przedstawiać rezultaty swoich pierwszych prac. Od razu po nim ustalili z Kamilem to, co i jak zamierzają przedstawić. Rozdzielili między sobą obowiązki. Robert miał za zadanie dopracować pierwszy projekt metody obliczeń a Kamil na podstawie tego miał przygotować prezentację. Z racji narzuconego przez szefostwo tempa Robert miał wiele pracy zarówno w poniedziałek jak i we wtorek. Chciał dopiąć wszystkie szczegóły zanim uda się na spotkanie z Dominiką. Mocno wierzył, że spotkanie z nią zakończy się dla niego sukcesem, wobec tego nie chciał nic zostawiać na środowy poranek. Pracował intensywnie, zostając w pracy po godzinach. W poniedziałkowy wieczór natomiast przygotował sobie już randkowy strój, tak, aby był on gotowy, gdy wróci nieco później z pracy. Domniemywał, że może mu zejść trochę nim zakończy wszystko, co zaplanował umieścić w prezentacji. Chciał zakończyć swoją rolę w przygotowaniach we wtorkowe popołudnie, by mieć głowę

wolną od pracy, kiedy to uda się do Dominiki. A o niej myślał przez cały czas. Nie było godziny, w której w jego wyobraźni nie pojawiłaby się ona. Miał wrażenie, że jest jakby jego aniołem, który porywa go z okowów apatii i marazmu i pozwala mu wznieść się niczym lecący ptak. Jego piwne oczy świeciły się za każdym razem, gdy pomyślał o niej. Była jego nadzieją, motywacją do działania. Od czasu do czasu przypominał sobie również o swoim tajemniczym przyjacielu ze słuchawki. Był wdzięczny, że nawiązał z nim kontakt i że uczestniczy w jego planie naprawy. Czuł, że optymizm i werwa uderzają mu do głowy. Miał wrażenie, że góry może przenosić. W duchu śmiał się ze swoich wcześniejszych stanów. Zastanawiał się, jak mogło dojść do tego, że stał się takim pesymistą. Przecież kiedyś, za młodych lat, było to nie do pomyślenia. On, zarazem marzyciel i inteligent. Pełen sił i chęci. A później? O tym teraz już nie chciał myśleć. Wszystkie negatywne scenariusze odchodziły od niego jakby na znak zaczarowanej różdżki. Czuł się świetnie.

Nadszedł wtorkowy wieczór. Robert musiał zostać nieco w pracy, aby dokończyć założone działania. Wróciwszy do domu szybko przebrał się w przygotowany wcześniej strój i wyszedł, kierując się w stronę mieszkania Dominiki. Będąc już przed nim, poprawił fryzurę, poprawił leżące na nim ubrania i zapukał do drzwi.

Po chwili otworzyła mu znajoma blondynka, z włosami spiętymi jak na poprzednim spotkaniu, ubrana w zielony sweter i niebieskie dżinsy. Uśmiechnęła się do niego uroczo i zaprosiła do środka. Robert, ubrany w czarny golf, ciemne dżinsy i skórzaną kurtkę, wszedł do środka, uśmiechając się w jej kierunku.

- Cześć Dominiko - rzekł na powitanie.

- Witaj Robertcie. Cieszę się, że jednak przyszedłeś. Obawiałam się, że się trochę przerazisz tej medytacji.

- Za nic nie przegapiłbym okazji, by zobaczyć mistrzyni przy swojej pracy. W końcu jesteś gwiazdą - odpowiedział i uśmiechnął się na znak powiedzianego żartu.

- Dobra, dobra, daj już z tym spokój - odpowiedziała Dominika z wyczuwalnym śmiechem w głosie. - Głodny? Pizza już gotowa do włożenia do piekarnika. Ostatni dzwonek, aby przyrządzić po swojemu - powiedziała i spojrzała ku niemu z pytającą miną.

- Niech będzie taka, jaką zrobiłaś. Z przyjemnością zjem. A do tego przyniosłem odrobinę odpowiedniego trunku - odpowiedział i wyjął z reklamówki butelkę czerwonego wina, wręczając ją gospodyni.

- Super, ale jeżeli mamy się pouczyć medytacji to alkohol jednak na bok. Tych dwóch rzeczy nie sposób pogodzić - rzekła Dominika i oddała butelkę Robertowi.

- W porządku - odpowiedział nieco zmieszonym głosem. Ułożył sobie w planach, że kilka łyków wina pozwoli im nieco rozluźnić atmosferę, lecz przy takim obiegu sprawy nie chciał wyjść na jakiegoś alkoholika wobec czego włożył wino z powrotem do siatki, z którą przyszedł.

Dominika oprowadziła gościa po swoim dwupokojowym mieszkaniu, odpowiadając pokrótce funkcje każdego z pomieszczeń. Na koniec udali się do kuchni, w której na centralnym miejscu widniał blat, a na nim blacha z przygotowaną pizza. Gospodyni chwyciła blachę, uniosła ją, pokazała gościowi, po czym włożyła do piekarnika.

- Jak nie będzie ci smakować to sam sobie będziesz winien - powiedziała z przekąsem. - Zrobiłam według swojego gustu, cienkie ciasto, salami, oliwki, suszone pomidory i rukola.

- Wyglądała pysznie, mam nadzieję, że będzie tak smakować - odpowiedział Robert.

Po chwili zaczęli rozmawiać na temat bieżących wydarzeń z ich życia.

- Jak ci minął tydzień. Projekt idzie dobrze? - zapytała kobieta.

- Tak, idzie bardzo dobrze. Pracuję z takim Kamilem, taki trochę nieopierzony złotodziób z niego, lecz lubię go. Uzupełniamy się. Wszystko idzie we właściwym kierunku jak na razie.

- Cieszę się Robert. Jak chcemy i wierzymy to idzie dobrze. Tak jak u Izy. Wierzę, że jej się ułoży. Widzę pasję w jej oczach i ten polot.

- Oby - odpowiedział mężczyzna. - Życzę jej jak najlepiej. A jak u Ciebie minął czas?

- Dziękuję, dobrze. Wiesz, ja jestem już przed dłuższy czas jakby po tej jaśniejszej stronie księżycy. Czasem dzieją się rzeczy, których bym wcześniej sobie nie życzyła lecz jak się zdarzają to próbuję z niezłym skutkiem wyciągać z nich pozytywy.

- Teraz i ja coraz bardziej widzę, że to możliwe. Patrząc i widzieć szansę na uśmiech w życiu.

Dominika uśmiechnęła się radośnie i szczerze. Kilka dalszych minut minęło im na wspólnej rozmowie, po czym wyjęli pizzę z piekarnika i usiedli w większym pokoju, by zjeść przygotowany posiłek. Rozmawiali jakiś czas o pracy Dominiki. Robert już na wcześniejszym spotkaniu dowiedział się, że pracuje ona jako pisarz artykułów do czasopism i portali na różnego rodzaju tematy, które w jednym terminie można było nazwać wiedzą ogólną. Teraz natomiast Dominika tłumaczyła mu swoje rozterki, związane z napisaniem jednego z artykułów. Robert, nie chcąc pozostać dłużny swojej rozmówczyni z jawnego otworzenia się przed nim, opowiedział jej o swoich dylematach związanych z nowym współpracownikiem, z którym przyjdzie mu pracować jeszcze przez jakiś czas. Rozmawiali tak przez dłuższą chwilę. Zjedli pizzę do ostatniego kawałka. Siedzieli nieopodal siebie, na dwóch różnych częściach narożnika, mając twarze skierowane ku sobie, opierając się o ławę, która stała tuż przy wypoczynku. Robert wpatrywał się w jej delikatnie pomalowaną twarz, a w szczególności w jej niebieskie oczy. Od czasu do czasu jego wzrok kierował się w kierunku jej całkiem okazałego biustu. Z każdą minutą ogarniał go coraz większy zachwyt nad jej urodą.

W pewnym momencie wzrok Roberta powiódł po całym pokoju. W jego drugim kącie stały dwa fotele, które na pierwszy rzut oka wydawały się bardzo wygodne, z oparciami na ręce, głowę i nogi. Ustawione były przodem do stojącej na drugiej ścianie komody, na której znajdował się sprzęt audio. Po obu jej bokach stały dwa podłużne głośniki.

Widząc zainteresowanie Roberta, Dominika powiedziała:

- To właśnie mój kącik medytacji. Czas spróbować. Jesteś gotów? - zapytała gościa.

- Hmm - zastanowił się Robert. - Myślę, że tak, ale co właściwie miałbym tutaj robić? Na czym w praktyce to polega.

- Na razie zacznijmy powoli. Medytacji trzeba się sukcesywnie nauczyć, bądź też mówiąc inaczej, sukcesywnie należy oduczyć się robić co innego niż ją. Ale po kolei, pomalutku. Myślę, że dzisiaj postaram się wprowadzić cię w odpowiedni nastrój. Mam do tego przygotowaną odpowiednią muzykę. Słuchałeś kiedyś muzyki celtyckiej?

- Coś mi się obilo o uszy, ale - zamyślił się na chwilę. - Ale nie bardzo w sumie wiem, co to dokładnie.

- Oglądałeś może Władcę Pierścieni? - zapytała.

- No jasne, to jeden z moich ulubionych filmów, ty też je lubisz? - zapytał podekscytowany Robert.

- Lubię, ale nie w tym rzecz. Pamiętasz może muzykę towarzyszącą krainie shire lub elfom?

- Mniej więcej

- To właśnie rodzaj muzyki celtyckiej. Oczywiście są różne jej odłamy, ale jeden z nich dotyczy bardzo nastrojowej muzyki. Bardzo lekkiej, w którą można z przyjemnością popaść całym sobą.

Słyszac to, Robert od razu pomyślał, że będzie to wspaniała okazja, aby skierować znajomość na inne tory. Pomyślał, że odpowiedni nastrój wywołany muzyką może wywołać jeszcze lepszy efekt niż butelka niejednego wina.

- Z przyjemnością posłucham zatem - rzekł i uśmiechnął się w kierunku Dominiki.

- Świetnie - odpowiedziała, po czym podniosła się od ławy, podeszła do sprzętu. Chwilę zajęło jej znalezienie tych kawałków, które chciała odtworzyć. Muzyka zaczęła grać z głośników. Była to lekka, uspokajająca melodia. Następnie poprosiła Roberta, aby ten wyłączył światło, ponieważ włącznik znajdował się tuż przy miejscu, w którym jeszcze siedział. W tym czasie włączyła przyciemnioną lampkę, która stała pomiędzy dwoma fotelami. Gospodyni podeszła do niej i po chwili lampka przyciemniała, dając w pokoju światło półmroku o żółtej barwie. Poprosiła Roberta by ten usiadł na wskazanym przez nią fotelu. Nic nie mówił. Idąc we wskazane miejsce patrzył przez jakiś czas prosto w oczy swojej towarzyszki. Doszedł do miejsca i usiadł w fotelu. Dominika pociągnęła za oparcie i fotel rozłożył się do pozycji prawie leżącej. Robert był oczarowany tym, co zdawało się dziać w tym momencie. Jego zmysły szalały. Piękna melodia dobiegała do jego uszu, widok piękna Dominiki w tym świetle dodał jej jeszcze większego uroku, czuł zapach jej perfum, a jego ciało rozkoszowało się wygodną formą rozłożonego fotela. Czuł w sobie niesamowitą chęć objęcia i pocałowania przyjaciółki. Poczekał jednak. Dominika zajęła sąsiedni fotel i rozłożyła go. Uśmiechnęła się w kierunku Roberta i powiedziała:

- A teraz oddaj się tej chwili. Zapomnij o wszystkich swoich troskach, słuchaj i wejdź w tego głąb. Popłyn z tym na jednej fali - powiedziała, po czym odwróciła wzrok, zamknęła oczy i oddała się przyjemności.

Robert wykonał polecenie. Brzmiało ono w jego uszach tak łagodnie, że nie sposób było mu się oprzeć. Odwrócił wzrok od swojej sympatii, usadowił się wygodnie w rozłożonym fotelu, założył ręce pod głowę i nasłuchiwał dochodzącej go muzyki. Spróbował przez chwilę oddać się nieziemskiemu brzmieniu, lecz jego myśli wciąż krążyły wokół Dominiki. Czuł, że serce bije mu coraz mocniej. Z jednej strony chciał jak najszybciej przejść do kolejnego zaplanowanego przez siebie kroku, z drugiej zaś nie wiedział, kiedy to mógłby być odpowiedni na to moment. Kilka razy odwlekał decyzję, próbując wsłuchiwać się w dochodzące do jego uszu uspokajające nuty. Nie czuł się jednak w ogóle uspokojony, a wręcz niesamowicie podniecony atmosferą. Myślał sobie:

- Zrobiła kolację, piękny nastrój. Leżymy sobie tuż obok siebie. Czas chyba działać. Czy może być lepsza okazja ku temu? No Robert, czas zawierzyć sobie. Działaj.

Przez chwilę wahał się, nie wiedząc dokładnie jak ma wyglądać krok, który powinien wykonać. Szybko jednak zdobył się na odwagę, a jego ręka powędrowała ku ręce Dominiki. Objął ją czule, nieco podnosząc się w fotelu i kierując swój wzrok w kierunku partnerki. Patrzył na nią przez chwilę obejmując jej dłoń, lecz Dominika nie okazywała żadnej reakcji na jego gest. Po chwili zaczął łagodnie masować jej dłoń, po czym jego palce powędrowały wzdłuż jej ramienia. Dominika ocknęła się z medytacyjnego letargu. Spojrzała w jego stronę i powiedziała:

- Robert.

Robert kontynuował ruch swojej ręki. Usiadł na fotelu, skierowując swoje ciało ku niej. Objął ponownie jej dłoń.

- Robert. Co robisz? - usłyszał kobiecy głos, będąc nadal w amoku atmosfery, jaka roztaczała się wokół nich.

- Dominiko, jesteś cudowna - wykrzesał z siebie po chwili, spojrzawszy na nią ze świecącymi oczami. - Zauroczyłaś mnie - dodał, po czym skierował swoją rękę na policzek partnerki, którą to objął go łagodnie.

- Źle mnie zrozumiałeś Robert, ja nie chcę - powiedziała i urwała, jakby w środku zdania.

Roberta ogarnął szok. Nagle cały urok tej chwili prysł. Nie słyszał już żadnej muzyki, nie widział już żadnej pięknej scenerii tego miejsca. Jego umysł właśnie zalewały czarne chmury, z których to świadomie jeszcze nie zdawał sobie sprawy. Zdjął rękę z jej policzka i oniemiał. Siedział jak wryty na fotelu, mając wzrok skierowany kilkadziesiąt centymetrów obok twarzy Dominiki.

Widząc reakcję przyjaciela Dominika powiedziała:

- Słuchaj, nie chciałam, abyś tak odebrał nasze spotkanie. Naprawdę chciałam pokazać ci medytację i pomóc ci. Źle to zrozumiałeś - i zawiesiła głos, widząc tępy, lecz smutny wzrok Roberta, skierowany teraz ku jej oczom. Dodała:

- Ja nie jestem gotowa...

- Rozumiem - przerwał jej nagle Robert i oparł podbródek na swoich dłoniach. - Przepraszam cię za swoje zachowanie. Yyy. Muszę chyba już iść - powiedział i podniósł się powoli z fotela. Spojrzał w twarz Dominiki, na chwilę zawiesił na niej wzrok, po czym odwrócił się i poszedł w stronę przedpokoju.

Siedziała przez moment z opuszczonymi ramionami w geście wskazującym na doznanie porażki. Przez chwilę wpatrywała się w sylwetkę odchodzącego przyjaciela, nie mogąc dobrać odpowiednich słów.

Robert dotarł do przedpokoju i zaczął w pośpiechu ubierać się. Założył buty i swoją kurtkę. Nagle Dominika zjawiła się tuż obok niego, chwyciła go za ramię i powiedziała:

- Robert, jesteś fajnym facetem. Podobasz mi się, ale ja obecnie nie chcę żadnej tego typu relacji. To nie twoja wina. Ja jestem na etapie singla.

Popatrzył przez moment w jej oczy i pokiwał smutno głową, na znak zrozumienia niechcianej prawdy.

- Chciałam pokazać ci medytację i jej urok. Przepraszam, że tak to zrozumiałeś. Nie chciałam, aby tak to wyszło. Porozmawiajmy o tym, chodź - powiedział i ujęła jego rękę, chcąc skierować go w stronę pokoju, w którym razem siedzieli.

- Nie, nie - odpowiedział Robert. - Ja muszę to sobie sam przemyśleć. Przepraszam cię za mój ruch. Muszę już lecieć - powiedział, uwolnił swoją rękę z objęć Dominiki, odwrócił się i pomaszerował ku wyjściu. Wręcz natychmiastowo otworzył drzwi i nie oglądając się na swoją przyjaciółkę wyszedł z mieszkania. Gdy znajdował się już na klatce schodowej, Dominika podbiegła do drzwi i powiedziała:

- Robert, to nie twoja wina.

Lecz Robert nie obejrzał się choćby na chwilę. Zszedł ze schodów i znikł z pola widzenia kobiety.

Wracając do domu czuł się niesamowicie przygnębiony. Uczucia smutku, odrzucenia, zażenowania towarzyszyły mu przez całą drogę. Robert był tego typu mężczyzną, który odmowę ze strony kobiety brał niezwykle do siebie. Zawsze starał się upewnić czy jego wybranka faktycznie jest nim zainteresowana, zanim podejmował odpowiedni krok. Nie lubił ryzykować, chyba, że był pod wpływem alkoholu, ale nawet wówczas musiał mieć jakieś pewniejsze podstawy, aby ubiegać się o względy upatrzonej kobiety, a odrzucenie jego zalotów wywierało na nim negatywne wrażenie. Tak było również wtedy kiedy poznał swoją byłą żonę. Kilkukrotnie umawiali się na randki zanim Robert, mając już całkowitą pewność, odważył się ją pocałować.

Przez cały czas zastanawiał się jak to się stało, że pomylił się co do znaków, które według niego wysyłała mu Dominika. Analizował wcześniejsze rozmowy z nią, przypomniał sobie słowa, które wypowiadała ku niemu. Myśląc tak wrócił do domu, rozebrał się i zasiadł w swoim fotelu. Po kilkunastu minutach zastanawiania się doszedł do wniosku, że faktycznie Dominika nie dała mu żadnych znaków zainteresowania nim w sposób, w jaki by oczekiwał. Miał do siebie pretensje, dlaczego nie pomyślał lepiej o tym zawczasu, dlaczego lepiej tego nie przeanalizował, dlaczego dał się ponieść emocjom i nie podpartej niczym wiary. W tym momencie jego myśli skierowały się ku głosowi ze słuchawki. Na jego twarzy pojawił się grymas złości i zdenerwowania. Całe swoje poczucie winy przelał na tajemniczego rozmówcę.

- Ładny mi przyjaciel. Cholera jasna. To on mnie w to wpakował. Tak bardzo nienawidzę dostawać kosza, a on mnie w to wrobił. Czemu w ogóle go słuchałem? Czemu dałem się ponieść jego gierkom? Mam w dupie to wszystko. Koniec kontaktu z nim. Zamiast mi pomagać pogrążył mnie jeszcze bardziej. Piękna mi pomoc.

Przez moment zastanowił się czy nie zadzwonić i nie wydusić z siebie swoich pretensji.

- Nie, nie będę dzwonił. To będzie śmieszne. Zresztą pewnie zaraz omota mnie swoimi tekstami i znów coś mi się przestawi w głowie. Lepiej nie zaczynać tego. Kończę to. Jeżeli jego pomoc ma mi przysparzać bóleści, to dziękuję za nią.

Na tym zakończył dywagacje dotyczące jego pomyłki co do zamiarów Dominiki. Uczucie przygnębienia jednak zostało i nawet obarczenie winą za zaistniałą sytuację kogoś obcego, nie pomogło mu w poprawie nastroju. To, co myślał jeszcze kilka godzin temu, prysło niczym bańka mydlana. Siedział w fotelu i tępo wpatrywał się w okno, za którym widać było jedynie odbłask kilku pobliskich latarni na tle zapadniętej już dawno nocy. Nie było w nim nawet jednej iskry radości czy nadziei na lepsze jutro. Wszystko wydawało mu się takie bezsensowne. Przez moment przypomniał sobie o jutrzejszym ważnym wydarzeniu w pracy, lecz to nie rozweseliło go w ogóle. Zamiast pozytywnych myśli

na temat wyników własnej pracy i pomysłowości, myślał o przymusie prezentacji ich na naradzie i patrzeniu w oczy obcym ludziom. Poczł wielk4 niechęć ku jakiejkolwiek pracy, czy to w starym czy w nowym wydaniu.

Nazajutrz poszedł do pracy w równie kiepskim humorze co poprzedniego wieczoru. Czas snu ani na trochę nie ukoił jego przygnębienia. Szedł jak na skazanie, jakby właśnie dowiedział się o jakiejś wielkiej tragedii rodzinnej. Gdy siedział już za biurkiem podszedł do niego Kamil i zagadnął:

- No i jak? Gotowy na dzisiejszy pokaz naszej siły?

- Nie bardzo - powiedział przyciszonym tonem, nie podnosząc nawet wzroku w kierunku swojego rozmówcy, wpatrując się jednostajnie w monitor komputera. Na chwilę podniósł wzrok i rzekł:

- Słuchaj Kamil. Mam dziś kiepski dzień. Musisz poradzić sobie sam, ja nie mam dziś głowy na jakiegokolwiek wystąpienia. Pójdę, ale weź na siebie całość. Ok? Wierzę, że sobie poradzisz, że jesteś w tym dobry.

Rzekł to i ponownie opuścił wzrok, kierując go tam, gdzie poprzednio spoczywał. Kamil widząc stan swojego kolegi nie kontynuował już rozmowy. Zrozumiał, że Robertowi musiało się coś przykrego wydarzyć. Wolał nie kontynuować rozmowy. Jedynie poklepał go po ramieniu, oznajmił, że da sobie radę i odszedł.

Wybiła godzina zebrania. Robert wszedł do sali, której już kilka członków zespołu siedziało na ustawionych krzesłach. Przywitał się skromnie i usiadł w ostatnim rzędzie. Postanowił, że choć trochę postara się zamaskować towarzyszący mu nastrój. Gdy wszyscy już się zebrali narada rozpoczęła się. Zanim przysła kolej Roberta i Kamila kilka innych zespołów prezentowało wyniki swojej pracy. W momencie, gdy kierownik całego projektu zaprosił do ich wystąpienia, Kamil wstał i ruchem głowy zachęcił Roberta, aby ten wyszedł razem z nim na miejsce, na którym zespoły przedstawiały swoje prezentacje. Robert odezwał się do całego grona współpracowników:

- Dzisiaj nie czuję się zbyt dobrze, chyba mnie coś pobiera. Ustaliliśmy, że dla dobra naszej pracy Kamil poprowadzi dziś samotnie prezentację. Da to lepszy efekt według mnie.

Kilka par oczu wbiło swój wzrok w Roberta, oceniając jego obecne oblicze. Poczł się przez chwilę jak na przesłuchaniu. Miał wrażenie, że jego smutek tak mocno emanuje z niego, że każdy będzie wiedział, czym jest on spowodowany. Ostatnią rzeczą jaką życzyłby sobie w tym momencie, to uzewnętrznianie powodów swojego nastroju na tłumie obcych mu ludzi. Na szczęście kierownik skinął głową na znak zgody i zrozumienia, po czym Kamil rozpoczął wystąpienie. Trwało ono około piętnastu minut. W tym czasie kilkakrotnie przerywano mu mowę, by zadać pytania doprecyzowujące omawiany materiał. Na całe szczęście Roberta wszyscy jakby zapomnieli o nim i nie kierowali swojego wzroku i pytań w jego kierunku lecz skupili się na Kamilu. Robert, od czasu do czasu, ocknąwszy się na chwilę ze swojego stanu, słuchał uważnie wypowiedzianych przez kolegę słów i był pod wrażeniem tego, jak radzi sobie on z prezentacją. Patrzył na niego i odnosił wrażenie, że ten czuje się jak ryba w wodzie. Pomyślał sobie, że trafił na odpowiedniego dla siebie partnera. Ten natomiast, umyślnie bądź nieumyślnie tak prowadził dyskusję, by cała uwaga skupiła się właśnie na nim. Nie doprowadził do momentu, w którym Robert mu-

siałby zabrać głos. Na koniec uświadomił sobie, że Kamil cały czas mówi w liczbie mnogiej, jeżeli chodzi o wymyślenie metody.

- Tak jasne, my - pomyślał. - Tak naprawdę to przede wszystkim ja to stworzyłem, a ty teraz sobie trochę to przywłaszczasz kolego. W sumie - dodał po chwili w myślach - jednak dobrze, że tak się dzieje. Wolę dziś w tym nie uczestniczyć.

Gdy zakończyła się prezentacja i kilkuminutowa dyskusja szef projektu i grupa współpracowników pogratulowała Kamilowi pierwszego rozwiązania problemu. Był to jeden z wielu etapów całego zadania, które zostało im przydzielone na czas projektu. Każdy z nich wiązał się z nieco innymi, lecz powiązаныmi ze sobą problemami. Szef uściśnął rękę Kamilowi i oznajmił mu, że wykonali dobrą robotę. Na chwilę spojrzał w kierunku Roberta, lecz w jego oczach nie było widać uznania, lecz jedynie domysły o jego roli w tym, co teraz zostało mu przedstawione. Kamil usiadł na swoje miejsce, spojrzał na chwilę na swojego partnera i wyciągnął kciuk w geście, że udało im się. Robert sam nie wiedział jak ma się czuć. Z jednej strony żał mu było, że cały splendor zagarnął kolega. Czuł się nieco ominięty od pochwał, jakby nikt nie chciał docenić jego ogromnego wkładu w to, co zostało wymyślone. Z drugiej strony poczuł ulgę, że ten moment mają już za sobą. Po chwili pomyślał:

- A niech tak będzie. Niech młody ma coś z tego. Skoro ma zapał. Mi odeszła jakoś już chęć do tego. Jak sobie myślę o tym projekcie to zastanawiam się, po co ja się w ogóle tym wcześniej tak fascynowałem. Traci to dla mnie już na znaczeniu. Jakoś brak mi tego zapału, który miałem wcześniej.

Po spotkaniu Kamil podszedł do niego chcąc porozmawiać o prezentacji i ustalić dalszy plan działania. Robert poklepał go po ramieniu i rzekł:

- Dobra robota. Masz dryg do tego. Dobrze to przedstawiłeś.

- Dzięki Robert. Wielkie uznania należą się tobie za twój wkład. Pomimo, że nie było cię przy mnie to odniosłem wrażenie, że każdy podziela moje zdanie.

Robert na chwilę zastanowił się nad słowami kolegi. W sumie to on sam nie zauważył niczego takiego, ale być może faktycznie tak było, widząc całą prezentację z jego perspektywy.

- Może. Nieistotne - odpowiedział.

- Słuchaj, co dalej. Czas na kolejny etap i na wymyślenie czegoś równie dobrego. Kiedy zaczynamy?

- Hmm - zastanowił się Robert, nieco przytłoczony tempem narzucanym przez współpracownika. - Mamy teraz trochę czasu, pół miesiąca czy nawet więcej. Damy radę. Możesz już zacząć myśleć. Ja dziś podejść do szefa o jakiś mały urlop. Muszę nabrać nieco sił.

- W porządku - rzekł Kamil. - Daj znać, jak już będziesz coś wiedział.

Koledzy rozeszli się do swoich miejsc pracy. Robert pracował na otwartej przestrzeni, zwanej potocznie open space. Szedł z nieco przygnębioną miną, nie wysilając się nawet na nieszczery uśmiech w kierunku swoich kolegów z działu. Usiadł za biurkiem, po czym za chwilę podszedł do niego Adam.

- Co tam się dzieje u Roberta? - zapytał. - Umarł ktoś?

- Nie, chyba nie, zresztą nic nie wiem.

- To czemu tak wisielczo dziś wyglądamy?

- A, wiesz. Mam kilka swoich trosk teraz. Na razie nie chcę o tym rozmawiać - odpowiedział Robert, ukrywając wzrok przed Adamem.

- Czyżby randez vous się nie udało? - zapytał kolega z lekkim uśmiechem na twarzy?

- Nie, nie. To co innego - rzekł Robert. Adam jednak nie bardzo wierzył w to co usłyszał, zwłaszcza, że jego rozmówca przez dłuższy czas unikał spojrzenia w oczy. Przechywał, że dobrze trafił. Nie chcąc nękać więcej kolegi rzekł:

- Słuchaj, jak nie ta to inna - rzucił uśmiechając się i klepiąc przyjacielsko kolegę. - Mniejsza o to. Słuchaj. Mam dla ciebie super lekarstwo. W piątek znowu wybieramy się z kilkoma chłopami na piwo. Mam nadzieję, że przyłączysz się do nas. Ostatnio świetnie się bawiłeś, prawda?

- Tak, było fajnie - odpowiedział Robert. - Jednak tym razem muszę spasować. Muszę poogarniać trochę swoich spraw. Muszę pewne rzeczy sobie poukładać. Innym razem, ok?

- W porządku. Nie cisnę. Uszy do góry. Zawsze jest ta dobra strona medalu - powiedział Adam i odszedł od biurka. Robert uśmiechnął się delikatnie, lecz zrobił przy tym bardzo nieszczęrą minę. Nie miał dłużej chęci kontynuowania rozmowy z jak zwykle optymistycznie nastawionym kumplem. Nie bardzo również miał co porządkować u siebie, myśląc o tym, co mu odpowiedział. Wiedział jednak, że nie miał najmniejszego zamiaru uczestniczenia w jakichkolwiek wypadach na miasto. Miał ochotę jak najszybciej zaszyć się we własnym mieszkaniu i tam spędzić kilka dni, pograżając się coraz bardziej we własnym, zgorzkniałym humorze. Zastanawiając się nad przebiegiem rozmowy z Adamem stwierdził, że jakiegokolwiek głupie, według niego, namowy innych, aby był w lepszym nastroju tylko go denerwują. Nie chciał słuchać żadnych tego typu frazesów z niczyjej strony. Chciał jedynie zamknąć się w sobie w takim nastroju, jaki właśnie miał. Nie miał również sił na ukrywanie go. Miał wrażenie, że robienie tego wykańcza go. Był jednak w pracy i nie chciał robić przedstawień, więc na ten czas musiał się z tym tak jakby kryć. W pewnym momencie postanowił, że uda się do szefa i poprosi o kilka dni wolnego. Wstał i udał się do jego pokoju.

Zapukał i otworzył drzwi. Zastał go przeglądającego raporty. Szef, widząc Roberta, wskazał ręką na fotel mieszczący się przed jego biurkiem na znak, by ten usiadł na nim. Po chwili odłożył na bok trzymane raporty i powiedział:

- Jak idzie Robert? Słyszałem, że zrobiliście kawał dobrej roboty z Kamilem. Tak trzymaj, ale pamiętaj, że masz też tutaj swoje obowiązki. Odciążylem cię nieco, ale mimo pochwał masz jeszcze u mnie trochę obowiązków - powiedział przełożony i uśmiechnął się w kierunku swojego rozmówcy.

- Tak wiem, pamiętam. Słuchaj. Potrzebuję wziąć kilka dni urlopu, muszę uporządkować pewne sprawy osobiste. Najlepiej byłoby dla mnie, gdybyś puścił mnie już jutro i w piątek. Mogę na to liczyć? - zapytał Robert, mając na twarzy wypisaną minę smutku.

Szef przez chwilę wpatrywał się w podwładnego, jakby chciał odczytać z twarzy faktyczny powód wniosku o urlop. Po czym rzekł:

- Robert, teraz? A kto wykona za ciebie raporty, które muszę mieć? Dasz radę zlecić je komuś za ciebie? Wątpię, bo cały dział jest mocno zajęty.

- Nie wiem, ale potrzebuję urlopu. - odpowiedział Robert, z proszącym tonem.

- Robert, teraz nie damy rady. Wiesz, że u nas urlopy rezerwuje się zawczasu. Zresztą dwie osoby odpadły w tym tygodniu. Jedna na chorobowe, druga na chorobowe dziecka. Rozdzieliłem po dziale ich robotę i każdy jest nieźle obłożony. Ciebie nieco oszczędzam z racji tego projektu. Mogę ci za to obiecać, że załatwimy to w następnym tygodniu. Jeżeli chcesz to ustawię tak, że w następny czwartek i piątek pójdziesz na wolne. Będę miał wtedy trochę czasu, aby rozdzielić twoją fuchę innym. Przepraszam Robert, ale inaczej nie mogę.

- Rozumiem szefie. Dzięki i za to. Wpisz mnie zatem na następny tydzień. Dzięki - odpowiedział i wyszedł z pokoju.

Nie był zbyt zadowolony z przebiegu rozmowy z Grubym, lecz wiedział, że nie było innego wyjścia. Miał szacunek do swojego przełożonego. Był twardą osobą, z lekko autokratycznym stylem zarządzania, lecz według niego miał również duże pokłady empatii i sprawiedliwego oceniania swoich pracowników. Nieraz wstawiał się za nimi u swoich przełożonych. Gdy komuś się należało, ganił, a wręcz potrafił w przypływie zdenerwowania podczas tylko jednej rozmowy wyrzucić kogoś z pracy, lecz potrafił również chwalić. Przede wszystkim rozumiał potrzeby pracowników i jeżeli w jego opinii były one zasadne i szczerze to próbował im sprostać jako szef, w miarę swoich możliwości. Tym razem wiedział, że nie było innego wyjścia. Postanowił zatem przeczekać ten trudny dla siebie moment, popadając w wir własnych obowiązków.

Gdy wrócił tego dnia do domu poświęcił trochę czasu na sprzątanie i przyrządzenie kolacji i śniadania do pracy na drugi dzień. Resztę czasu zajęło mu przesiadywanie w fotelu i popadanie w otchłań swojej apatii. Cały jego stan, o którym myślał jeszcze wczoraj, że minął na dobre, powrócił. W jego ocenie powrócił jeszcze mocniejszy. Nie widział sensu w niczym, co miało mieć miejsce w jego przyszłości.

W pewnym momencie nadeszła wiadomość od Dominiki. Robert przeczytał ją:

Jak się masz? Może spotkamy się i pogadamy na spokojnie? Nie chcę, aby tak się zakończyła nasza znajomość

Robert nie miał jednak zamiaru spotykać się z nią. Nie myślał o niej źle. Dalej podobala mu się zarówno pod względem fizycznym jak i tym, co miała do powiedzenia. Jednakże nie miał sił na spotkanie z nią. Nie winił jej w ogóle za to co się stało, lecz nie miał chęci wykrzesywać z siebie jakiś resztek optymizmu w rozmowie ani nie chciał obnosić się przy niej ze swoim prawdziwym stanem. W jego ocenie jeszcze bardziej by go to pogrążyłoby, gdyby pokazał, jak duży wpływ wywarło na nim ubiegłe spotkanie. Wiedział przecież, że obiektywnie nic strasznego się nie stało, lecz on teraz odbierał to inaczej. Nie chodziło mu już o sam ewentualny związek z nią. Stwierdził, że jednak uczucie, które do niej żywił, nie zagnieździło się w nim na tyle silnie, by nie mógł sobie z tym poradzić. W głębi duszy wiedział, że prawdziwym powodem jego stanu było obdarcie z nadziei, którą sobie zrobił, obdarcie z szansy, jaka się przed nim pojawiła. Ponownie przypomniał sobie o swoich rozmowach z głosem z telefonu i ponownie zastanawiał się jak mógł dopuścić do tego, że dał się omamić jakimiś bredniom. Gdy nieco ocknął się ze swoich przemyśleń odpisał na wiadomość:

Przepraszam Dominiko, ale jeszcze nie teraz. Nic się takiego nie stało. Myślę, że nieraz się jeszcze zobaczymy, ale teraz wolę sam pomyśleć nad sobą.

Po chwili dostał odpowiedź:

W porządku. Rozumiem. Mogłabym pomóc, ale w sumie teraz jestem jedną ze stron. Jak coś to możesz do mnie pisać i liczę, że niebawem tak zrobisz. Trzymaj się ciepło.

Niebawem Robert położył się spać. W następnych dniach w pracy starał się zachować fason i przedstawiać na zewnątrz siebie neutralne nastawienie, lecz w jego wnętrzu nic zbyt nie odmieniło. Pracował sumiennie, lecz bez większej weny czy motywacji. Po prostu robił to, co do niego należało. Spotykał się z Kamilem i pracowali nad następną częścią projektu. Również i na tym etapie to raczej Robert grał pierwsze skrzypce. Nie gniewał się jednak na współpracownika. Domyślał się, że lepszym jest prezydentem niż analitykiem, choć pewnych umiejętności mu nie brakowało. Od czasu do czasu wskazywał Robertowi jego niedopatrzania w tym, co mu przedstawiał. Dzięki temu Robert mógł korygować proponowane rozwiązania. Robił to już jednak bez euforii, bez weny, niczym bezduszny robot.

Tak mijały mu kolejne dni w pracy, a poza nią Robert po wykonaniu podstawowych obowiązków domowych większość czasu poświęcał na popadanie w swój marazm. Od czasu do czasu przypominała mu się ostatnio zadana zagadka przez głos. Chwilami łapał się na tym, że próbował ją rozwiązać, lecz po chwili szybko porzucał pomysł, przypominając sobie zawód, jakiego doznał od domorosłego przyjaciela.

W sobotnie popołudnie zadzwoniła do niego mama. Była to już sześćdziesięcio paroletnia kobieta. Mieszkała wraz z ojcem Roberta, który był od niej o dwa lata starszy w mieszkaniu na drugim końcu Warszawy. Kontakt między nimi a synem nieco pogorszył się od czasu rozvodu Roberta. Rodzice nie mieli do niego pretensji za ten ruch, wręcz wspierali go, gdy tego potrzebował. To raczej z winy Roberta kontakt nie był zbyt częsty. Zazwyczaj ograniczał zdawanie relacji ze swojego życia do krótkich zdań, nie wchodząc bardziej w szczegóły i nie zwierając się rodzicom, odnośnie swoich odczuć, przeżyć i stanów. Ci natomiast przeczuwali, że syn przechodzi gorszy okres. Nie raz próbowali nakłonić Roberta do dłuższej rozmowy, lecz nie udawało im się to. Od czasu do czasu Robert odwiedzał ich, lecz były to jedynie weekendowe obiady, które opierały się głównie na sprawozdaniu relacji rodziców odnośnie tego, co w ich życiu miało miejsce. Jeżeli chodzi o sprawy Roberta, ten stronił od wszelakich zwierzeń. Ograniczał się jedynie do krótkich zdań typu: będzie dobrze lub muszę sobie to spokojnie ułożyć teraz, nie martwcie się. Od czasu do czasu rozmawiał z mamą przez telefon lecz taka forma rozmowy w niczym nie odbiegała od rozmowy w cztery oczy.

Robert był pierworodnym synem swoich rodziców, lecz nie był jedynakiem. Miał siostrę Agnieszkę, która była od niego o osiem lat młodsza. Miała obecnie trzydzieści dwa lata. Była mężatką, z pięcioletnim stażem małżeńskim. Pięć lat temu urodziła córeczkę Tosię, którą Robert bardzo lubił. W czasie, gdy trwało jego małżeństwo, nie raz bywali

u siostry i najbardziej ze wszystkich rzeczy lubił bawić się ze swoją siostrzenicą. Ta również lubiła swojego wujka. Niestety od pewnego czasu relacje między nim a siostrą również uległy pogorszeniu. Na dodatek siostra mieszkała z rodziną w Krakowie, zatem częstsze wizyty odpadały. Robert w ostatnim czasie stronił od wizyt u siostry. Powodem tego przede wszystkim był fakt, że tak dobrze im się układa. Nie to, żeby nie był z tego zadowolony. Wręcz przeciwnie. Cieszył się ogromnie, że siostrze dobrze w życiu idzie. Jednakże ten stan przypominał mu aż za dużo o jego nieudanym związku i nieukończonym życiu rodzinnym. W ostatnim czasie siostra nieraz namawiała go, by ten odwiedził ją, lecz Robert zawsze wykręcał się obowiązkami służbowymi i zaplanowanymi już ważnymi spotkaniami. Od czasu do czasu widzieli się w domu rodzinnym, gdy siostra przyjeżdżała z rodziną. Zazwyczaj były to dwa dni weekendu. Robert ograniczał swoje wizyty jedynie do kilku godzin jednego dnia. Zazwyczaj stronił od wszelkich poważnych rozmów na swój temat. Przeważnie starał się zająć zabawą z Tosią. W ten sam sposób jak w przypadku rozmów z rodzicami, wykręcał się od zadawanych mu pytań. W pozostałym okresie Robert ograniczał się do sporadycznych rozmów telefonicznych i krótkich wiadomości. Nieraz żałował, że ich kontakt z siostrą zubożał, lecz wmawiał sobie, że potrzebuje nieco czasu, aby uporządkować swoje życie, a potem wszystko wróci do normy.

Odebrał telefon.

- Cześć synek. Czemu nie odbierasz telefonu? - zapytała matka.

- No jak, nie dzwoniłaś przecież wcześniej, a teraz właśnie odebrałem. Co u was? Jak się trzymacie?

- Dobrze, choć tata ostatnio narzeka na ból brzucha, ale nie po to dzwonię. Czemu nie odbierasz telefonu od Agi?

Robert przez chwilę zastanowił się, po czym przypomniał sobie, że dziś przed południem faktycznie dzwoniła do niego siostra, lecz ten był pochłonięty swoim uzalaniem się nad sobą i nie miał ochoty na rozmowę z nią i słuchaniu o pozytywnych aspektach życia rodzinnego.

- Nie mogłem rozmawiać, a potem zapomniałem, czy coś się stało?

- Siostra raczej powinna ci to powiedzieć sama - odpowiedziała mama z nutą lekkiego podniecenia w głosie, jakby nie mogła doczekać się, by móc przekazać jakąś ważną wiadomość. - No, ale nie wytrzymam i ci powiem. Aga znowu jest w ciąży! Dzwoniła do nas dzisiaj i powiedziała, że byli już u lekarza. Ósmy tydzień.

- O! - powiedział zdziwionym tonem Robert. - To świetnie. Zaraz w takim razie odzwoń do nich. Po tym porozmawiał z matką przez jakiś czas i słuchał jej zachwyty nad planowanym pojawieniem się na świecie jej kolejnego wnuka lub wnuczki. Ogromna radość biła z jej głosu. Robert starał się jak mógł najbardziej, aby choć trochę podzielić stan rodzica. Po kilku zamienionych zdaniach zbył matkę chęcią szybkiego porozmawiania z siostrą i zakończyli rozmowę.

Sam do końca nie wiedział jak się czuje. Z jednej strony cieszył się, że ich rodzina powiększy się o nowego członka. Cieszył się, że ponownie zostanie wujkiem. Z drugiej jednak strony czuł coraz większe przygnębienie. Ten ambiwalentny stan trwał przez jakiś czas. Próbował z całych sił weselić się radosną nowiną, lecz cały czas czarny obłok jego zasmucenia dominował nad nim, przykuwając i nie opuszczając go. Postanowił w końcu zadzwonić do Agnieszki. Gdy odebrała pogratulował jej i przeprosił, że nie mógł odebrać

wcześniej. Wykręcił się ważnymi sprawami, które właśnie załatwiał. Tłumił swój stan najlepiej jak w tej chwili potrafił, choć nie musiał się zbytnio wysilać, ponieważ siostra była tak zaaferowana tym, czego dzisiaj się dowiedziała, że to jej radosne słowa dominowały w rozmowie. Robert słuchał, gratulował i okazywał pozorną radość. Po kilku minutach rozmowa zakończyła się.

Robert opadł na fotel, czując coś w rodzaju ulgi. Nie musiał już udawać swojej apatii. Nie był z siebie zadowolony. Przykro mu było, że nie jest w stanie radować się z tej pięknej dla niego i całej rodziny wiadomości, lecz było to silniejsze od niego w tym momencie. Odczuwał coś w rodzaju poczucia winy połączonego ze smutkiem, lecz nie precyzował tego konkretnie. W myślach wyrażał faktyczne zadowolenie z tego, co usłyszał, lecz było to jedynie jakby "na papierze". Wiedział, że w innym przypadku taka nowina spowodowałaby w nim rozradowanie, ponieważ chciał, aby siostrze wiodło się dobrze, obojętnie czy jemu idzie w życiu równie dobrze. Nie był zazdrosny o nią. Czuł szczerą radość z jej powodzenia. Jednakże to przypominało mu o swoich troskach i swoim położeniu. Teraz natomiast miał do siebie pretensje, że nawet coś takiego nie wyzwoliło go z okowów zgnębienia.

Czuł się przez moment jak osoba, która właśnie chowa najbliższą mu osobę, lecz nie może wydobyć z siebie ani jednej łzy. Pomyślał, lecz jakby rozmawiał z Agnieszką:

- Siostra, cieszę się. Mam nadzieję, że dane mi będzie czuć tę radość w sobie. Przepraszam cię, ale na razie smutek jest silniejszy ode mnie.

Miał wrażenie, że skoro taka wiadomość nie zdołała go ucieszyć to znaczy, że pewnie nic przed dłuższy czas tego nie zdoła uczynić. Dalszy dzień spędził tak samo jak przed rozmową z rodziną.

Dni mijały, lecz u Roberta nic się nie zmieniało. Już dawno przestał myśleć o Dominice i tym, co spowodowało jego powrót w krainę apatii. Czuł do wszystkich osób obojętność, zarówno do rodziny, jak i przyjaciół czy współpracowników. Nie mógł doczekać się czwartku, w którym odpocznie nieco od maskowania przed innymi swojego stanu.

A było to dla niego nie lada wyzwanie. Nie lubił, gdy musiał dla jakiegoś, bliżej nieokreślonego sobie celu udawać, że czuje się inaczej niż w rzeczywistości. Męczyło go to niezmiernie. Czuł się kimś innym niż próbował okazywać na zewnątrz. Niczym aktor, który ma depresję lecz musi właśnie zagrać wesołą rolę. Często myślał o amerykańskim aktorze Robinie Williamsie, który jakiś czas temu popełnił samobójstwo. Choć nie raz słyszał rozmowy znajomych o tym, że niedorzecznym jest popełnić samobójstwo przez osobę, która ma tak wiele, to jednak on rozumiał go w tym momencie doskonale. Wiedział, że będąc w tym stanie niewiele może sprawić, aby zacząć myśleć bardziej optymistycznie. Coraz bardziej zanurzał się w swoich czarnych myślach, nieraz pozwalając myślom samobójczym nieco na dłużej zagościć w swoim umyśle. Był od tego, aby odebrać sobie życie w tym momencie daleki, lecz już bliżej niż jakiś czas temu. Na szczęście miał jeszcze nieco sił, by móc odsuwać te myśli od siebie i chować je w zakamarkach swojego umysłu.

Urlop postanowił poświęcić na odpoczynek przed maskowaniem. Nie wiedząc czemu stwierdził, że dzięki temu odpocznie. W głębi duszy jednak chciał cały swój czas poświęcić na kultywowanie swojego psychicznego doła, bez żadnych zbędnych masek. Jak postanowił, tak też uczynił. Pierwszy dzień urlopu minął mu zgodnie z jego planem.

W środę wieczorem zrobił zakupy, by nie musieć już nigdzie wychodzić przez najbliższe dni. Zamknął się w swoim mieszkaniu. Nie przygotowywał sobie żadnych wymyślnych dań. Jadł raczej skromnie. Proste kanapki lub nieco przekąsek stanowiły całość jego diety. Zasnął kiedy chciał, głównie opadając w fotelu.

W piątek jednak coś się zmieniło. Było południe. Gdy kolejną już godzinę zadumany siedział w tej samej pozycji, pomyślał o spacerze. Nagle poczuł chęć, by przejść się nieco po okolicy, bez żadnego celu, bez żadnego wstępowania gdziekolwiek, bez żadnych spotkań. Jedyne on i spacer. Mógł być przecież sobą. Nie musiał niczego przecież maskować przed nieznanymi, których będzie mijał. Znajomi są przecież głównie w pracy, a zatem istnieje jedynie znikome prawdopodobieństwo, że się na kogoś natknie. Poderwał się z fotela, szybko się ubrał, przecesał włosy i wyszedł z mieszkania.

Wpierw skierował swoje kroki ku znanemu mu parku. Był to już początek grudnia, wobec czego na dworze panował chłód. Nie na tyle, by oczekiwać jeszcze opadów śniegu, lecz już na tyle silny, aby uniemożliwić dłuższe przesiadywanie na ławce w parku. Kierując się w stronę parku przypomniał sobie o Cezarym i o możliwości spotkania go. Szybko jednak stwierdził, że o takiej porze roku nie spotka go tutaj ze swoim towarzystwem lecz prędzej byłoby to możliwe gdzieś w okolicach sklepów, gdzie Cezary mógłby zbierać datki. Nie pomylił się. W parku nie było widać ani jego, ani jego kompanów. W ogóle było mało osób. Gdzieś w oddali szła kobieta z wózkiem lub też spacerował jakiś emeryt. Robert nie mijał żadnej z osób. Jeżeli miał ku temu możliwość zawsze wybierał drogę, po której mógł samotnie maszerować. Z początku szedł szybkim krokiem, do jakiego przyzwyczał się, poruszając się zazwyczaj do i z pracy lub w jakąś gościnę. W pewnym momencie jednak uświadomił sobie nałożone przez siebie tempo i zwolnił je znacznie. Z przekąsem powiedział do siebie, że przecież nie musi nigdzie gnać, lecz może spokojnie pospacerować. Ma przecież czas. A należy wiedzieć, że Robert lubił spacerować. Lubiał przechadzać się po górach, lecz również nie raz wybierał się z żoną do różnych warszawskich parków, by móc pochodzić wśród przyrody. Czuł się na nich wyjątkowo dobrze. Zawsze miał wrażenie, że lepiej się po nich czuje. Toteż gdy po rozwodzie żona przejęła samochód, Robert nie kupił nowego. Stwierdził, że ma dobre i szybkie połączenie komunikacyjne do pracy, tak więc na pewno nie wykorzystywałby go do tego celu. Nie miał w planach podróżować na dalsze odległości, a jeżeli już taka okazja się nadarzała, to te nieliczne podróże mógł przecież wykonać autobusem czy pociągiem. Postanowił zatem wstrzymać się z zakupem auta do momentu, kiedy faktycznie uzna, że jest ono mu niezbędne. Co więcej, pamiętał doskonale, że lubił chodzić, tak więc nie przeszkadzało mu w ogóle bycie osobą pozbawioną własnych czterech kółek.

Powoli szedł przez park. Przeważnie pogrążony był w swoich myślach lecz nieliczne chwile poświęcał na oglądanie otaczającej go przyrody. Patrzył na pozbawione już całkiem liści drzewa, patrzył na ptaki lądujące na gałęziach czy też na poszarzałe niebo, po którym sunęły nisko chmury. Wyszedłszy z parku skierował się pobocznymi uliczkami na dalszy spacer. Postanowił, że okrąży swoje osiedle i może nawet zahaczy o kolejne, by móc spacerować dopóty mu się to nie odechce. Lecz chęć nadal miał. Nie przeszkadzały mu już nieznanymi osobami, które mijał gdzieś na swojej drodze. Nie skupiał się na nich, lecz beznamiętnie mijał je, nie interesując się ich wyglądem. Tak minęły dwie godziny. W pewnym momencie Robert poczuł zmęczenie i postanowił wrócić do swojego

mieszkania i zjeść coś. Poczul się niesamowicie głodny, tak jakby świeże powietrze obudziło w nim uspiiony apetyt.

W kolejne dni Robert również spacerował. Stało się to dla niego niemal rytuałem. W wolne dni wybierał się na dłuższe spacerowanie, zazwyczaj nieco oddalając się od swojego miejsca zamieszkania, czy to na własnych nogach czy to podjeżdżając jakimś środkiem transportu publicznego. Nie stronił również od spacerów po pracy. Tych wręcz nie mógł się doczekać będąc jeszcze w biurze. Stanowiło to dla niego nie lada odskocznię od codziennego marazmu, zarówno zawodowego jak i osobistego. Nie bardzo wiedział czemu tak się dzieje, lecz gdy spacerował tak sobie sam w ciemnościach nocy, gdy jedynie latarnie przyświecały mu nieco drogę, czuł się trochę lepiej. Dalej oczywiście towarzyszyły mu na co dzień jego czarne myśli, smutek i apatia lecz gdy był na spacerze potrafił na krótko odsuwać się od nich. Gdy jednak wracał do domu wszystko wracało do swojego starego porządku. Dalej stronił od wszelkich kontaktów towarzyskich, wykręcając się zaplanowanymi już sprawami.

W pracy natomiast nic szczególnego się nie działo, a przynajmniej nie na tyle, by Roberta podnieść na duchu. Wraz z Kamilem doprecyzowali ostatecznie kolejne rozwiązanie, lecz jak zwykle to raczej Robert był głównym pomysłodawcą rozwiązań. Kamila traktował raczej jako swojego ucznia niż równoważnego partnera. Nie mniej nie przeszkadzała mu taka rola. Kamil natomiast odnalazł się w tej roli i starał się doprecyzowywać pomysły kolegi, zadając wnikliwe pytania. Układ zdawał się działać. Na kolejnym spotkaniu ponownie to Kamil objął przewodnictwo w prezentacji. Wyglądała ona bliźniaczo podobnie do pierwszej. Ponownie główne laury spadały na niego. Robert machał na to ręką, twierdząc w duchu, że nie zależy mu już na jakiś splendorach. Nie widział w tym większego sensu. Nie dawało mu to żadnej satysfakcji. Przyjął rolę raczej rzemieślnika, który ma zadanie wykonać powierzone mu polecenie niż kogoś, kto opiera swoje nadzieje na sukcesie zawodowym. Robił co do niego należało, bez żadnych fajerwerków. Jego stan przygnębienia przeważnie dalej mu towarzyszył w ciągu dnia. Był być może nieco stępiony lecz nadal dominujący.

Mijały kolejne dni. Jedynie podczas spacerów Robert czuł nieco ulgi.

Rozdział 6.

SPACER

Od pierwszego spaceru na urlopie minęły dwa tygodnie. W tym czasie u Roberta nie wydarzyło się nic szczególnego. Nadal był pogrążony w swoim przygnębieniu. Będąc w pracy zamykał się w swoim świecie, jedynie zdawkowo rozmawiając z nagabującymi go współpracownikami, czy to Adamem, Siwym czy to z jeszcze dalszymi kolegami i koleżankami. Skupiał się na wykonywaniu własnych zadań. Z Kamilem współpracował według wypracowanego przez nich już wcześniej układu. Nie musiał się przy tym silić na jakieś koleżeńskie rozmowy. Podczas spotkań skupiał się jedynie na zadaniu. Nie chciał wchodzić z nim w głębszą zażyłość. Nie była to nawet kwestia jego obecnego nastawienia. Po prostu czuł, że nie nadają na tych samych falach. Nawet w okresie przed spotkaniem z Dominiką, kiedy Robert czuł się wyjątkowo dobrze, nie widział szans na to, by mogli się ze sobą zaprzyjaźnić. W tym natomiast momencie w ogóle nie zaprzętał sobie głowy dywagacjami na temat ewentualnej głębszej znajomości. Układ nauczyciel - uczeń pasował mu, tak jak i Kamilowi, a przynajmniej w ogóle się nie skarżył i nie próbował niczego zmieniać. Do następnej narady z całym zespołem mieli sporo czasu. Z racji zbliżających się świąt i okresu końca roku cały zespół miał się skupić przede wszystkim na własnych obowiązkach w swoich macierzystych działach, zwłaszcza, że ten okres był jak co roku bardzo pracowity. Jedynie garstka osób z firmy mogła pozwolić sobie na jakiegokolwiek urlopy pomiędzy świętami a Nowym Rokiem. Zatem działania nad kolejną koncepcją, po kilku pierwszych spotkaniach, Robert z Kamilem odłożyli na początek następnego roku. Takie rozwiązanie bardzo podobało się czterdziestolatkowi. Mógł się skupić na wykonywaniu swoich rutynowych obowiązków i nie musiał się dodatkowo motywować, aby tworzyć i pracować. Nie widział już w tym dla siebie szansy, jego zapał zgasł.

Wieczorami natomiast, zjadłszy przygotowany w domu ciepły posiłek, wybierał się na codzienne spacery uliczkami swojego osiedla, na którym mieszkał. A to szedł do parku, by kilkakrotnie okrążyć go, wybierając za każdym razem inne jego aleje, a to przechadzał się zaciemnionymi uliczkami osiedla, a to wychodził na jedną z głównych ulic, by udać się na jakieś drobne zakupy do pobliskich sklepów. Gdy tak przechodził koło nich, swój wzrok często skupiał na ozdobach gwiazdkowych, które to już od jakiegoś czasu przyświecały witryny pawilonów. To zaś przypominało mu, że jeszcze nie kupił ani jednego prezentu dla rodziny na te święta. Nie lubił bardzo tego okresu. Nigdy nie wiedział, co komu ma konkretnie kupić, a przechadzanie się od jednego do drugiego sklepu w celu wymyślenia trafnego upominku uważał za jedno z najbardziej przykrych obowiązków okołoswiątecznych. Zawsze zostawiał zakupy na ostatnią chwilę. W tym roku jeszcze bardziej nie miał ochoty na te czynności. Na samą myśl o przeciskaniu się przez tłumy ludzi w różnego rodzaju galeriach, marketach czy na straganach niedobrze mu się robiło. On, który tak bardzo stronił teraz od jakiegokolwiek towarzystwa, nawet przypadkowego, bę-

dzie musiał poświęcić kilka swoich wyczekiwanych od rana, samotnych wieczorów, na niechciany kontakt z tłumem ludzi.

Pewnego wieczoru, gdy do świąt zostało już nieco mniej niż dziesięć dni ponownie wybrał się na spacer. Wpierw chciał udać się do sklepu spożywczego po drobne zakupy. Gdy tak znowu mijał migoczące ozdoby witryn pomyślał:

- Jeszcze prezenty. Cholera. Po co to w ogóle ktoś wymyślił? Kupować coś, aby kupić, nie z potrzeby serca lecz z potrzeby tego, że tak ktoś wymyślił. Jakaś kompletna bzdura.

Z marsem na twarzy wszedł do sklepu, zrobił szybko zakupy i udał się w stronę parku. Szedł jakiś czas w jego kierunku i zastanawiał się po drodze, co też mógłby kupić rodzinie w tym roku i czy zdążyłby może zamówić te rzeczy przez Internet, by móc jakimś cudem uniknąć niechcianych wypadów do centrów handlowych. Tak bardzo skupił się na myślach związanych z prezentami, że nieświadomie okrążył park kilkukrotnie, ani na moment nie przestając drażnić rozpoczętego tematu. Stwierdził, że jak odpowiednio się skupi, to uda mu się powymyślać prezenty i jeszcze tego wieczoru zamówić je przez sieć. Uznał, że to dobry plan i nie przestawał poszukiwać pomysłów na podarunki dla rodziców, Agi z Karolem i Tosi.

Tak szedł zamyślony, gdy nagle zagadnął go jakiś głos:

- Co tak szefuńcio dookoła chodzi?

Spojrzał w kierunku dochodzących słów i zobaczył Cezarego. Zatrzymał się zarówno w swoim marszu jak i w gonitwie swoich myśli. Chwilę popatrzył w oczy nadchodzącego człowieka. Jakieś nieopisane w nim uczucie, które nagle zalało jego umysł, sprawiło, że nabrał wyjątkowej ochoty na chwilę rozmowy z przybyszem. Pomyślał sobie, że przecież on jest również w niedoli, więc rozmowa z nim nie będzie kosztowała go jakiegokolwiek maskowania się. Stwierdził, że przy nim może być taki jaki jest, nie zmuszając się do żadnej aktorskiej gry. Co więcej, mając w pamięci ostatnie ich spotkanie czuł wobec niego jakąś formę przyjaźni bądź też dobrego usposobienia, które świadomie bądź nieświadomie tamten zdawał się odwzajemniać. Po chwili Czarek kontynuował rozpoczętą rozmowę, widząc, że jego rozmówca przystanął:

- To nie galeria handlowa. Czy nie powinieneś szefie być teraz na zakupach świątecznych?

- Chodzę sobie tutaj, aby ich właśnie uniknąć - odpowiedział Robert. - Nie lubię chodzić po sklepach, zwłaszcza podczas tego przedświątecznego obłędu. Kupowanie, sztuczne uśmiechanie się, a naokoło frustracja i nerwy.

- Pięknie powiedziane - rzekł Czarek. - Taka sobie pułapka.

- Pułapka? - zapytał zaciekawiony Robert. - Co masz na myśli?

- Ano, szefuniu - rzekł, po czym nagle przerwał mu towarzysz rozmowy, mówiąc:

- Przestań mnie tak nazywać. Nie jestem żadnym szefem. Mam na imię Robert.

Proszę mów mi tak.

- Ano Robercie - kontynuował biedak. - Pułapka dużego pieniądza, w którą większość wpada. Im ktoś bogatszy, tym kupuje droższe prezenty, a po co? By dowartościować siebie samego.

- No nie wiem - odpowiedział zaciekawiony i nieco zdziwiony Robert. - Ci co mają więcej pieniędzy chcą pokazać najbliższym, że są im drodzy, skoro część swoich zarobków

chcą przeznaczyć na podarunki dla nich. Głupio byłoby kupić coś za niewielkie pieniądze, gdy ma się ich ogrom. To by świadczyło bardziej o tym, że najbliżsi są im mniej drodzy niż ich pieniądze.

- Nie. Kupują prezenty, by oszukać samych siebie odnośnie ich wielkiej troski. Tak, jakby te prezenty miały cokolwiek pokazać. Wigilia to jeden dzień, a co robią w pozostałe dni w roku?

- Zarabiają te pieniądze.

- No właśnie. Na ten jeden dzień kupują prezenty adekwatne do ich portfela, aby wytłumaczyć bliskim to, że muszą tak ciężko pracować i że nie mają dla nich czasu w pozostałe dni.

- Hmm - zastanowił się przez moment Robert, po czym powiedział: - W niektórych przypadkach pewnie tak to działa, ale niesprawiedliwie byłoby to powiedzieć o wszystkich. Niektórzy, tak jak ja, po prostu muszą coś kupić, bo taki jest zwyczaj. Skoro wszyscy kupują prezenty, to nie w porządku byłoby ich nie kupić, skoro mnie na to stać. Skoro myślę o najbliższych to powinienem poświęcić nieco własnych pieniędzy i czasu, aby kupić odpowiedni prezent dla nich, w miarę tego, czego potrzebują.

- Ale każdy z nich kupiłby sobie to czego potrzebuje, gdybyś dał im te pieniądze - rzekł Cezary. - I każdy byłby szczęśliwszy, gdybyś ten czas, który przeznaczasz na poszukiwanie prezentów, przeznaczył na spędzenie wspólnego czasu.

- No, ale jeżeli wiem, co mam kupić komuś to znaczy, że wiem, czego on potrzebuje, a to znaczy, że interesuję się jego potrzebami. To natomiast świadczy o tym, że ta osoba jest mi bliska, bo znam jej potrzeby.

- Haha - zaśmiał się Czarek i spojrzał głębiej w oczy swojemu rozmówcy. - A ciekawe co robi ta rzesza ludzi w sklepach po świętach? Zwraca nietrafiony prezent... Haha ... a myślisz, że ty zawsze trafiasz z prezentem? A ile razy czuleś, że ktoś dał ci to, czego w ogóle nie potrzebowałeś?

- Wiele razy - odpowiedział zmieszany wnikliwością wyводу swojego rozmówcy Robert.

- A czy było ci przykro? - kontynuował rozmowę towarzysz.

- Nie bardzo. Tyle jest różnych okazji do kupowania prezentów, tyle rzeczy już mamy, że trudno jest komuś trafić w coś właściwego. Ja się w ogóle nie gniewałem, gdy dostałem coś niechcianego. Dla mnie liczył się sam gest.

- A widzisz - odpowiedział Czarek. - Sam sobie odpowiedziałeś. Nie sposób znać dokładne obecne potrzeby innych. Ty się nie gniewasz i ci, których obdarowałeś, nie gniewają się na ciebie. Każdy oszukuje i dalej trwa w tym samym procederze, jakoby to kupowanie prezentu było oznaką jakiejś bliskości czy miłości. To jedynie oszukiwanie samych siebie, że poprzez pieniądź możemy kupić czyjąś bliskość.

- Może masz rację - przyznał z zamyśloną miną Robert.- Ale do czego w ogóle ta rozmowa zmierza?

- Do pułapki dużego pieniądza, kolego - odpowiedział stanowczo biedak. - Pieniądze przesłaniają nam inne, o wiele ważniejsze rzeczy. Takie, które w tym świecie wydają się być obecnie malutkie, bo wyparte zostały przez pieniądź. Zarabiamy więcej, ale w zamian poświęcamy czas, który moglibyśmy przeznaczyć bliskim, poświęcamy energię, którą moglibyśmy przeznaczyć bliskim na kontakt z nimi, poświęcamy uwagę, którą mogli-

byśmy przeznaczyć bliskim i tak dalej. W zamian otrzymujemy duże pieniądze, których część przeznaczamy na kupowanie drogich prezentów, drogich usług czy wyjazdów, by móc w ten sposób zrekompensować brak nas samych. I tak robią prawie wszyscy. Mijamy się za dnia, a jak już mamy dla siebie czas, to nie mamy sił i chęci, by być ze sobą. To właśnie pułapka dużego pieniądza.

- Być może Czarku - odpowiedział Robert. - Ale przecież pieniądze są potrzebne, by jeść, by żyć. Nawet ty ich potrzebujesz, by kupić wino, prawda?

- Robercie, bystry z ciebie chłopak, ale jeszcze mało rozumiesz. Pieniądze nie są problemem. Pogoń za nim już tak. To są dwie różne rzeczy. Stały się one celem i wyznacznikiem miłości, którą możemy kogoś obdarzyć. Spójrz na ojców i matki. Kupują droższe zabawki, zabierają na wczasy za granicę, posyłają na drogie lekcje, zabawy, sporty, ale jakim kosztem? Takim, że nie mają tego czasu dla nich. Wpadają w pułapkę dużego pieniądza, to znaczy już zapomnieli o tym, że zarabiają, by żyć, a teraz żyją, by zarabiać. To umysłowa pułapka. Zapomnieli, że wyznacznikiem miłości jest nie to, co mogą im kupić lub zapewnić, lecz to, ile czasu i miłości mogą im dać będąc z nimi. Odsunęli to od siebie. Połknęli haczyk, że pieniądzem są wstanie kupić miłość i dobroć ich dzieci, ale tego tak nie zyskają. Jedynie wychowują następne pokolenie ludzi, oszukujących się nawzajem. Jasne, należy zarobić, aby się utrzymać, ale gdy gonimy za pieniądzem, wtedy wpadamy w pułapkę tego, że on da nam to, co sam zabrał. Niestety zabiera to, co najcenniejsze, oddając nam jedynie złudzenia tego, co poświęciliśmy.

- No ale jakieś pieniądze trzeba mieć, by kupić jedzenie. Już ci mówiłem, że ty wino też potrzebujesz - rzekł Robert.

- Ty dalej swoje. Słuchasz mnie? Zarabianie pieniędzy nie jest problemem, ale pogoń za nimi już tak. Wcale nie potrzeba dużo zarabiać, by być szczęśliwym. A wino? Ja go zazwyczaj nie potrzebuję. Zbieram dla kolegów, bo mnie o to proszą, a ja lubię rozmawiać z ludźmi i nie mam wstydu ich zagadnąć. Czasem się napiję z nimi dla towarzystwa, ale alkoholu do szczęścia nie potrzebuję. Spójrz na mnie. Na moją twarz. Czy widzisz tu jakiś alkoholizm?

Robert spojrział dokładnie na twarz biedaka. Już podczas wcześniejszych rozmów dostrzegł, że wyglądał odmiennie od tego rodzaju osobników. Na jego twarzy nie było widać żadnych oznak pijaństwa, czy to podkrążonych oczu czy też zaczerwienionego nosa. Odpowiedział:

- Nie. Już wcześniej to widziałem i powiedziałem ci, że nie pasujesz do nich.

- Pasujesz do nich, jakby pasowanie człowieka do drugiego człowieka było czymś co można zmierzyć wyglądem. To tacy sami ludzie jak ja czy ty, Robercie, tylko im się nieco gorzej powiodło w tym zewnętrznym świecie, ale czy są bardziej nieszczęśliwi od większości normalnych, jak to pewnie byś nazwał, ludzi? Czy bogaty czy biedny jest podobnie nieszczęśliwy, bo nie patrzy tam, gdzie trzeba. Ja im przede wszystkim pomagam, aby odnaleźli szczęście tam, gdzie są.

- Czy można być naprawdę szczęśliwym będąc w ich pozycji? - zapytał Robert.

- A czemu nie? Nie pozycja czy pieniądz czyni szczęśliwym lecz to, co ma się w głowie. Nie doszły ci słuchy, jak bogacze, mający mnóstwo ludzi wokół siebie, popełniają samobójstwo? Pełno ich. Niby mają wszystko, lecz nie tam, gdzie trzeba.

- Czemu według ciebie tak jest? - zapytał Robert, przypomniawszy sobie swoje niedawne rozważania dotyczące sławnego amerykańskiego aktora.

- Ludzie skupiają swoją uwagę na wielkich rzeczach - kontynuował Czarek. - Gubią piękno leżące w drobnych rzeczach. Gonią za czymś ulotnym, gonią za celami, nie doceniając tego, co już teraz ich otacza. Piękno widzą jedynie w przyszłości, gdy zostanie osiągnięty ich wyznaczony cel, a rzeczywistość określają mianem szarej. Kolory są w przyszłości, bezbarwność obecnie. A kolory są tu i teraz. Spójrz jak pięknie jest - rzekłszy to skierował swoją rękę w górę.

Robert był tak pochłonięty rozmową ze swoim znajomym, że nie zauważył, że właśnie zacząć padać pierwszy śnieg w tym roku. Po chwili nad ich głowami było pełno od białych, grubych płatków śniegu, gęsto i powoli opadających na ziemię. Robert uwielbiał patrzeć jak pada śnieg. Zarówno w dzieciństwie i w dorosłym już życiu uwielbiał patrzeć przez okno na opadający biały puch, który z minuty na minutę pokrywał cały jego widnokrąg. W tym momencie poczuł jak skromna fala radości przesywa jego ciało i umysł. Poczul się jakby nieco odmieniony. Na jego twarzy pojawił się już dawno niewidziany szczerzy uśmiech. Czarek odezwał się pierwszy:

- Padający śnieg, latający wolno ptak, zachodzące słońce, porost kwiatów wiosną czy opadające liście jesienią. Wszystko jest piękne. Widok wszystkiego może nas uradować, jeżeli pokłonimy się, by spojrzeć na to. Gdy oderwiemy głowy od naszych wielkich, ulotnych dążeń zobaczymy małe, piękne rzeczy, które mamy już teraz, które są obok nas. Nie tylko przyroda. Piękna muzyka, widok bawiących się dzieci, szczerza radość innych i wiele innych drobnych rzeczy, które są wokół nas i które powinniśmy jedynie dostrzec.

- Tak, wyjątkowo pięknie jest teraz - oznajmił Robert, po czym postanowił wrócić do tematu świąt. - Tobie łatwiej powiedzieć o niekupowaniu prezentów. Moja Tosia liczy na to, że wujek kupi jej coś. Mam ją teraz uświadamiać, że jest to niepotrzebne?

- Nie zrzucamy problemów dorosłych na dzieci. Skoro rodzice są jacy są, to dzieci też takie będą. Tu trzeba zmieniać całość. Jasne, jeżeli możesz kup jej teraz coś, ale możesz zawsze ustalić w następnym roku inny sposób obdarowywania się z całą rodziną.

- Mianowicie jaki? - zapytał zaciekawiony Robert.

- Skoro czas świąt jest po to, abyście się spotkali i spędzili go radośnie ze sobą, to wykorzystajcie właśnie to. Niech każdy na następne święta zamiast prezentów zorganizuje wspólną zabawę, jakąś grę, rozmowę. Coś, co pozwoli wam zbliżyć się do siebie bardziej i wspólnie radośnie spędzić ten dany wam czas, blisko siebie. Dzieci, pobawią się nową zabawką chwilę, tyle tego teraz mają, ale gdy poświęcisz jej w święta swoją uwagę, gdy będziesz cieszył się szczerze spędzając z nią czas i bawiąc się z nią w najprostsze gry, ona będzie o wiele bardziej szczęśliwa niż wtedy, gdybyś dał jej najdroższy prezent i kazał bawić się samej. Ona przede wszystkim potrzebuje tego, by czuć, że jest kochana. To jest największy prezent. Reszta to dodatki - odpowiedział Czarek.

- Ciekawy pomysł Czarku - odpowiedział Robert, po czym uświadomił sobie, że stoją już sporo czasu i zdążył przemarznąć. - Przemarzęm nieco, lecę. Dzięki za rozmowę. Powiem ci, że była bardzo interesująca.

- Do usług, przyjacielu - odpowiedział i podniósł rękę na znak pożegnania, uśmiechając się skromnie.

Te słowa nieco zmieszały Roberta. Uśmiechnął się z dostrzegalnym znakiem zapytania w oczach. Podniósł rękę, odpowiadając towarzyszowi, po czym odwrócił się i udał się w kierunku swojego mieszkania.

Przez pewien czas rozmyślał o jego wieczornej rozmowie. Siedząc w fotelu zastanawiał się nad odbytym dialogiem z Czarkiem. Był pod wrażeniem błyskotliwości jego wywodów, lecz wewnętrznie czuł jakiś tajemniczy opór, by móc jawnie zgodzić się ze swoim rozmówcą. W pewnej jednak chwili postanowił wstać i podejść do okna, aby sprawdzić, czy nadal pada śnieg. Gdy spojrzął przez nie zobaczył wszędzie biały teren. Było na tyle zimno, że śnieg nie topniał lecz ciągle go przybywało. Robert stał wpatrzony w zimowy opad i z sekundy na sekundę jego twarz coraz bardziej się uśmiechała. W tym momencie zapomniał o wszelkich swoich troskach. Stał jak w transie i patrzył. Łuna bijąca od białej pokrywy jakby symbolizowała mu światło, które rozpościera czern w jego umyśle. Postanowił, że od tej pory będzie starał się bardziej obserwować otaczający go świat, choć nie bardzo jeszcze wiedział, jak to w jego codziennym życiu miałyby wyglądać. Motywacji ku temu dodawał mu odczuwany przez niego obecnie nastrój. Czuł się w tym momencie dobrze. Nad wyraz dobrze w porównaniu z wieloma poprzednimi dniami.

W następnym dniu w Robercie zaszła jakaś mała, niewidoczna zmiana, której jeszcze w ogóle w sobie nie werbalizował. Mimo, że smutek nadal mu towarzyszył, to jednak w całej kurtynie apatii, jaka zdawała się przysłaniać mu oczy, czasem pojawiała się luka szczerzego uśmiechu. W ciągu dnia znalazł nawet nieco czasu, aby porozmawiać z Adamem. Sam tę rozmowę zainicjował. Od pewnego czasu widząc codziennie jego markotną minę kolega nie zaczepiał go. Wszelkie jego wcześniejsze próby okazały się fiaskiem. Tym razem podszedł jednak Robert do jego biurka i rozpoczął dialog. Rozmawiali o pracy, imprezach Adama z kolegami i o planach na święta. Robert powiedział mu, że jak co roku wigilię i przynajmniej jeden dzień świąt spędza u rodziców, do których przyjeżdża jego siostra z rodziną. Adam był na tyle taktownym rozmówcą, że nie chciał w tym momencie poruszać rozmów, dotyczących ewentualnych powodów wcześniejszego okresu Roberta. Domyślał się, że ta pierwsza oznaka jakiejś poprawy jest jeszcze nietrwałą i wołał nie wywoływać wilka z lasu. Jako jego dobry kolega chciał, by rozmowa potoczyła się tak, by nie skierować Roberta w stronę jego smutków. Opowiedział mu kilka dowcipów zasłyszanych w biurze, a to w jednym a to w drugim dziale. Po jednym z nich Robert roześmiał się wesoło, tak, jakby akurat ten właśnie żart idealnie trafił w jego poczucie humoru.

Wieczorem, będąc w domu zadzwonił do niego telefon. Zobaczył, że dzwoni jego siostra. Postanowił odebrać:

- Cześć Aga, jak się czuje przyszyła mama?

- Cześć Robert. Dzięki, ale muszę teraz siedzieć w domu. Byłam u lekarza i dostałam miesiąc zwolnienia z powodu brzuszka.

- A co się stało? Wszystko w porządku? - zapytał nieco wystraszony brat.

- Tak czasem się dzieje w pierwszym trymestrze. Nic poważnego według mnie. Dobrze będzie. No ale dzwonię w tej sprawie. Nie mogę przyjechać do Warszawy na święta, muszę przez jakiś czas mocno się oszczędzać. Rozmawiałam już z rodzicami. W tym roku urządzamy święta u nas. Dzwonię, byś powiedział mi dobitnie, że mogę liczyć na to, że ty również do nas przyjedziesz. Tak?

Robert przez krótką chwilę milczał, po czym odpowiedział:

- Kraków, tak. Ok, siostra. Skoro tak się sprawy mają to przyjadę i ja do was, skoro zapraszacie. Wy to wy, ale nie mógłbym przecież nie zobaczyć mojej siostrzenicy.

Agnieszka informacja ta ucieszyła. Porozmawiali nieco o planach na święta oraz o tym kiedy Robert zamierza dokładnie przyjechać. Ich rodzice zamierzali wyjechać kilka dni wcześniej, aby pomóc córce w przygotowaniach. Wigilia w tym roku przypadła w sobotę. Robert oznajmił siostrze, że on akurat nie może wziąć w tym okresie ani jednego dnia urlopu, wobec tego, w zależności jak uda mu się nabyć bilet przyjedzie w piątkowy wieczór lub w sobotę. Porozmawiali również o prezentach. Ku jego uciesze, Agnieszka planowała kupić rodzicom droższy prezent i liczyła, że brat nie kupił jeszcze swojego i złoży się na niego wraz z nimi. Zasugerowała mu również pomysły na podarunek dla najmłodszej, wedle jej ostatnich upodobań. Siostrzenicy marzyło się własne zwierzątko. Agnieszka powiedziała:

- Słuchaj, my już z Karolem kupiliśmy jej prezent, o którym mówiła od października. A ostatnio zaczęła prosić Mikołaja o zwierzątko do opieki. Oczywiście nie ma mowy o piesku czy kotku. Myśleliśmy raczej o jakimś gryzoniu, np: chomiku. Może chciałbyś jej go kupić? Dostanie kolejną zabawkę, a tych ma już od groma i znowu po chwili pójdzie w ką. A takie małe zwierzątko mogłoby dla niej być niezłą lekcją wychowawczą, uczyłaby się opieki, sprzątanania, a my przy tym nie mielibyśmy aż tak dużo pracy, jak przy jakimś czworonogu.

- Chomik? Nie ma sprawy Aga, ale jak ja go w autobusie czy pociągu dowiozę? W klatce? Gdybyście byli w stolicy to nie byłoby problemu, ale sama widzisz...

- Fakt - odpowiedziała siostra i chwilę zastanowiła się. - Słuchaj, mam pomysł. Karol kupi jej jakiegoś pupilka i przechowamy go gdzieś na czas wigilii. Ty nam oddasz pieniądze za niego i za sprzęt. W porządku?

- W porządku - odpowiedział optymistycznie Robert. - Choć żałuję, że zakup dla niej w tym roku będzie kosztował mnie tak mało wysiłku.

- Bracie, nie ściemniaj - powiedziała ze śmiechem siostra. - Przecież wiem, że nie nawidzisz zakupów prezentów. Dwa lub trzy załatwimy za ciebie - powiedziała, śmiejąc się, lecz Robert wyczuł, iż śmiech ten nie miał formy jakiegokolwiek wyrzutu sumienia w jego stronę.

- Masz w sumie rację. Dziękuję ci. Za to obiecuję, że z wielką przyjemnością wezmę na siebie wspólną zabawę Tosi z gryzoniem przez te dni, jak będę u was.

Na tym praktycznie zakończyli rozmowę. Robert włączył telewizor, by obejrzeć film. Był piątkowy wieczór, więc nie musiał wcześniej kłaść się spać.

W sobotnie popołudnie zadzwonił do niego Mateusz.

- Cześć Robinson. Co u ciebie? - zapytał na przywitanie. Robert chwilę zastanowił się nad sformułowaniem, którego użył przyjaciel. Faktycznie odniósł wrażenie, że ostatnio czuł się jak odludek, odosobniony od całego pędu świata zewnętrznego. Zastanawiał się czy to przypadek, że Mateusz go tak nazwał, czy też już słyszał o jego przygodzie z Dominiką. Postanowił jednak nic nie mówić pierwszy.

- Witaj. Powoli jakoś leci. Praca, projekt. Powolutku.

- No to czas będzie przyspieszyć kolego. Zapraszamy na imprezę sylwestrową. Czas się nieco oderwać od tej pracy. Rozumiem, że wpadasz, a więc co pijemy? Whisky czy czystą?

- Aaa - odpowiedział zmieszonym głosem Robert, będąc zupełnie zaskoczony zaproszeniem. Przez moment zastanowił się nad tym, co odpowiedzieć i przemówił. - Mateusz, nie wiem czy dam teraz radę.

- No nie gadaj, co roku balujemy. To już tradycja.

- No tak, ale moja siora zaciążyła. Nie może się ruszać, jakieś wskazania lekarskie i zaprosili mnie do siebie, abym im potowarzystyl, bo sami odpadają z wszelkich imprez, a ja już dawno w sumie u nich nie byłem. Trzeba podtrzymywać kontakt z rodziną - odpowiedział Robert, wymyślając na poczekaniu fikcyjne zaproszenie. Nie miał ochoty w tym roku iść na jakąkolwiek imprezę.

- O nie, i ty? Chcieliśmy zorganizować coś w podobnym klimacie jak poprzednie spotkanie, ale najpierw Dominika odmówiła, a teraz ty. Kurcze, grono się kruszy strasznie - odpowiedział ze smutkiem w głosie przyjaciel, po czym dodał. - Gratulacje dla Agi tak w ogóle. Rozumiem, ale pamiętaj, że jakby jednak wyszło coś innego, to zaproszenie będzie czekać.

- Dzięki Mateusz, pewnie się nie uda, ale kto wie. A czemu Dominika nie wpadnie? - zapytał zaciekawiony Robert.

- Nie wiem konkretnie. Anka z nią rozmawiała i też ma jakąś dziwną powinność. Hej, hej - powiedział podniesionym, radośniejszym nieco głosem. - A może ty masz coś z tym wspólnego? Ostatnio jakimiś liścikami się wymienialiście? No jak? Kumplowi nie powiesz?

- Niestety Mateusz, ale nic nie mam wspólnego z czasem Dominiki. Tak, spotkaliśmy się dwa razy, ale to nie były randki. Mieliśmy do omówienia kilka rzeczy.

- Ok, no nic stary. Mam nadzieję, że jednak uda ci się przyjść.

- Zobaczymy - odpowiedział Robert i po chwili przyjaciele zakończyli rozmowę.

Po niej stwierdził, że ani Mateusz ani Ania nic nie wiedzą odnośnie jego nieudanego flirtu. Zauważył, że jeżeli żona by cokolwiek wiedziała to i on by na pewno wiedział i mu o tym powiedział, choćby w jakiejś tajemnicy. Wiedział to ze wcześniejszego doświadczenia. Odetchnął z ulgą. Pomyślał sobie przez moment, że w sumie to nie są już nastolatkami i nic takiego by się przecież nie stało, gdyby te informacje rozeszły się dalej, aczkolwiek w głębi serca nie miał na to ochoty. Tym bardziej musiałby stronić od rozmów na temat, którego nie chciał jeszcze poruszać. Pomyślał również chwilę o Dominice. Stwierdził, że zachowała się wyjątkowo przychylnie wobec niego, nie rozmawiając z nikim innym o ich spotkaniach. Tak naprawdę doszedł do wniosku, że to on pierwszy powiedział Mateuszowi o nich. Skromnie uśmiechnął się pod nosem. Wrócił pamięcią do spotkania w jej domu. Chwilę ponownie analizował poszczególne zdarzenia, które miały miejsce. Nagle przypomniał sobie o muzyce celtyckiej, którą włączyła. Pamiętał, że nie słuchał jej zbyt uważnie, ponieważ jego myśli w tamtym momencie były w ogóle gdzie indziej, lecz odniósł wrażenie, że musiała ona być chyba dosyć niezła. Postanowił posłuchać jej trochę wieczorem.

Gdy zasiadł po kolacji w swoim fotelu, przypomniał sobie o swoich muzycznych planach i wyszukał odpowiednie hasła w Internecie. Włączył pierwszy lepszy kawałek z listy i usiadł wygodnie, skupiając się na dobiegającej go melodii. Była to playlista, złożona z kilku czy kilkunastu utworów, z godzinnym okresem słuchania. Po kilku minutach nieco bardziej opadł w głąb fotela, rozłożył nogi na podnóżku i stwierdził, że to co słyszy podoba

mu się. Słuchał tak przez jakiś czas, coraz bardziej pograżając się w stanie półsnu. Lawirował pomiędzy przypadkowymi urywkami wyobrażeń. Na początku jawiły mu się przypadkowe obrazy, głównie z jego młodzieńczych lat, później zaczęły pojawiać mu się przed oczyma różne zdarzenia z jego obecnego życia. Nie analizował ich. Był tak zagłębiany w swoim transie muzycznym, że nie był w stanie tego robić. Jedynie obserwował. W pewnym momencie na dobre stracił świadomość. Obudził się po pewnym czasie, gdy włączony utwór już dawno przestał grać. Podniósł się nieco w fotelu, przetarł ręką twarz i pomyślał:

- Coś pięknego. O dziwo świetnie się czuję. Wow.

Postanowił, że od czasu do czasu będzie robił sobie takie wieczorne spotkania z tą muzyką. W pewnym momencie ujrzał w swojej wyobraźni twarz uśmiechniętej Dominiki. Nie czuł żadnego żalu, złości czy niechęci, lecz nie czuł również żadnego rodzaju pożądania, tylko zwykłe uczucie przyjaźni wobec osoby, którą miał przed oczyma umysłu. Nieświadomie odwzajemnił uśmiech. Następnie przypomniał sobie twarz Cezarego z parku i moment, w którym wpatrywał się mu w twarz, gdy ten poprosił, aby stwierdził u niego jakieś oznaki alkoholizmu. Choć podczas rozmowy w ogóle nie odnotował tego, to teraz widział tę twarz, ale pokrytą szczerem, lecz niezwykle skromnym uśmiechem przyjaźni. Po tej wizji nagle przypomniał sobie o głosie, z którym tak nie dawno jeszcze rozmawiał. Zagadnął do siebie:

- A może to Czarek jest tym głosem? - zamyślił się przez chwilę. - Nie, głupoty jakiejś - po czym wstał i poszedł do łazienki na wieczorną toaletę.

Rozpoczął się ostatni tydzień przed świętami. W pracy było sporo obowiązków do wykonania. Oprócz rutynowych raportów Robert, jak prawie wszyscy z jego działu, miał do wykonania kilka rocznych sprawozdań. W tym roku nie zjawił się również na firmowej wigilii. Choć czuł się już nieco lepiej, to jednak nie na tyle, aby wybrać się na taką wielką imprezę. W pewien, nieświadomy jeszcze dla siebie sposób czuł się jakby delikatnie lepiej i według swojego rozumienia nie chciał zakłócać tego nieopisanego światła w tunelu falą maskowania się na tak tłoczonym spotkaniu. Wykręcił się od niej obowiązkami świątecznymi z racji stanu swojej ciężarnej siostry.

Natomiast poza pracą dni mijały mu dość spokojnie i rutynowo, lecz nieco odmiennie niż dni, które niedawno przeżywał w stanie najgłębszego marazmu. W każdym dniu wydarzało się coś drobnego, co przykuwało jego uwagę i rozmyślał o tym przez pewien czas po zdarzeniu.

W poniedziałek, gdy wracał z pracy do domu, jadąc metrem, skupił wzrok na siedzących naprzeciwko niego dzieciach w wieku jego Tosi. Zaczepiały się nawzajem i żartowały z siebie na swój dziecinny sposób. Stojący wokół ludzie uśmiechali się radośnie obserwując je. Taki stan udzielił się również Robertowi. Był pod wrażeniem tego, jak dzieci są szczerze i niewinne zarazem, mówią co akurat mają na myśli, niczego nie ukrywając, niczego nie zmieniając. Stwierdził, że w ogóle nie przejmują się tym, że ktoś ich słucha. Jest im dobrze w ich własnym świecie, bez analizowania tego, co ktoś sobie o nich pomyśli.

We wtorek, przeglądając kanały telewizyjne trafił na swój ulubiony serial komediowy *Przyjaciele*. Od wielu lat uwielbiał ich oglądać, zwłaszcza wtedy, gdy jego głowę nie zaprzątały czarne chmury. W tym odcinku jeden ze współlokatorów z własnej głupoty dał się okraść. Robert nie dość, że podczas całego seansu szczerze się śmiał, w sposób, które-

go już dawno nie doświadczał, to stwierdził, że w sumie przyjaźń właśnie po to jest, by móc sobie wybaczać różne błędy.

W środę ponownie wpadł w trans muzyki celtyckiej. Znów odleciał w półsen. Czuł się błogo. Był pod wrażeniem stanu, który go natknął. Próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak dobrze się czuł, odnalazł w pamięci jego sen z numerem telefonu. Pokiwał głową, uśmiechając się do siebie i rozkoszując się obecną chwilą.

W czwartek natomiast udał się po zakup prezentu dla Agi i Karola. Tylko tego mu brakowało, aby spokojnie pojechać w podróż na południe Polski. Wybrał się do jednej z warszawskich galerii. Nie lubił tego, aczkolwiek nieświadomie uzbroił się w pewnego rodzaju cierpliwość. Postanowił, że spróbuje, aby panika, która zawsze go otaczała w takich momentach, gdy przebywał w tłumie, nie przytłoczyła go. Miał w planie zakup pewnej rzeczy, wspólnej dla małżeństwa. Znalazł poszukiwany produkt i przez jakiś czas wpatrywał się w niego. W pewnym momencie jakiś klient chwycił pudełko w swoje ręce. W niemal tym samym momencie chwycił go inny klient. Robert w ogóle nie zareagował. Przez moment szarpali się nieco, próbując wyrwać go sobie z rąk. Okazało się, że był on ostatnim możliwym do zakupu produktem, a na dodatek według informacji znajdującej się na półce, na której jeszcze niedawno się znajdował, znacznie przecenionym. W pewnym momencie podeszła do nich ekspedientka i poinformowała, że według jej wiedzy te produkty są również jeszcze dostępne w innych salonach w Warszawie. Niespecjalnie zahamowało to obopólną agresję klientów. Jeden z nich rzekł:

- A myśli Pani, że ja mam czas latać po waszych salonach? Pierwszy go wziąłem. Ten Pan jest świadkiem - powiedział i wskazał gestem ręki na Roberta, który po chwili konsternacji odpowiedział:

- Panowie, mnie w to nie mieszajcie, załatwcie to między sobą - po czym odwrócił się i wyszedł z lokalu. Idąc przed siebie śmiał się z zaistniałej sytuacji, mając żywo w pamięci rozmowę z Czarkiem. Był pod wrażeniem, że nie wdał się również w ten spór, pomimo, że właśnie jego jakiegokolwiek plany na prezent dla siostry przysły. Po chwili usiadł na ławce w galerii i pomyślał, co innego może im kupić. Miał wrażenie, że to, co się wydarzyło, było znakiem, że to mógłby nie być trafiony prezent. Przez moment pomyślał:

- A może sobie zażartuję z nich? Kupię im duży zapas prezerwatyw - zaśmiał się sam do siebie, po czym dodał: - Nie, może nie chwyciliby żartu, w sumie chcieli to drugie dziecko, a im i tak się nie przydadzą przez najbliższy czas. Nieważne, ale pomysł śmieszny.

Siedział tak chwilę po czym stwierdził, że w sumie to, co kupi, nie jest aż tak istotne. Jakby głos Czarka przebrzmiewał w jego uchu. Stwierdził, że skoro tak bardzo oczekiwali tej ciąży to kupi im wiele opakowań pieluch. Niech wiedzą, że cieszę się z nadejścia nowej istotki w rodzinie, a jak zawinę te wszystkie paczki w jeden prezent to będzie ogromna paka, jakby nie wiadomo co w niej było. Powiedział do siebie:

- No właśnie. Rozpakują, roześmieją się i będziemy rodzinnie cieszyć się z ich szczęścia. To chyba najlepszy pomysł, jaki obecnie mogę wymyślić. W pewien sposób skieruję uwagę na ich radość, a same pieluchy w końcu im się przydadzą.

I tak też zrobił. Kupił jedynie kilka paczek, by nie miał problemu z przewiezieniem ich do Krakowa. Wrócił do domu z kilkoma torbami pełnymi pieluchowych opakowań. Była to dość uciążliwa podróż, ale rozweselał ją sobie myślą o swoim bratanku lub sio-

strzenicy. Wiele osób, które mijał podczas podróży, czy też spotkał w komunikacji miejskiej patrzyło na niego i uśmiechało się. Odpowiadał im również skromnym uśmiechem. Tak, jakby to on właśnie został ojcem. Postanowił, że zapakuje je w sobotę, tuż przed wigilijną wieczerzą, a przewiezie je w osobnej walizce.

W piątek tuż po pracy rozpoczął pakowanie się do wyjazdu. Bilet na poranną sobotnią godzinę zakupił już wcześniej.

Nazajutrz podróż koleją minęła mu całkiem szybko. Umówił się, że Karol odbierze go z dworca, dlatego nie martwił się tym, jak dalej dotrze do mieszkania Agnieszki. Zaplanował, że podczas podróży posłucha sobie celtyckiej muzyki. Zabrał ze sobą słuchawki i na jego szczęście przypadło mu miejsce przy oknie. Za pamiętnych, młodzieńczych lat, kiedy Robert częściej podróżował pociągiem czy autobusem po Polsce, uwielbiał podczas jazdy wpatrywać się w widoki za oknem i kontemplować. Tego przedpołudnia połączenie jazdy przy oknie wraz z relaksacyjną muzyką sprawiło, że Robert chciał, by ta podróż trwała długo. Świetnie się czuł. Często przymykał oczy, by ponownie zagłębić się w swoje fantazje. W pociągu natomiast usiadł koło pewnej pary. Osoby te wyglądały na niespełna trzydziestolatków. W pewnym momencie odłożył na chwilę słuchawki, ponieważ zapragnął zrobić sobie nieco przerwy w słuchaniu muzyki. W tym czasie przysłuchiwał się przez jakiś czas rozmowie młodych ludzi.

- Kochanie, już niedługo zobaczysz mój kochany Kraków - rzekł chłopak, po czym kontynuował wypowiedź. - Dobrze, że w te święta udało mi się zabrać cię do mnie. Zawsze spędzamy je u ciebie. A mi tak tęskno do mojego miasta. Nie zrozum mnie źle. Lubię Warszawę. Z niejprzecież pochodzi moja ukochana, ale w Krakowie ludziom jakby inaczej serce biło.

- A jak, mniej rytmicznie przez ten smog? - zapytała dziewczyna.

- Nie kochanie. Zacytuję ci Sikorowskiego i Turnała - odpowiedział i zaczął śpiewać lekko fałszując fragment słyszanej już kiedyś przez Roberta piosenki:

*U nas chodzi się z księżycem w butonierce
U nas wiosną wiersze rodzą się najlepsze
I odmiennym jakby rytmem u nas ludziom bije serce
Choć dla serca nie szczególne tu powietrze*

Po czym dodał:

- Kochanie, to jest inny stan umysłu. Zobaczysz. Zabiorę cię na rynek i poczujesz to Kochana.

- A co chcesz mi pokazać na straganach? Święta mamy, oscypka mam sobie kupić?

- Ahh - zafrasował się rozmówca. - Oscypki to się kupuje w Zakopanem. A odnośnie rynku to w Wawce mówicie starówka, my u nas mówimy rynek. Idę na rynek mam na myśli, że idę na starówkę.

Rozmowa trwała jeszcze trochę po czym Robert ponownie zaczął słuchać muzyki. Przez jakiś czas zastanawiał się, co oznacza chodzić z księżycem w butonierce. Nie mogąc znaleźć odpowiedniego rozwiązania, zaprzestał dalszych dociekań.

Podróż dobiegła końca. Robert wysiadł z pociągu i udał się przez dworzec na zewnątrz, gdzie miał czekać na niego szwagier. Już miał sięgać po telefon, aby mogli się szybko odnaleźć, gdy zobaczył go stojącego jakieś dwadzieścia metrów od niego. Palił właśnie papierosa. Robert udał się w jego kierunku. Gdy się zbliżał, Karol zobaczył go, zgasił resztkę peta, uśmiechnął się i wyciągnął rękę w kierunku swojego gościa, mówiąc:

- No jesteś w końcu szwagier. Jak podróż minęła?

- Dzięki, całkiem nieźle. Lubię te podróże - odpowiedział Robert.

- To mógłbyś nas jednak częściej odwiedzać. Aga często żałuję, że tego nie robisz.

-Wiem, przepraszam was. Po rozwodzie jakoś mi tak życie pouciekało trochę. Dużo spraw zawodowych, jeszcze więcej własnych myśli, ale nadrobimy to - powiedział i klepnął szwagra po ramieniu, po czym udali się w kierunku zaparkowanego samochodu. Podczas jazdy rozmawiali o bieżących wydarzeniach, o organizacji świąt, o samopoczuciu Agnieszki, o poczętym dziecku. Robert lubił Karola. Był on o dwa lata starszy od jego siostry a sześć lat młodszy od niego. Zawsze uważał, że jego siostra dobrze wybrała sobie męża. Nie pochodził on ani z Krakowa ani z Warszawy, lecz z jednego mniejszego miasta na Kielecczyźnie. Był jedynakiem, a jego rodzice wcześniej zmarli, jeszcze jak był dwudziestoparolatkiem. Z Agnieszką natomiast poznali się podczas studiów w stolicy. W pewnym momencie ich dojrzałego już związku nadarzyła się okazja, by podjął pracę na wymarzonym stanowisku w Krakowie. Z racji, że siostra nie była w tym czasie uwiązana szczególnie pracą w Warszawie, postanowili zamieszkać w stolicy Małopolski. Robert i Karol umieli się dogadać. Choć mieli inny punkt widzenia na różne sprawy to jednak potrafili się ze sobą porozumieć i nieraz rozmawiali do późnej nocy na rozmaite tematy, sącząc przy okazji jakiś trunek.

Dojechali do ich mieszkania. Karol pomógł Robertowi z walizkami, naśmiewając się przy tym, że chyba wybrał się do nich na cały tydzień. Ten zaś jedynie przytakiwał z lekkim uśmiechem, nie komentując dociekań szwagra.

Siostra z mężem mieszkali w dość obszernym mieszkaniu w jednej z dzielnic Krakowa. Pomieszczenie miało trzy pokoje, z czego dwa były większe, a jeden mniejszy, a w dodatku widną, dość sporego metrażu kuchnię. Gdy weszli do mieszkania Robert przywitał się od razu z rodzicami. Porozmawiał chwilę o jego podróży po czym przywitał się z gospodynią domu. Uściskali się tak, jak dwoje najlepszych przyjaciół, których czas rozdzielił na długi okres.

Było wczesne popołudnie. Robert zajmował się różnymi rzeczami. Starał się pomóc

w przygotowaniach do wigilii. Lubił te święta, ze względu na przyjemne wspomnienia z domu rodzinnego. Rodzice zawsze starali się, by czas świąt przemijał w pogodnej, życzliwej atmosferze. Robertowi, prawie co roku, udzielał się z racji Bożego Narodzenia pogodny nastrój. Nieco czasu również poświęcił na porozmawianie z Tosią i na wspólne zabawy. Przed planowaną kolacją za namową małżeństwa wszedł do pokoju, gdzie znajdował się zakupiony chomik. Robert spojrzął na tę małą istotę i uśmiechnął się w duchu. Stwierdził, że to doskonały prezent dla takiej dziewczyny, jak jego siostrzenica.

Zbliżał się czas wieczornej wieczerzy. Wszyscy zasiedli do stołu składając sobie nawzajem życzenia świąteczne. Robert nigdy nie przepadał za tym momentem, jakby był dla niego nazbyt intymnym, lecz uporał się z własnymi niechęciami i uczciwie złożył wszyst-

kim odpowiednie życzenia. Rodzicom życzył przede wszystkim zdrowia, siostrze i Karolowi udanego porodu, a najmłodszej samych najlepszych zabawek od Mikołaja. Wszyscy kosztowali potrawy i rozmawiali ze sobą. Nikt nie poruszał z Robertem jego osobistych spraw, co było mu bardzo na rękę.

Po kolacji nadeszła pora rozdania prezentów. Omamili Tosię wypatrywaniem przez okno jednego z pokojów nadejścia Mikołaja, po czym wszyscy umieścili prezenty pod około półtorametrową choinką, która była cudnie ozdobiona. Panował świąteczny, radosny nastrój. Każdy uczestnik kolacji wydawał się być w pogodnym nastroju. Rozpakowali prezenty. Niemałą radość Agnieszce i Karolowi sprawił prezent, który przygotował dla nich Robert. Tak jak przypuszczał, rozmowa od razu skierowała się ku oczekiwanemu dziecku. Małżeństwo pocałowało się czule, ściskając się mocno, a z ich twarzy biło szczęście. Pośmiali się z pomysłu na prezent i z niespodzianki, jaka kryła się za tak obszernym pakunkiem. Tosia przez moment miała nadzieję, że ten wielki prezent jest dla niej. Nieco się zasmuciła, gdy dowiedziała się, kto jest jego adresatem, lecz na szczęście prezenty, które otrzymała z nawiązką zrekompensowały jej tę chwilową niepomyślność. Gdy odpakowała swój prezent z chomikiem wydawała się być wniebowzięta. Szalała i piszczała na widok gryzonia, który właśnie dreptał ku otworowi klatki i z lekkim niepokojem przyglądał się tłumowi gapiów. Robert patrzył na radość Tosi. Była tak szczerze uszczęśliwiona tym, że dostała od Mikołaja taki prezent, że jej radość udzieliła się również jemu. Stał, patrzył na siostrzenicę i cieszył się z jej szczęścia. Przez chwilę pomyślał sobie:

- Jak to nie wiele potrzeba, aby sprawić komuś taką prawdziwą radość. Dzieci są wspaniałe. Proste rzeczy, a cieszą się tak, jakby zapewne cieszyli się dorośli, gdyby wygrali właśnie miliony na loterii.

Robert nie przywiązywał wagi do otrzymanych prezentów. Cieszył się oczywiście z pamięci bliskich, lecz jakby nie skupiał się na tym, czy są one trafione czy nie. Podziękował za każdy z nich, najszczerzej jak tylko potrafił i ponownie skupił wzrok na radości Tosi.

Reszta kolacji wyglądała tak, że zazwyczaj dorośli siedzieli przy stole wigilijnym, a Robert wraz z Tosią bawili się na podłodze a to z chomikiem a to nowo otrzymanymi przez nią zabawkami. Swoją uwagę poświęcał zarówno na zabawę z najmłodszą, jak również przysłuchiwał się toczącym się rozmowom przy stole. Nieraz sam uczestniczył w rozmowach, jednakże wszelkie trudniejsze tematy zbywał, delikatnie dając do zrozumienia, że nie jest to miejsce i pora na ich poruszanie, nie urażając przy tym nikogo.

Było już późno. Karol zabrał małą, by położyć ją spać, rodzice zajęci byli oglądaniem telewizji, a Robert udał się do kuchni, by porozmawiać trochę sam na sam z Agnieszką.

- Ale ta wasza córka jest wspaniała. Mógłbym się z nią bawić godzinami - rzekł.
- Proszę bardzo, możemy zatrudnić cię jako opiekunkę.
- Z torbami byście poszli. Warszawskie stawki są nieco wyższe - zaśmiał się brat.
- Cieszę się, że macie taki dobry kontakt. Gdy was widzę, szczerze się raduję. Szkoda, że nie bywasz u nas częściej. Nie chcesz zmienić pracy? Dobrze u Ciebie? - zagadnęła siostra, niby żartem, ale wtrącając w słowo poważniejszy temat, którego aluzję Robert odgadł.

- Ostatnio zajmuję się nowym projektem. Robię w końcu coś twórczego oprócz standardowej nudy. Całkiem nieźle w pracy.

- A jak poza nią? - zapytała Agnieszka, skupiając wzrok na oczach Roberta, z nieco poważniejszą miną.

- Raz lepiej, raz gorzej siostra - odpowiedział zdawkowo brat.

- Robert, zawsze mieliśmy dobry kontakt, możesz przecież zawsze ze mną szczerze porozmawiać.

- Wiem Agus - odpowiedział i popatrzył jej szczerze w oczy. Czuł w tej chwili braterską więź i mocno wierzył w to, że może porozmawiać z siostrą szczerze, czując jej wsparcie. Jednakże z drugiej strony nie chciał obarczać jej w tym stanie swoimi prawdziwymi problemami. - Czasem jest gorzej u mnie, lecz cały czas staram się wyjść nieco na prostą. Niedawno był rozwód. Pomału zbieram się do kupy.

- A jak u Eweliny? - zapytała siostra, wymieniając imię byłej żony Roberta.

- Nie wiem. W ogóle nie mamy kontaktu. Teraz nie łączy nas już nic. Majątek podzielony, dzieci brak, co tu trzymać. Działamy już na innych frontach.

- A inne są? - zapytała nieśmiało siostra.

- O swoim seksualnym życiu siostra nie będę opowiadał - powiedział z uśmiechem Robert, lecz grymas na jego twarzy zdradzał nieszczerłość. - A jeżeli chodzi o jakiś związek, nie bardzo jestem na coś takiego gotowy.

Stali tak przez pewien czas w zamyśleniu. Robert unikał jak mógł wzroku siostry, a ta próbowała wy badać go, wpatrując się w niego nieustannie. Po chwili rzekła:

- Robert, wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Życzę ci jak najlepiej i chciałabym ci pomóc, bo widzę, że coś jest nie tak. Mało się ostatnio odzywasz, odpowiadasz lakonicznie. Wiesz, że zawsze możemy porozmawiać - przerwała nadal wpatrując się głęboko w jego oczy.

Po chwili pomyślniku odpowiedział:

- Wiem Aga. Dziękuję ci za to i przepraszam zarazem za ten okres. Teraz muszę sobie całe życie ułożyć jakby na nowo. Sam do końca nie wiem, w którą stronę iść. Myślę, że najpierw muszę sam sobie to ułożyć. Sporo myślę, mam czas by jakoś siebie nakierować. Trochę to trwa, ale potrzebuję nieco samotności. Mam nadzieję, że mnie dobrze zrozumiesz.

- Rozumiem Robert, ale wiedz, że możemy zawsze porozmawiać - powiedziała, lecz w myśli pojawił jej się pewien pomysł. Nie kontynuowała jednak dalszej rozmowy na tak poważne tematy. Rozmawiali przez jakiś czas na temat rodziców i ich stanu zdrowia, o jej zawieszony obecnie pracy i możliwości powrotu do niej przed porodem oraz o wydarzeniach z przedszkola Tosi. Robertowi udało się przy tym zapomnieć o własnych rozterkach. Śmiał się z wyczynów małej i jej kolegów i koleżanek. Po pewnym czasie rozeszli się. Po uśpieniu córki Karol wrócił do wspólnego stołu, przy którym zjawili się wszyscy dorośli biesiadnicy. Jednakże po chwili każdy z nich uznał, że już jest późna pora i czują się na tyle zmęczeni, że powinni położyć się spać. Tak też zrobili.

Nazajutrz obudzili się wszyscy późnym rankiem. Robert a to uczestniczył podczas posiłków przy świątecznym stole, a to porywała go jego siostrzenica do pokoju, by się z nią pobawił. Robertowi taki układ jak najbardziej odpowiadał. Bawiąc się z Tosią, czuł się jak ryba w wodzie. Czuł, że przy niej może być naprawdę sobą. Niczego nie musiał

udawać, niczego maskować, niczego zmieniać. Bawił się i obserwował dziewczynkę podczas jej wymaganych zabaw. Czuł jak jej radość przechodzi na niego. Z każdym jej szczerym okrzykiem radości czuł jakby jego serce coraz bardziej ogrzewało się i rozochało. Wspólnie śmiali się z różnych głupot. Robert całkowicie zapomniał o wszelkich swoich rozterkach. W pewnym momencie obserwował jak Tosia bawi się z chomikiem i czule pieści go w swoich dłoniach, wypowiadając przyjacielskie, wręcz miłosne słowa. Patrzył tak na tę relację i z każdą minutą stwierdzał, że tak niewiele potrzeba człowiekowi do szczęścia. Takie niby nic, mały człowiek i małe zwierzę, a potrafią rozczulić każdego twarzą, pod warunkiem, że ktoś po prostu będzie na to patrzył i podziwiał szczerze, będąc myślami nie przy swoich problemach lecz przy tej właśnie sytuacji. Od razu przypomniały mu się słowa swojego znajomego z parku: "poświęć czas i swoją uwagę bliskim" - sparafrazował jego słowa Robert i gdy tak patrzył na Tosię i chomika, poczuł się jeszcze bardziej przekonany co do ich prawdziwości.

Późnym popołudniem, po skończonym obiedzie, siedząc przy stole ze wszystkimi domownikami, Karol zagadnął Roberta:

- Proponuję spacer szwagier. Pojedziemy do centrum, przejdziemy się. Pokażę ci krakowski klimat.

Robert zaciekał się propozycją Karola. Wiedział, że obecnie Aga nie może się za nadto ruszać, a rodzice raczej nie wykazywali chęci na jakiegokolwiek spacer. Odpowiedział:

- To znaczy na rynek pójdziemy?

- No proszę, krakus z ciebie widzę - zaśmiał się Karol. - Tak, przejdziemy się na rynek. Odpoczniemy trochę od ciężarnych - mówiąc to skierował swój wzrok ku żonie z wy czuwalnym uśmiechem na ustach. - Poczujemy krakowską magię świąt, może łyknjemy coś nie coś, pogadamy o pięknych kobietach - ponownie spojrzał w kierunku żony i zaśmiał się głośno.

- Myślę, że to doskonały pomysł skarbie - wtrąciła się do rozmowy Agnieszka.

- Idźcie, rozruszajcie się trochę.

- Czemu nie, ruszajmy - odpowiedział Robert, szczerze chcąc wyjść na pewien czas z domu i ponownie odwiedzić krakowski rynek, który za każdym razem, gdy go oglądał, robił na nim dobre wrażenie.

Pojechali komunikacją miejską w kierunku centrum. Wyszli na jednym z przystanków i udali się na rynek.

Szli przez jakiś czas zbliżając się do krakowskiego rynku. W pewnym momencie Robert nawiązał do niedawno usłyszanych słów:

- Słuchaj Karol, co to znaczy, że tu w Krakowie chodzi się z księżycem w butonierce?

- Wiem, skąd to znasz. Lubię ten kawałek. Wiesz, nie jestem stąd, lecz już jakiś czas żyję tutaj. Często również sam zastanawiałem się nad tym. Rozmawiałem z kilkoma ludźmi i wyrobiłem sobie swoją opinię na ten temat. Nie wiem czy ona jest trafna czy nie, ale ja to tak rozumiem. A mianowicie, widzisz, tutaj ludzie mają jakby nieco więcej czasu, to znaczy potrafią go poświęcić na filozofowanie.

- To znaczy? - zapytał zaciekawiony Robert.

- Mieszkałem kilka lat w stolicy. Fakt, byłem wtedy jakby w innej fazie księżycy, ale po przyjeździe tutaj zauważyłem pewną rzecz. Otóż ma się wrażenie, że ludzie nie pędzą tutaj tak, jak w Warszawie. Tutaj częściej możesz spotkać ludzi, którzy pochylają się nad bardziej głębszymi sprawami.

- Jakimi?

- W porównaniu do stolicy skupiają się mniej na pogoni za karierą. Gdy patrzysz na ludzi w centrum Warszawy masz wrażenie, że każdy pędzi, by zrealizować jakiś swój cel. Tutaj możesz natomiast napotkać ludzi, którzy chętnie porozmawiają o miłości, życiu, wierze, o takich wartościowszych sprawach niż pęd ku karierze.

- Hmm - zastanowił się Robert.

- Nie chcę nikogo obrażać, ale wiesz, w stolicy jest o wiele więcej karierowiczów - przerwał i zanucił słowa znanej Robertowi piosenki:

*Bo się tutaj zaraz zjawią butne miny, święte słowa
i głupota, która aż naprawdę boli*

- Przejdiesz się przez centrum to każdy w pędzie. Tutaj też są karierowicze, ale jakby ich mniej. Zagadniesz krakusa i zauważysz, że nie tylko mu sukces w głowie. Pogadac możesz o rzeczach jakby z księżycy dla normalnego człowieka.

- Wiesz - odpowiedział w końcu Robert. - Masz trochę racji, choć w Warszawie też można spotkać takich ludzi. Sam tego ostatnio doświadczyłem, choć faktycznie, mam wrażenie, że nie uraczysz ich wszędzie.

- Robert, ja nie chcę niczego generalizować, ale taki jest ogólny odbiór. Ludzie szukający kariery ciągną do stolicy, bo tam o nią najłatwiej. Kraków pogodził się z rolą drugorzędną w kraju, ale przy tym moim zdaniem skupił ludzi, którzy bardziej myślą o sztuce niż pieniądzu. Myślę, że stąd jest ten wers piosenki.

- Może masz rację. Ciekawy wywód - odpowiedział Robert zamyślając się na chwilę.

- Wiesz, każdy sam wybiera to, czego chce. Jeżeli przede wszystkim pragniesz wielkiej kariery, ruszysz na stolicę, jeżeli nie jest ona dla ciebie najważniejsza, możesz wybrać wtedy również inne, mniejsze miasto. Lecz chyba nie ma się co na tym tak skupiać. I tu i tu myślę, że jest trochę tego i tego, może w nieco różnych proporcjach, no ale każde miasto próbuje się jakoś wyodrębnić od innego, nadać sobie swój własny styl. Myślę, że Kraków próbuje pokazywać się od takiej strony. A co do Warszawy, dobrze ją wspominam i zgadzam się z tobą, że jest tak mnóstwo ludzi nie tylko skupionych na karierze.

Szli dalej, będąc już na rynku. Postanowili obejść go wokół, patrząc na ozdoby świąteczne i zarażając się przy tym świątecznym duchem. W pewnym momencie Karol zrobił przerwę i wyciągnął paczkę papierosów. Zaproponował papierosa Robertowi, który w przeszłości nieraz kusił się na jednego. Tym razem też tak było. Robert wyjął papierosa i zapalił. Stali tak chwilę w milczeniu, delektując się smakiem zaciąganego tytoniu. W ich kierunku zbliżał się właśnie mężczyzna. Robert już wcześniej odnotował jego zamiary i uważnie patrzył jak ten szedł w ich stronę.

- Wesołych Świąt. Pożyczycie papieroska?

Karol odezwał się wpierw do szwagra:

- Oni zawsze mówią pożyczycie, przyzwyczaj się.

Wyciągnął w kierunku nieznanego paczkę papierosów i poczęstował go. Zapaliwszy, niezajomy rozpoczął rozmowę:

- Piękne w tym roku mamy świąteczka, nieprawdaż?

Robert bez słów obserwował przypadkowego rozmówcę. Stwierdził, że ten nie wyglądał na żadnego żebraka czy menela. Ubrany był zwyczajnie, w dość zadbane płaszcz, czarny sweter pod nim i dżinsy na nogach. Na oko miał około pięćdziesięciu lat, może nieco mniej. Nie czekając na odzew szwagra odpowiedział pierwszy:

- Ano piękne macie w tym Krakowie ozdóbki. Uwielbiam tu przyjeżdżać.

- Nietutejszy, rozumiem. Nie szkodzi. Każdemu należy wybaczyć w święta - odpowiedział niezajomy i zaśmiał się tak, jakby właśnie opowiedział znajomym najlepszy dowcip.

- A skąd przybyłeś do nas?

- Ze stolicy - odpowiedział Robert, jednocześnie zauważając grymas niezadowolenia na twarzy Karola.

- Znaczący szanownego Pana, z Warszawy, tak? Bo stolica to i tutaj była i nawet w Płocku za piastów była.

- Tak, z Warszawy, a o Płocku to nie wiedziałem - odpowiedział Robert.

- Wasza historia w waszych głowach zaczyna się na powstaniu warszawskim, taka prawda - odpowiedział niezajomy.

- Dobra, skończmy tę lekcję historii. Idźże dalej, skoro obrażać mojego gościa zamierzasz - odpowiedział Karol.

- Spokojnie, Panowie - odpowiedział mężczyzna. - Choć trochę lekcji historii nikomu nie zaszkodzi to nie miejsce na to, jeżeli Panowie nie chcą. A ty z Krakowa? - zapytał, podnosząc nieco głowę w kierunku szwagra Roberta.

- Nie, krakusem nie jestem, ale trochę tu już mieszkam .

- Rozumiem. A powiedzcie mi w takim razie jak się wam w tym roku rynek podoba? Piękny, prawda?

- Tak, jak zwykle mnie zaciekawia - odpowiedział Robert. - Chciałoby się tu zamieszkać na jakiś czas.

Niezajomy, wpatrując się w twarz Roberta powiedział: - Piękny widok. Prawda? Kawał historii, a do tego ten klimat. Nie mówię o powietrzu lecz o tym czymś, co wyczuć można wśród ludzi. Czy wiesz co to jest?

- Nastrój świąt? - odpowiedział zdawkowo Robert.

- Nastrój wkomponowany w odpowiedni umysł. Zobacz na tę wyjątkową przyjacielskość ludzi - odpowiedział niezajomy. - Ludzie przyszli tu po to, by nastroić się tą atmosferą. Ja teraz czuję więź przyjaźni z innymi. Czuję, jakby ci wszyscy byli moimi przyjaciółmi.

- I dlatego zadajesz takie pytania gościowi z centrum? - zapytał Karol. - W Warszawie też tego byś doświadczył, gdybyś wybrał się w ten czas do niej.

- Być może, ale ja nie porównuję teraz naszych miast, ani nie wywyższam Krakowa. Mówię, co postrzegam w tej chwili, tutaj właśnie, bo tu właśnie jesteśmy razem. A to, że zadaję pytania nie oznacza, że nie czuję przyjaźni. Ona właśnie zmusza nas czasem do stawiania niewygodnych pytań, w imię lepszego jutra przyjaciela.

Karolowi żadna mądra odpowiedź nie przychodziła do głowy. W chwili milczenia odpowiedział Robert:

- Sokratesie - uśmiechnął się nieco w kierunku nieznanego i widząc, że ten również go odwzajemnia kontynuował. - Ja jednak nie czuję tej przyjaźni, o której mówisz. Widzę innymi oczami. Patrę i widzę jedynie uciechę z ozdób, które są podziwiane.

- Nie widzisz, bo nie chcesz widzieć. Jesteś w innym stanie umysłu. Gdybyś jednak go zmienił mógłbyś odczuć przyjacielskość od przypadkowych osób - powiedział nieznanomy, chwilę odczekał, po czym kontynuował:

- Czyż nieraz spojrzaleś nieprzychylnie na swojego przyjaciela, który był ci prawdziwie przyjacielem?

- Nie wiem, raczej chyba nie - odpowiedział Robert, będąc nieco zmieszany.

- Czy każdy przyjacielski głos potraktowałeś jako przyjacielski? Raczej nie. Choć życzę ci dobrze, a i tak traktujesz mnie jak nachalnego intruza.

- Chodźmy stąd już - zagadnął po cichu do Roberta Karol, kłaniając się nieco w kierunku jego lewego ucha.

- Czekaj - odpowiedział nazbyt głośno Robert, tak że wszyscy usłyszeli jego słowa. Mając tego świadomość powiedział:

- Nie traktuję cię tak, choć jesteś mi całkiem obcy. Mówisz do rzeczy jak dla mnie. Tak, czasem oschlej potraktowałem kogoś, kto uważał się za mojego przyjaciela, lecz to co powiedział wydało mi się nieprzyjacielskie.

- Czy uważasz, że przyjaciel zawsze powinien mówić ci to, co chcesz usłyszeć? - zapytał nieznanomy. - Czasem przyjaciel musi powiedzieć ci coś, co nijak ma się do twoich planów.

Robert nie odpowiedział, lecz zamyślił się głęboko. Nie zważał już na niczyją obecność. Był jakby w środku własnego umysłu, spierając się z bombardującymi go myślami. Myślał o Czarku i o Dominice. W pewnym momencie oprzytomniał nieco i nie widząc już nieznanego zapytał Karola:

- Gdzie on się podział?

- W końcu sobie poszedł, o tam - odpowiedział szwagier i ruchem ręki wskazał kierunek odejścia nieznanego. Robert nadaremnie próbował wypatrzeć go gdzieś w oddali. Stwierdził, że rozmył się w otoczeniu tak samo, jak się pojawił.

- Ciekawie gadał - rzekł Robert. - Jakby znał to, co mnie trapi.

- Co ty gadasz? Nic z tego co mówił nie rozumiałem, jakiś bełkot. Chodźmy, napijmy się coś niecoś - powiedział Karol i z nowym uśmiechem skierował szwagra w kierunku otworzonego baru. Wypili ze dwa kufle piwa i zebrawali się taksówką w stronę domu. Co nieco rozmawiali, lecz nie na poważne tematy. Robert często wracał myślami do rozmowy ze spotkanym przypadkowo mężczyzną. Analizował usłyszane słowa, lecz nie mógł ułożyć tego wszystkiego w jakąś wspólną konkluzję. Czuł, że stoi za tym jakieś istotne przesłanie, lecz im bardziej próbował je wydedukować, tym bardziej jak gdyby oddalało się od niego.

Nazajutrz, po śniadaniu musiał pożegnać się ze wszystkimi i wrócić do stolicy. Choć nie chciał tak prędko żegnać się z siostrą, jej brzuszkiem, z Tosią i rozmowami ze szwagrem to jednak musiał. Na drugi dzień czekała go praca, a jakkolwiek wolny dzień nie wchodził w rachubę. Rodzice zamierzali zostać aż do Nowego Roku. Siostra proponowała Robertowi, aby ten odwiedził ich również w Sylwestra, z racji, że w tym roku przypa-

da on w sobotę. Brat nie potwierdził jednak swojego przyjazdu, ale również nie odrzucił całkowicie zaproszenia. Stwierdził, że musi jeszcze nad tym pomyśleć.

Robert ponownie wracał do siebie jadąc pociągiem. Tym razem większość drogi gapił się przez okno, będąc całkowicie zamyślonym. Przez większość czasu analizował ostatnie wydarzenia, które miały miejsce w Krakowie, te, które jakoś wydawały mu się istotne dla niego. Rozmyślał o Agnieszce, o zabawach z Tosią, o wyjściu ze szwagrem na krakowski rynek i o napotkanym mężczyźnie. Coś, czego nie mógł zrozumieć nie dawało mu spokoju. Szukał jakiejś odpowiedzi, choć nie bardzo wiedział, czego do końca poszukuje.

Na jednej ze stacji, gdy do celu podróży została już jedynie czwarta część drogi, w jego pobliżu zasiadło małżeństwo z około sześciolatkiem synkiem. Robert nieraz kątem oka obserwował malca i jego zabawy nowo otrzymaną zabawką, co odgadł poprzez rozmowy jego z rodzicami.

W pewnym momencie, jakimś dziwnym trafem, zabawka całkowicie się popsowała. Chłopiec zaczął płakać a jego ojciec próbował ją naprawić. Niestety jego próby okazały się daremne. Chłopiec przez czas starań rodzica, by wskrzesić zabawkę, zamilkł i z nadzieją patrzył na poczynania dorosłego. Po kilku minutach ojciec oznajmił mu jednak, że tego nie da się naprawić. Rzucił kilka słów o tandecie, jaką teraz produkują i zdenerwowany odwrócił wzrok od synka, który zanosił się szlochem. Matka chłopca próbowała go pocieszać i mówiła do niego:

- Olku, nie przejmuj się nią. Dostałeś tak dużo fajnych zabawek, że możesz pobawić się innymi. Spójrz - powiedziała i wyciągnęła z podręcznej torby inne kolorowe gadzety.

Chłopiec jednak nie chciał na nie patrzeć a tym bardziej bawić się nimi. Cały czas płakał nad stratą tej jednej.

- Olku, kochanie. Spójrz. Te zabawki są jeszcze lepsze od tej. Zobacz jak można się nimi świetnie bawić, jaką frajdę można mieć z nich - zachęcała mama.

- Patrz synek. Jaki nieustraszony bohater z tego. Zobacz jakie ma mięśnie, ile sił musi mieć - zagaił ojciec, robiąc zabawką różne dziwne obroty w powietrzu.

Chłopiec po chwili uspokoił się i po namowach swoich rodziców zaczął bawić się nową zabawką, wciągając się w opowiadania swojego taty o niezwykłych cechach bohatera, którego przedstawiała. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Już przestał myśleć o tym, co jeszcze parę minut temu zadziało się i śmiejąc się, bawił się w najlepsze.

Robert odwrócił swoją uwagę od rodziny i wpatrując się w widok zza okna rozmyślał. Nagle, ni z tego, ni z owego przypomniał sobie treść zagadki, mianowicie: co to jest, że jedna rzecz niszczy to, a wiele może naprawić. Gdy myśl ta pojawiła mu się w umyśle natychmiastowo odwrócił głowę w kierunku bawiącego się opodal chłopca. Klepnął się ręką w czoło w geście zrozumienia. Pomyślał sobie:

- No tak. Szczęście, radość. Jedna rzecz może popsuć uciechę, gdy nam coś nie wyjdzie, ale wiele różnych rzeczy może je przywołać z powrotem. Aha, więc takie jest rozwiązanie tej zagadki. To tak jak ze mną i z moimi oczekiwaniami wobec Dominiki. Jedna rzecz zniszczyła mój dobry stan, bo mi nie wyszło. Nie patrzyłem już na nic, poza moją porażką. A teraz? - na chwilę znów pograżył się w myślach, poszukując odpowiedniego

rozwiązania swojego dylematu. Przeglądał w pamięci ostatnie wydarzenia ze swojego życia, w tym rozmowę z Czarkiem.

- Teraz jestem w lepszym stanie. Nie chce mi się już być w dole. Tyle różnych drobnych rzeczy poprawiło mi nastrój. Chyba trochę pomógł mi Czarek i jego uwagi odnośnie wyciągania radości z mniejszych, obecnych rzeczy, które są dookoła mnie.

- Może to duch świąteczny? - kontynuował rozważania. - A może zabawa z Tosią, a może czas? A może wszystko naraz? W każdym razie nic takiego istotnego nie wydarzyło się u mnie od tamtego spotkania w domu Dominiki, w pracy to samo, w domu to samo, u znajomych to samo, a jednak coś jest jakby inaczej.

Ponownie zagłębił się w swoich myślach. Uparcie zastanawiał się nad rozmową z Czarkiem.

- Wiele małych rzeczy może nas podnieść na duchu, jeżeli spojrzymy na nie, jeżeli rozejrzemy się wokół nas.

W tym momencie ponownie spojrzął na bawiącego się chłopca i skupił wzrok na jego twarzy. Zauważył, że z powodu utraty zabawki nie ma już na niej ani śladu rozczarowania. Cieszył się i bawił jak nigdy nic. Robert patrzył i sam uśmiechnął się na widok bez troskiej radości chłopca.

- Jedna rzecz może zniszczyć, lecz wiele może naprawić szczęście i radość.

W tym momencie przypomniał sobie o swoim postanowieniu, że nie będzie już dzwonił do obcego, tajemniczego głosu. Tym razem zawahał się jednak.

- W sumie to nie jego wina, że mi nie wyszło z Dominiką. Przecież nic mu o tym nie mówiłem, może jakbym powiedział o swoich planach to coś by doradził. Hmm - zastanawiał się przez kilka chwil po czym powiedział do siebie w myślach. - Ok, zadzwonię do niego. Dziś, jak wrócę do domu. W końcu są święta i z każdym można się pogodzić, ale tym razem bardziej ostrożnie podejść do rozmowy z nim. Z drugiej strony ciekaw jestem co powie i czy w ogóle po takim czasie odbierze telefon.

Tymi myślami skończył te wywody, włączył muzykę i do końca podróży słuchał jej, a to wpatrując się w widok zza szyby pociągu, a to przymykając oczy i pogrążając się w swojej fantazji.

Rozdział 7.

PLANY

Wieczorem Robert, gdy już nieco odpoczął po odbytej podróży i przygotował się do kolejnego dnia w pracy, usiadł w fotelu, wyciągnął nogi i przypomniał sobie o planowanej, wieczornej rozmowie. Jeszcze jakiś czas zmagął się sam ze sobą czy ma zadzwonić do Przyjaciela. Nie należał on bowiem do osób, które słowa rzucają na wiatr. Robert zazwyczaj trzymał się tego, co wcześniej ustalił, a przecież jakiś czas temu stwierdził, że zakończył już swój kontakt z tajemniczym głosem. Jego stare przyzwyczajenie zdawało się brać górę nad nim, lecz coś, jakby w środku niego chciało, aby ten ponownie zadzwonił. W pewnym momencie przypomniał sobie swoją rozmowę z nieznanym przechodniem na spacerze w centrum Krakowa i odbytą rozmowę. Nie uświadamiał sobie tego, dlaczego tak się działo, ale samo wspomnienie o tym spotkaniu powodowało, że Robert miał ochotę zadzwonić.

Jeszcze jakiś czas rozmyślał nad swoją decyzją lecz w końcu, gdy godzina była już dość późna jak na jego porę spania, zdecydował się zadzwonić. Ustalił sobie, że tym razem zamierza szczerzej porozmawiać o swoich uczuciach wobec tej znajomości i niby pomocy, jak od pamiętnego wieczoru z Dominiką zaczął nazywać starania nieznanego głosu. Ku jemu zdziwieniu numer pamiętał doskonale. Nie korzystał z historii połączeń lecz z pamięci wybrał odpowiednie cyfry. Zapadł w oczekiwaniu, aż miną wyznaczone sygnały. Nagle usłyszał znajomy głos:

- Dobry wieczór Robercie - powiedział łagodnie. - Radosnych świąt.

- Dobry wieczór - odrzekł czterdziestolatek. - Również życzę radosnych świąt.

Dzwonię z odpowiedzią na zadaną zagadkę, choć sam nie wiem czemu, bo miałem już tego nie robić. Otóż

W tym momencie nieznanomy przerwał mu i zadał pytanie:

- Czemu nie chciałeś już do mnie zadzwonić? Co się stało?

- Twoje rady wpędziły mnie w maliny - odpowiedział Robert, nieco wytrącony z zaplanowanego przemówienia. - Twoja pomoc zadziałała przeciwnie niż powinna.

- Dlaczego?

- Sugerując się twoimi słowami zamiast poprawić sobie nastrój i w ogóle swoje samopoczucie wpadłem na dłuższy czas w dół, marazm, jakiego wcześniej jeszcze nie doświadczyłem. To według ciebie ma być pomoc? Tak pomagasz innym?

- Ja tobie nie chcę poprawić nastroju doraźnie. Ja chcę nauczyć cię czegoś, by zaszła w tobie jakaś zmiana. Czy zaszła?

Robert, zaskoczony słowami swojego rozmówcy, przez pewien czas milczał, zastanawiając się nad odpowiedzią. Jego rozmówca również milczał, czekając na odpowiedź.

- Być może i zaszła - odpowiedział po pewnym czasie Robert, przypominając sobie ostatnie wydarzenia.

- Opowiedz zatem o niej - zaproponował głos.

Robert, przez jakiś czas walcząc sam ze sobą, nie mogąc zdecydować się czy ma mówić otwarcie o swoich przemyśleniach czy nadal być rozgniewanym na swojego rozmówcę, w końcu podjął temat:

- To właśnie jest poniekąd rozwiązanie twojej zagadki. Otóż, jedna rzecz może zniszczyć szczęście, radość, wybierz co ci lepiej pasuje, lecz wiele innych rzeczy może to na nowo wskrzesić. Wystarczy rozejrzeć się wokół siebie, wyjść poza dany problem, aby spostrzec, że dookoła są inne piękne rzeczy. Gdy koncentrujemy się na pewnej sprawie, która nie idzie po naszej myśli, to ten fakt przysłania nam wszystko inne, lecz gdy spojrzymy poza nią to dostrzeżemy źródło szczęścia w innych rzeczach, ludziach, zdarzeniach. To właśnie mi się przytrafiło. Pewna rzecz, nie ukrywam, że za twoją sprawką - kontynuował Robert, nie mogąc całkowicie odpuścić ewidentnego, w jego mniemaniu, udziału rad głosu w tym, co mu się zdarzyło - przytrafiła mi się i przez pewien czas byłem pogrążony w smutku, ale znacznie bardziej przygnębiającym niż smutek, który ogarniał mnie przed naszymi rozmowami. Jednakże pewne rozmowy i wydarzenia pomogły wyprowadzić mi się z tej mojej depresji. Za radą pewnych ludzi zacząłem bardziej patrzeć na drobnostki, które dzieją się dookoła nas, w każdym dniu i które potrafią przysporzyć szczęścia, jeżeli tylko będziemy chcieli na nie uważniej, bardziej świadomie spojrzeć. Takie małe, drobne rzeczy.

- Pięknie powiedziane. Cezary dobrze ci powiedział przyjacielu, ale odpowiedz mi, jeżeli przynajmniej ja tak mogę do ciebie mówić. Czy uważasz, że w końcu zaszła w tobie jakaś zmiana?

Robert mocno zafrasował się podczas wspomnienia o jego znajomym z parku, lecz szybko o tym zapomniał i odpowiedział na pytanie:

- Tak, zaszła. Postanowiłem nieco zmienić swój sposób patrzenia. Postanowiłem nieco więcej czasu poświęcać na rzeczy inne niż powody swoich własnych zmartwień.

- A zatem można powiedzieć, że nauka nie poszła w las? - zapytał głos ze słuchawki.

- To się okaże, ale dlaczego ta nauka tyle kosztuje? Czy to jest nieuniknione? Może się czegoś nauczyłem, ale jakim kosztem? Naprawdę, uważam, że nie każdy środek uswięca cel.

- A dlaczego uważasz, że to ja wybrałem środek? Ty wybierasz środek, ja jedynie dostosowuję naukę, do tego co ty wybierasz.

- Nie bardzo rozumiem? Wiedziałaś, co mnie czeka?

- I na razie tego nie zrozumiesz. Ja nie patrzę w przyszłość, lecz w teraźniejszość. Mówię to, o czym rozmawiamy podczas rozmowy, a nie co ma z niej wyniknąć. Ty wybierasz sposób, ja przedmiot nauki.

- Nic nie rozumiem - odparł poddającym się tonem Robert.

- To, kiedy i jak się nauczysz, nie zależy ode mnie, lecz od ciebie. Nie planuję żadnych zasadzek, jeżeli o to pytasz. A odnośnie tego, czy nieunikniony jest pewien rodzaj regresu, to powiem ci, że nie jest on konieczny, lecz bardzo często tak się dzieje. Nie tylko z tobą, lecz z innymi również. Każda większa zmiana wymaga pewnego rodzaju regresu lub jak lubisz mówić doła. Nawet badacze ci to powiedzą?

- Jacy?

- Na przykład psychologia rozwoju człowieka. Wiele teorii wskazuje na to, że zanim dokona się jakaś głębsza zmiana w człowieku, zanim ktoś rozwinie się na wyższy poziom, niechybnie czeka go przed tym pewien rodzaj regresu.

- Nie wiedziałem, a dlaczego tak się dzieje? - zapytał Robert.

- W pewnym stadium swojego rozwoju lub też można powiedzieć w fazie swojej nauki życia, gdy nauczymy się czegoś nowego mamy tendencję do przeuczenia się. Oznacza to, że staramy się zdobytą wiedzę dostosować do wszystkiego, choć proces nauki jeszcze się nie zakończył. I wtedy pojawia się regres, gdy musimy pozbyć się części zdobytej wiedzy, uznając ją w końcu za nietrafnie zastosowaną. Tak, w wielkim teoretycznym skrócie. Mówiąc inaczej, dół nie jest oznaką niepowodzenia w nauce. Czasem jest on niezbędny, by nauka w ogóle mogła ruszyć dalej, lecz nie ode mnie to zależy. Czasem, w niektórych przypadkach nie zachodzi on, ale to nie ode mnie zależy, lecz od ucznia. Chciałbym, aby każdy uczył się bezboleśnie, uwierz mi, ale nie mam na to żadnego wpływu. Ja jedynie mogę ci powiedzieć, czego masz się nauczyć. Nauka należy od ciebie samego. Ty wybierasz środek.

- W takim razie może w ogóle z niej zrezygnować, skoro jest duże prawdopodobieństwo, że zaliczę kolejnego doła, to znaczy regresu, profesorze.

- Wzloty i upadki występują nawet, gdy się nie uczysz, lecz wtedy mniej to sobie uświadamiasz. Tak zwane powszechne życie ludzi składa się z sinusoidy. Raz jest lepiej, raz jest gorzej. Lecz nic z tego nie wynika. Ludzie trwają w takiej huśtawce i przywykli do tego stanu. Ty teraz jesteś jednak na drodze nauki. Również będziesz miał wzloty i upadki, lecz każdy taki cykl będzie powodował, że będziesz coraz lepiej nauczony.

- Czego? - zapytał zaciekawiony wywoływaniem rozmówcy Robert.

- Jak być szczęśliwym, ku temu nasza nauka zmierza. Wzloty będą stawały się coraz częstsze i dłuższe niż upadki.

- Po ostatnich naszych próbach śmiem wątpić.

- A czy nie nauczyłeś się czegoś, jak wcześniej mówiłeś?

- Może i tak, ale mój stan nie jest wcale lepszy niż ten, który miałem podczas naszej ostatniej rozmowy.

- Nie każda euforia jest prawdziwym szczęściem. Wszystko zależy na czym jest ona zbudowana. Tak jak zamek. Jeżeli budujesz go z cegły przetrwa o wiele więcej niż zamek zbudowany z piasku. Ja uczę budować szczęście z czegoś jeszcze trwalszego niż cegła, a efekty poznasz niebawem.

- Może - powiedział Robert, będąc nieco przekonany do słów, które usłyszał, a zarazem wciąż pozostając nieufnym, co do ich autora. - Czy masz dla mnie kolejną zagadkę?

- Tak, czy chcesz, abym ci ją zadał?

- Tak, powiedz.

- Gdzie znajdziesz powodzenie?

Głos w słuchawce umilkł. Robert nie wiedział jak ma rozumieć zadaną zagadkę.

- Czy chodzi o powodzenie u kobiet? Mam nadzieję, że nie. Nie bardzo mam teraz ochotę na takie lekcje. A może chodzi o powodzenie w życiu? Hmm - pomyślał sobie.

Siedział tak w fotelu przez pewien czas i rozmyślał o dialogu między nim a tajemniczym głosem. Był jakby rozdarty na pół. Z jednej strony, część niego chciała ponownie

zaniechać wszelkich kontaktów z głosem, uważając słowa nieznanego za niezrozumiałą belkot. Z drugiej jednak strony, część Roberta pragnęła podjąć kolejne wyzwanie, jakby to powiedział głos jego nauki. Ważył argumenty obu stanowisk. Po chwili stwierdził jednak, że to, co usłyszał brzmiało nad wyraz logicznie i sensownie. Postanowił ponownie podjąć się rozwiązania zagadki, nie skreślając całkiem przyszłych rozmów z głosem z telefonu. Tym razem jednak stwierdził, że uważnie będzie wybierał sposoby nauki, jakby to określił nieznanym.

W pewnej chwili przypomniał sobie o fragmencie rozmowy dotyczącej Czarka.

- Czy to aby nie Czarek jest moim rozmówcą? Głos inny, lecz przy tej technologii? Skoro by jakoś podał mojej wyobraźni podświadomie swój numer telefonu to i głos by prosto zmienił. Skąd wiedział o rozmowie z Czarkiem? Czy ja mu coś wypaplałem? Hmm, wydaje mi się, że nie, lecz... nie pamiętam do końca, tak szybko to trwało. Porwał mnie w wir rozmowy i zanim się spostrzegłem już było po niej. Hmm.. - zastanawiał się Robert jeszcze przez dobre dwadzieścia minut, po czym położył się spać.

Następne dni w pracy mijały mu bardzo szybko. Miał mnóstwo raportów i sprawozdań do opracowania przed końcem roku. Jednakże zaszła w nim pewna zmiana. Po pierwsze narastał w nim pewnie rodzaj uczucia, które towarzyszy radykalnym zmianom. Choć nie był pochopnym w decyzjach człowiekiem to co raz bardziej kielkowała w nim myśl, aby stanowczo coś zmienić w swoim życiu. Jego myśli, chcąc nie chcąc, wędrowały ku jego pracy. Pomimo, że był już aktywnym uczestnikiem nowej grupy, w której mógł wykazać się swoimi zdolnościami i było to dla niego, bądź co bądź, pewne wyzwanie, to jednak czuł coraz większą niechęć do tego, czym się zajmuje i gdzie pracuje. Wpierw myśli te odrzucał niemal od razu lecz ta idea rosła w nim niczym ciasto w piekarniku. Coraz częściej zastanawiał się nad tym, czy to właśnie pracy nie powinien zmienić.

- Może już czas coś zmienić? Pomimo nowego projektu jakoś nie czuję się lepiej. Dalej jestem jakby wypalony. Może czas zmienić swoją drogę w życiu? - myślał sobie od czasu do czasu.

Często przypominał sobie swoją rozmowę a to z Czarkiem z parku, a to z tajemniczym głosem ze słuchawki, niekiedy łącząc ich we wspólną osobę.

- Te niby wielkie rzeczy, nowe projekty, uznania nic mi nie dają. Teraz bardziej widzę źródło szczęścia gdzie indziej, nie przy czymś nienamacalnym, lecz bliżej codzienności. Zajmuję się tymi liczbami i jak ma mi to dać szczęście? Choćbym wynalazł jakiś cudowny sposób obliczania to co mi to da oprócz nieco większych pieniędzy, których w zasadzie nie potrzebuję lub też większej chwały, której w ogóle nie oczekuję - zastanawiał się. - Może powinienem zająć się czymś bliżej otaczającego mnie świata? Czymś bardziej realnym a mniej liczbowym? To pewnie, według Czarka, byłoby lepsze i pewnie miałyby rację. Tylko czym? Nie bardzo mam pomysł.

W ten oto sposób myślał o swojej przyszłości, lecz żaden pomysł nie świtał mu do głowy.

Po drugie, Robert był bardziej niż przez ostatnie tygodnie skłonny do wspólnych rozmów ze swoimi współpracownikami. Nieraz, często za skromną namową Adama, uczestniczył we wspólnych rozmowach dotyczących gorących dni w pracy oraz planów sylwestrowych i sposobów odreagowania tejsze gorączki ostatnich pracujących dni. Najczęściej uczestniczył w nich biernie, jedynie słuchając rozmów innych, lecz nie stronił od

wypowiedzi, gdy ktoś go zagadnął. Robert, na pytanie jak spędzi sylwestrową noc, zasłaniał się zdawkową odpowiedzią, że ma już pewne plany, lecz jeszcze nie wie, która wersja mu wypali.

W pewnym jednak momencie Robert przypomniał sobie, że Iza, koleżanka żony Mateusza, zapewne miała podobne dylematy jak on, zanim podjęła swoją decyzję i z tego, co się domyślał, miała być na sylwestra. Od weekendu Robert częściej rozmyślał o ewentualnym zjawieniu się na imprezie u swojego przyjaciela. Wspomnienie o decyzji Izy było dla niego decydującym impulsem. Stwierdził, że dziś jeszcze zadzwoni do Mateusza. Nie miał wyrzutów sumienia z racji, że nie spędzi tego czasu z siostrą. Choćby nie miał żadnych planów, to i tak nie zamierzał jechać do Krakowa. Stwierdził, że będą tam rodzice, a dodatkowo Karol w rozmowie w jednym z krakowskich barów wspomniał, że może do nich jeszcze przyjść zaprzyjaźniona para z dzieckiem. Wobec powyższego Robert nie miał poczucia, że powinien ponownie udać się do stolicy małopolski.

Będąc już w domu, pod wieczór, wykonał telefon.

- Cześć Mati

- Siema Roberto, co słyhać? Mam nadzieję, że dzwonisz, aby powiedzieć mi, że wpadasz do nas w sobotę.

- No właśnie po to dzwonię. Słuchaj, siostra ma już jakieś plany, więc mi zwolnił się termin. Pytam, czy dalej aktualne?

- No jasne, stary. Serio? Wpadniesz? Nawet nie wiesz jak mi się ryjek cieszy - odpowiedział Mateusz.

- Mi również - zaśmiał się Robert. - Co kupić?

Przyjaciele porozmawiali jakiś czas i ustalili zakupy, godzinę przybycie Roberta oraz listę aktualnych gości. Prócz Mateusza z Anią, Błażeja i Ewy, Łukasza, Izy i Marty miała zjawić się jeszcze jedna zaprzyjaźniona z gospodarzami para. Robert ucieszył się, że będzie mógł rozmawiać z Izą odnośnie jej postępów w dokonanej zmianie życiowej. Pomyślał sobie, że ta rozmowa może być dla niego nader owocna.

W dniach pomiędzy świątecznym, wydłużonym weekendem a nocą sylwestrową, po pracy, Robert często przechadzał się przez park, a to wracając z pracy, kiedy wieczorem miał zamiar zaszyć się w swoim mieszkaniu, a to wychodząc na godzinny spacer, tuż po zjedzonej kolacji. Skrycie liczył, że uda mu się spotkać Cezarego, lecz ten, jakby zapadł się pod ziemię. Robert nigdzie nie mógł na niego natrafić. Przemierzał kilkakrotnie park, nawet niekiedy udał się w pobliże pobliskiego sklepu monopolowego. Jednakże nigdzie nie było widać ani Czarka, ani jego kompanów. Robert wytłumaczył to sobie panującą aurą. Było dość zimno, kilka stopni poniżej zera, tak, że zalegał opadły śnieg na kolejnych ławkach w parku i murkach przy sklepie. Choć Robert był nieco niepokieszony stwierdził, że zapewne będzie miał jeszcze niejedną okazję ku spotkaniu.

W niektóre zaś wieczory, Robert, kiedy nie wychodził na spacer, słuchał muzyki celtyckiej bądź, gasząc światło, obserwował przez okno padający śnieg. Czuł się w tych chwilach błogo. Czuł, jak prostota, którą postrzega, dostarcza mu szczęścia i radości. Tym bardziej miał wielką chęć, by coś zmienić w swoim życiu, by skupić się na jakiejś innej aktywności niż dotychczas. Robert miał niewątpliwie swoje najgorsze dni już za sobą. Tym razem poszukiwał okazji, wydarzeń, znaków, które mogły przyczynić się do zmiany jego

postrzegania, aniżeli przyjmował czarne myśli swojego, jeszcze nie całkiem uśpionego czarnego umysłu.

Nastał sylwester. Robert od rana powoli szykował się na wieczorne spotkanie. Przygotował sobie odpowiedni strój, to znaczy brązową marynarkę, dżinsy i czarną koszulę. Zabrał ze sobą zrobione zakupy, zgodnie z tym, na co umówili się z Mateuszem i wyszedł z domu.

Gdy dotarł na miejsce wszyscy goście byli już na miejscu. Stół stał w głównym pokoju, lecz tym razem nie na środku lecz nieco z boku. Na nim stały przygotowane dania w postaci różnego rodzaju sałatek i przekąsek, a także napoczęte butelki różnych alkoholi, którymi raczyli się już przybyli goście. W drugim kącie pokoju znajdowała się mała szafka na której stał komputer i kilka głośników, z których rozbrzmiewała muzyka. Niektórzy z gości stali, niektórzy siedzieli na kanapie, a inni kręcili się między pokojem, kuchnią i balkonem, na który wychodzili, by zapalić papierosa. Wchodząc do mieszkania Robert przywitał się z Anią i Mateuszem, natomiast gdy wszedł do pokoju spostrzegł, że większość znajdujących się tam osób jest mu znana. Po kolei witał się ze wszystkimi, najpierw z Izą i Martą, które rozmawiały nieopodal stołu, następnie przywitał się z Łukaszem oraz z Danielem, narzeczonym Marty, którzy stali przy stole i właśnie nalewali sobie drinki, a na koniec udał się w kierunku kanapy, na której siedzieli Błażej z Ewą. W momencie kiedy Robert zamieniał z małżeństwem pierwsze słowa z balkonu weszła do mieszkania para w wieku około trzydziestu paru lat, która skierowała się w kierunku kanapy. Byli to Olga i Piotr, znajome małżeństwo gospodarzy, o którym wspomniał mu w rozmowie Mateusz. Robert zapoznał się z nimi, wymieniając ze sobą kilka zdań. Po chwili podszedł do nich Mateusz i zabrał przyjaciela w celu rozpoczęcia wieczornej degustacji zakupionych trunków.

Zabawa trwała w najlepsze. Wszystkim dopisywał bardzo dobry humor. Towarzystwo śmiało się i od czasu do czasu niektórzy tańczyli na środku pokoju, gdy w głośnikach zabrzmiał jakiś taneczny utwór, który ewidentnie kojarzył się z tego typu imprezą. Często rozmawiali w grupkach lub też niekiedy w parach. Od czasu do czasu spotkanie przenosiło się do kuchni, gdzie gospodyni wraz ze swoją siostrą przygotowywała jakiś posiłek dla swoich gości. Przeważnie jednak bawili się w dużym pokoju. Robert, tak jak inni, również był w dobrym nastroju. Kosztował się kolejnymi drinkami alkoholu, lecz trzymał fason, by zbyt szybko się nie upić. Jednakże wypity alkohol spowodował, że rozluźnił się znacznie i raźnie uczestniczył w wielu rozmowach tego wieczoru.

W pewnym momencie spostrzegł stojącą przy stoliku samotnie Izę. Postanowił ją zagadnąć. Podszedł i powiedział:

- Jak tam Iza sobie radzisz na swoim?

- Dziękuję, bardzo dobrze - odpowiedziała koleżanka. - Odpoczęłam nieco a potem galopem zabrałam się za swoją firmę.

- I jak, są już zlecenia?

- Tak - uśmiechnęła się Iza. - Postawiłam stronę, przygotowałam portfolio. W tym czasie moja znajoma poleciła mnie jednej firmie i dostałam od nich kilka zleceń. W tym czasie odbyłam również kurs z reklamy internetowej i teraz już wiem, jak się za to zabrać. Powoli wszystko idzie w dobrym kierunku.

- Brawo, dziewczyno. Na nic się zdał zatem mój pesymizm - zaśmiał się Robert. - Dobrze zatem, że mnie nie słuchałaś.

- Nie martw się Robert. Choćbyś wymyślał mi same najgorsze scenariusze to i tak byłam na to zdecydowana.

- Podziwiam cię Izo - rzekł Robert.

- E, tam - uśmiechnęła się drobna kobieta o szatynowych włosach. - Nie ma co podziwiać, trzeba działać jak się chce coś zmienić.

- Jak usłyszałem o tym za pierwszym razem to byłem dość sceptycznie do tego pomysłu nastawiony. Słyszałem kilka podobnych historii w pracy. Odchodzili z firmy, by ruszyć coś na swoim i szybko życie weryfikowało ich plany. Niektórzy kończyli z masą kredytów do spłacenia, inni wyjeżdżali za granicę, a jeszcze inni szukali nowej pracy.

- O - zaciekała się kobieta. - A nie słyszałaś o żadnych pozytywnych przypadkach? O tych, którym się jednak jakoś udało? Ja przed podjęciem decyzji wiele naczytałam się o historiach ludzi, którzy twierdzili, że podjęli odpowiedni krok w swoim życiu. Nie mówię o jakiś mega bogaczach. Nie zawsze oczywiście pisali, że więcej teraz zarabiają. Niektórzy jawnie przyznają się, że mają mniej pieniędzy, lecz radość z tego, że w końcu robią to, co zawsze chcieli robić w życiu, rekompensuje te nieznaczne braki w portfelu.

- Najczęściej słyszałem o złych przypadkach - odpowiedział Robert, zastanawiając się przez chwilę, robiąc taką minę jakby uparcie przeszukiwał zakamarki swojej pamięci. - Hmm, faktycznie było kilka również pozytywnych przypadków, ale jakoś tych wątków ludzkie z pracy w ogóle nie ciągnęli. Także nie wiem, jak to dalej u nich było. Teraz właśnie sobie uprzytomniłem, że najczęściej rozmawia się o negatywnych przypadkach.

- Trzeba sobie jakoś wytłumaczyć swój trud.

- Dokładnie Izo, to miałem na myśli - odpowiedział Robert, z iskrą w oku. - W pracy najczęściej można usłyszeć o tych, którym się nie powiodło. Tak, jakby ci, którzy to opowiadają, chcieli wytłumaczyć sobie swoją decyzję o pozostaniu w pracy i braku podjęcia własnego ryzyka. Gdy słyszy się o takim czy innym niepowodzeniu ma się wrażenie, że jest się mądrzejszą osobą, we właściwym miejscu i na właściwym stanowisku i że właśnie trzyma się w garści jakiś kawałek sukcesu.

- Wiem o czym mówisz Robert - powiedziała Iza. - Ja również pracowałam w korporacji i również słyszałam podobne historie. Przez jakiś czas działały na mnie hamująco, ale w końcu przemogłam się spod ich wpływu.

- Też bym tak chciał. Wiesz, obecnie coraz częściej myślę o jakiejś zmianie zawodowej. Nie mam pojęcia na co, lecz chciałbym coś zmienić. Czuję się wypalony tym, co robię. Brak mi jakiejś werwy.

- A wiesz co chciałbyś robić zamiast tego? - zapytała znajoma.

- Nie, nie mam pojęcia. Po prostu widzę, że to dokąd teraz zmierzam do niczego dobrego nie prowadzi, nie widzę swojej, że tak powiem, szczęśliwej przyszłości w tym, co robię.

- Może to chwilowa sprawa. Pomyśl może o urlopie. Gdy oderwiesz się na chwilę od codziennych zadań możesz sobie lepiej ułożyć swoje plany. A jak długo tak się czujesz? Długo to trwa?

Robert pogrążył się znowu w myślach, przeszukując swoją pamięć. Po chwili odpowiedział:

- W sumie to nie tak długo. Jeszcze niedawno było lepiej a potem ... - i w tej chwili Robert zamilkł, wpatrując się w oczy Izy, jakby chcąc sprawdzić, czy ta może cokolwiek przypuszcza o perypetiach Roberta z Dominiką. Po chwili otrząsł się jednak, porzucając błędne przypuszczenia i powiedział:

- Potem pewne sprawy niezwiązane z pracą wytrąciły mnie z myśli o moim nowym projekcie. Przedtem miałem wenę do niego, ale teraz już jakoś nie mogę ponownie jej złapać.

- W tym ci nie pomogę. Sam będziesz wiedział lepiej, co powinieneś uczynić. Jedno mogę ci doradzić.

- Co takiego Izo? - zapytał Robert.

- Wiesz, ja byłam pewna swojej decyzji. Dobrze wiedziałam, czego chcę. Miałam jasno nakreślony plan na siebie samą. Brakowało mi jedynie małych funduszy i odwagi. W czasie i jedno i drugie zdobyłam i podjęłam decyzję. Wiedz jednak, że miałam takie piękne poczucie pewności, co do tego, co zamierzam zrobić. Nie wiem czy znasz takie uczucie, ale to jakbyś był doskonale pewnym tego, co właśnie wymyśliłeś. Towarzyszą temu jakby ciarki przebiegające po całym ciele. Taka niewypowiedziana i nieudowodniona pewność. Uczucie pewności, które przeszywa cię jakby od stóp do głowy. Wiesz, że tak jest, choćby ktoś mówił, że nie.

- Tak, znam je - odpowiedział Robert, przypominając sobie swoje momenty tejże pewności, która pojawiała się, gdy rozwiązywał kolejne zagadki zadawane przez tajemniczy głos ze słuchawki.

- Właśnie. Ja miałam takie właśnie poczucie. I tego też ci życzę, cokolwiek miałbyś wybrać. Myślę, że ono jest bardzo dobrym drogowskazem. Jak sam mówisz, na razie i tak nie wiesz, czym miałbyś się zająć, więc może po prostu chcesz tylko uciec lub potrzebujesz nieco odsapnąć od tego.

- Być może masz rację. Nie wiem, czekają mnie przemyślenia, ale przyznaję ci rację, że ta pewność jest chyba dobrym przewodnikiem.

- Ja tak wierzę. Wydaje mi się, że część ludzi, którym się nie powiodło, podjęli swoją decyzję bez takiej pewności. Chcieli uciec od tego, co właśnie robią, a nie to, że mieli na siebie jakiś dobry plan. Wierzę, że jak coś masz w życiu robić to w odpowiednim momencie przyjdzie to do ciebie. Nic na siłę. Jak czytałam na blogach i forach o ludziach, którym się powiodło, to było od nich czuć tę pasję ku temu, co robią.

- Rozumiem - odezwał się Robert. - Albo kierujesz się w stronę tego, co chcesz robić i masz pewność, że jest to twoja droga albo tak naprawdę łapiesz się pierwszej lepszej okazji, byleby uciec przed tym, co jest obecnie.

- Tak myślę - odpowiedziała Iza, kiwając głową w kierunku swojego rozmówcy.

W tym momencie do rozmówców dotarły głośnie okrzyki radości, dochodzące z przedpokoju. Odwrócili głowy i spostrzegli, że było tam zapalone światło. Nasłuchiwali chwilę, po czym zrozumieli, że właśnie zjawił się jakiś oczekiwany dla gospodarzy gość.

- O, Dominika jednak przyszła - powiedziała do Roberta Iza, rozpoznając z gwaru głos koleżanki. Robert nagle nieco zeszywniał. Czuł się lekko sparaliżowany. Z tego co pamiętał rozmowy z przyjacielem to myślał, że Dominiki miało nie być na przyjęciu. Wiedząc, że Iza powoli zmierza w kierunku przedpokoju, by się przywitać, Robert podążył wraz z nią, pytając po cichu:

- A dlaczego właściwie jej wcześniej nie było?

- Nie wiem, podobno miała jakieś inne plany. Wczoraj jednak jak rozmawiałam z Anią to pojawiła się opcja, że może uda jej się przyjść. I się udało. Super.

- Tak, fajnie - odparł Robert, z niezbyt entuzjastycznym tonem głosu. Lecz Iza nie odnotowała tego, ponieważ już byli w przedpokoju. Dominika rozmawiała z gospodarzami. Na widok Izy uśmiechnęła się i koleżanki lekko przytuliły się do siebie. Po chwili wzrok przybyłej kobiety spoczął na twarzy Roberta. Ten również patrzył jej w oczy, z lekkim uśmiechem na ustach, lecz w myślach nie było mu do śmiechu. Nie bardzo wiedział jak ma się zachować. Po bardzo krótkiej chwili bezczynności pomiędzy wpatrzoną w siebie parą, prawie niedostrzegalnej dla postronnych, Dominika podeszła do Roberta i powiedziała na głos:

- Cześć Robert, miło cię widzieć - po czym zbliżyła się ku niemu i zbliżając swój policzek w jego kierunku szepnęła mu do ucha. - Dobrze, że jesteś. Mam nadzieję, że porozmawiamy.

Robert przytakiwał i próbował jak mógł szczerze się uśmiechać. Po chwili cała grupa udała się do głównego pokoju i nowo przybyła przywitała się z resztą gości. Robert podszedł do Mateusza, odciągnął go delikatnie w kierunku stołu, na znak, aby napełnili sobie nieco puste już szkła i powiedział:

- Dotarła jednak? Z tego co mówiłeś to miało jej nie być, tak jak mnie, prawda?

- Dokładnie. Chyba faktycznie jakoś się zmówiliście. Tak jak się śmiałem z tego. Najpierw obojga miało was nie być, a potem na ostatniej prostej oboje przybyliście. Robertcik, Robertcik, co tam kombinujesz?

- Nic Mati - uśmiechnął się Robert, chcąc zakamuflować swoją nie do śmiechu minę. - Już ci przecież mówiłem.

- A, no tak. Świetnie jednak, że się zjawiała. Zobacz jak moja jest uradowana. Będzie więcej czasu na wspólne rozmowy - zaśmiał się przyjaciel, wskazując Robertowi stojące w pokoju dziewczyny, które były pochłonięte rozmową ze sobą. - W sumie to jej najlepsza kumpela. Dobrze, że przyszła.

- Masz rację stary, napijmy się, zdrowie za nowy rok - Robert zakończył dywagacje i stuknął się z przyjacielem szklankami.

Do północy Robert starał się unikać spotkania sam na sam z Dominiką. Od czasu do czasu zastanawiał się, czemu tak na nią reaguje, ale nie znajdował właściwej odpowiedzi. Nie chciał bądź nie był jeszcze gotów, by spokojnie z nią porozmawiać. Stwierdził, że w sumie to nic do niej nie czuje, lecz mimo tego unikał z nią wzrokowych spotkań. Nie mieli jednak zbyt wiele okazji, by stanąć ze sobą sam na sam. Dominikę najczęściej zagadywała Ania, a Robert często rozmawiał z Mateuszem i Łukaszem.

Gdy zbliżała się północ goście zebrali się przy balkonie i odliczali wspólnie pozostały do Nowego Roku czas. Po upływie kilkunastu sekund wystrzeliły szampany, które trzymali w dłoniach Mateusz i Błażej. Wszyscy goście radowali się, polewali sobie kolejno sylwestrowy trunek i składali sobie nawzajem życzenia. W pewnym momencie nie było wyjścia i Robert spotkał się twarzą w twarz z Dominiką. Uścisnęli się i kobieta powiedziała:

- Robert, życzę ci wszystkiego najlepszego w Nowym Roku. Jakoś czuję, że będzie on dla ciebie przełomowy. Zobaczysz - powiedziała i spojrzała mu w oczy. Robert, wpa-

trzony w nie po chwili uśmiechnął się lekko, jakby zrzucił z siebie cały ciężar. Był już nieco upity i rozweselony ostatnimi rozmowami.

- Dominiko, nie gniewaj się na mnie, że tak uciałem naszą znajomość. Musiałem sobie wiele spraw ułożyć. Życzę ci wszystkiego najlepszego. Byś nadal robiła to, co robisz, bo widzę w tym wielką pasję. To pewnie jest twoja droga w życiu, a więc mogę ci życzyć, abyś na niej pozostała tak długo, jak będziesz sama tego chciała.

- A czemu miałabym się gniewać na ciebie? Robert, daj spokój. W ogóle musimy porozmawiać. Jak już się tu nieco uspokoi to porywam cię na fajka na balkon, abyśmy pogadali. Dobrze?

- W porządku, nie ma problemu - odpowiedział Robert, w ogóle nie myśląc o jakiegokolwiek przeszłości związanej z Dominiką.

Po pół godzinie Ewa, Marta, Dominika, Błażej, Mateusz i Robert siedzieli na kanapie rozmawiając. W pewnej chwili Dominika podniosła się i powiedziała:

- Robert, potowarzyszysz mi na papierosku?

Pozostałe towarzystwo przez chwilę robiło sobie żarty z celów wspólnego wyjścia Dominiki i Roberta. Ci jednak szybko zniknęli za szybą okna, nic nie robiąc sobie z komentarzy przyjaciół.

- Ułożyłeś swoje sprawy? - zapytała Dominika, sięgając paczkę papierosów i częstując swojego rozmówcę. Robert wyciągnął jednego fajka, podpałił i odpowiedział:

- Dalej jestem w trakcie ich układania. Jedno się ułoży to pojawia się kolejne.

- Jak w życiu - odpowiedziała Dominika. - Niczym puzzle.

- Dokładnie. Przemyślałem sobie również nasze ostatnie spotkanie. Tak w ogóle jestem ci wdzięczny za twoją chęć nauki medytacji. Chyba jednak nie byłem na to jeszcze gotów. Miałem mętlik w głowie.

- Domyśliłam się, ale ja również przepraszam cię, że tak wyszło. Moim zamiarem nie było dać ci jakieś sygnały.

- Nie, nie dawałaś mi. Po prostu byłem wtedy w pewnym, że tak powiem, stanie, który mnie do tego skłonił. Tak naprawdę potem zrozumiałem, że tego wcale nie chciałem do końca - zaciągnął się papierosem, spojrzął na przyjaciółkę, po czym kontynuował: - Nie zrozum mnie źle. Jesteś piękną kobietą, ale myślę, że na razie nie jestem gotowy na jakieś związki, z takim mętlikiem jaki mam obecnie w głowie.

- Haha - zaśmiała się Dominika. - Z ust mi to wyjąłeś.

- To znaczy? - zapytał zdziwionym tonem Robert.

- Chciałam ci powiedzieć, że jesteś atrakcyjnym facetem, Robert. W innym przypadku na pewno byłabym tobą zainteresowana. Problem jednak nie leżał w tobie, lecz we mnie. Problem, jeżeli w ogóle można tak to ująć. Chodzi o to, że ja jakiś czas temu rozstałam się z byłym po długim związku. Ciężko to zniosłam, ale dobrze się stało, że tak wyszło.

- To podobnie jak u mnie - wtrącił mężczyzna. - Ja też, gdy nieco ochłonałem stwierdziłem, że w sumie to był głupi ruch z mojej strony. Pewnie szybciej by się zakończyło niż rozpoczęło, a to w sumie nieuczciwe z mojej strony wobec ciebie. Przepraszam cię, ale nie myślałem o tym w tamtym momencie. Atmosfera, czas lepszego nastroju u mnie, a do tego twój piękny wygląd zrobiły swoje - powiedział Robert i uśmiechnął się w kierunku znajomej.

- W innym przypadku mogłoby to się skończyć bardzo pięknie - odpowiedziała Dominika i odwzajemniła uśmiech. - Wcześniej nie rozmawialiśmy jednak za dużo o mojej przeszłości. Otóż nie mogłam się ze sobą pozbierać. W końcu natrafiłam w swoim życiu na medytację i zbliżone tematyki. Zaczęłam rozwijać się w tym kierunku. To mnie znacznie podniosło na duchu. Zaczęłam czuć, że to jest moja droga i że muszę poukładać sobie nieco w głowie zanim spróbuję się z kimkolwiek związać. Wiesz, moglibyśmy pójść wtedy do łóżka, zapewne chwilowo byłoby rozkosznie, ale w sumie to jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi Ani i Mateusza i ten temat na pewno by się za nami włókł, nie tak jak w przypadku przypadkowej znajomości.

- Zgadzasz się z tobą w zupełności. Ktoś by na tym ucierpiał, a może i cała nasza czwórka.

- No właśnie. Teraz rozwijam się w tym kierunku jaki wybrałam. Muszę nabrać gotowości do tego, by wejść w jakiś nowy związek.

- Można zatem powiedzieć, że oboje byliśmy wtedy w podobnym psychicznie stanie - powiedział z kolei Robert. - Na szczęście twoja przytomność umysłu powstrzymała mój głupi pomysł.

Dominika uśmiechnęła się skromnie w kierunku Roberta i powiedziała: - Mam nadzieję, że jednak w jakiś sposób nie zraniłam cię tą odmową. Wiem w jakiej byłeś fazie, ale nie mogłam postąpić inaczej. Rozumiesz prawda?

- Przestań. Fakt, że potem miałem trochę gorszych dni, ale tak naprawdę ta sytuacja tylko wydobyła coś, co we mnie i tak siedziało i prędzej czy później wypłynęłoby to na wierzch. A co do męskiej dumy? W tej rozmowie podniosłaś ją na nowo - odpowiedział Robert i zaśmiał się z zawadiackim błyskiem w oku.

- Cieszę się zatem, że sobie wyjaśniliśmy sprawę. To co, spróbujemy zostać przyjaciółmi?

- Podobno to niemożliwe pomiędzy kobietą a mężczyzną, ale można spróbować.

- Bo problem jest źle postawiony - odpowiedziała Dominika.

- To znaczy?

- Myślę, że para, aby być ze sobą przez lata i kochać się naprawdę, musi przede wszystkim być przyjaciółmi. Bez tego związki się rozpadają.

- Może coś w tym jest - przytaknął Robert, podnosząc oczy ku górze i kiwając głową w geście próby zrozumienia tego, co właśnie usłyszał. - Skończmy jednak ten temat, dużo by gadać i zaschnie mi w gardle - powiedział po chwili śmiejąc się.

- No więc jak u Ciebie się dzieje teraz?

- Czasem słucham sobie tej twojej muzyki celtyckiej. Powiem ci, że kapitalna sprawa. Odpływam przy niej. Dzięki ci, że mi ją pokazałaś. Potrafi naprawdę mnie rozluźnić.

- O, widzę, że jednak coś zapamiętałaś z tamtego wieczoru - powiedziała Dominika. - Faktycznie, kapitalna sprawa z nią. Uwielbiam ją. Wprowadzam się przy niej w trans. Gdy jestem pochłonięta różnymi sprawami, a chcę się od nich odciąć i nieco pomedytować, to włączam ją. Mój umysł od razu zaczyna funkcjonować na innych falach.

- Dobrze to określiłaś. Nie powiem, że ostatnio też mam takie wrażenie.

- I co, nie chciałbyś jednak spróbować medytacji ponownie?

- Może - odpowiedział Robert z zamyśloną miną. - Lecz jeszcze chyba nie teraz. Mam na głowie sporo innych spraw, nad którymi muszę uważnie pomyśleć.

- A co dokładnie?
- Widzisz, po tym okresie jakoś odeszła mi ochota i wena na moją pracę. Straciłem zapal.

- A coś nie tak z projektem? Skończył się? Nie udał się?

- Nie, wszystko w porządku, dalej nad nim pracuję. Jednakże miałem dłuższy okres gorszych dni. Teraz już się trochę podniosłem, ale zapal do pracy nadal mi nie wrócił. Nie widzę w tym dla siebie sensu. Patrząc i nie widzę swojego szczęścia związanego z tą pracą. Czuję, że nawet jakby wszystko się mi udało przy tym projekcie, podwyżka, nagrody, może awans, to i tak nie poprawi mi to samopoczucia. Ostatnio nauczyłem się, można tak powiedzieć, że szczęścia powinienem szukać gdzie indziej. I teraz poszukuję nowej formy pracy dla siebie.

- Uważam, a wręcz w to wierzę, że prawdziwego szczęścia możemy zaznać jedynie poprzez medytację. Reszta jest dodatkiem.

- No ale zarówno ty jak i na przykład Iza robicie w życiu to, co chcecie, a ja nie.

- Dzisiaj to, jutro tamto. Po prostu idziemy za głosem naszych serc. Doszło do nas, że tym powinniśmy zająć się w tym czasie naszego życia i odpowiedziałyśmy na to wezwanie. Dalej to już kwestia zawierzenia temu i swojej odwagi. A czy ty wiesz, czym chciałbyś się teraz zająć?

- No właśnie nie. Nie dostałem żadnego wezwania, mówiąc twoim językiem, lecz czuję, że to co robię, to nie to.

- Radzę ci zatem, abyś wstrzymał się z decyzją, zanim nie będziesz pewien co chciałbyś nowego robić.

- Dziwne - odpowiedział Robert, będąc nieco zaskoczonym tym, co właśnie usłyszał. - Mówisz dokładnie jak Iza.

- Bo my to poczułyśmy Robert. Tą pewnością, że to nasz kierunek. To uczucie jest czymś pięknym, po prostu wiesz, że to jest to...

W tym momencie Robert przerwał jej i powiedział:

- Znam to uczucie, wiem o czym mówisz, ale jak zatem wytłumaczyć to, że naprawdę czuję, że to co teraz robię nie jest dla mnie, choć nie znam dalszej swojej ścieżki? - zapytał.

- Może źle do tego wszystkiego podchodzisz? Może powinieneś zmienić swoje nastawienia wobec niej i nie oczekiwać szczęścia po niej samej, lecz tym, co jest wokół niej.

- Dobra, dobra. Ni w żąb cię nie zrozumiałem - odpowiedział stanowczo Robert, ucinając dywagację koleżanki. - Chodźmy już do środka. Czas napełnić szkło.

Para wróciła do innych towarzyszy zabawy po czym od razu wpadła w wir trwającej w najlepsze imprezy. Goście tańczyli, żartowali, popijali alkohol i śmiali się. Po pewnym czasie towarzystwo zaczęło powoli zbierać się do wyjścia, zamawiając wcześniej takśówkę. Niestety nikt z obecnych nie jechał w kierunku mieszkania Roberta, wobec czego musiał on zamówić samochód jedynie dla siebie. Goście sukcesywnie wychodzili, żegnając się czule z gospodarzami, dziękując im za zorganizowanie przyjęcia i życząc sobie ponownie pomyślności w nowym roku.

Następnego dnia Robert ocknął się około południa. Cały dzień towarzyszył mu dość spory kac. Krzątał się bez ładu to tu, to tam, wynajdując sobie kolejne nic nie znaczące zajęcia. Przez jakiś czas porozmawiał z rodziną o minionej nocy i złożył rodzicom i sio-

strze noworoczne życzenia. Od czasu do czasu wspominał swoje rozmowy z Izą i Dominiką. Zastanawiał się nad tym, co powinien teraz zrobić, czy szukać nowego zajęcia, czy sobie odpuścić. Po chwilach pomyślunku odpuszczał, stwierdzając, że dzisiaj nie jest w stanie skłonić siebie do bardziej konstruktywnego myślenia. Tak minął mu pierwszy dzień nowego roku.

Nazajutrz w pracy dzień polegał głównie na dokończaniu przez pracowników sprawozdań rocznych, które uwzględniały również ostatnie dni poprzedniego roku. Robert odbył dwie narady, zarówno w swoim macierzystym zespole jak i w grupie projektowej. Po niej porozmawiał chwilę z Kamilem i ustalili, że rozpoczną nowe prace dopiero w następnym tygodniu, ponieważ każdy z nich musiał dokończyć swoje obowiązki, a ponadto potrzebowali nieco czasu, by pomyśleć nad kolejnym etapem. Robert ucieszył się z takich ustaleń, ponieważ dalej nie czuł żadnego zapału do pracy. Tak również było w kolejnych dniach tego tygodnia. Wieczorami natomiast wsłuchiwał się w muzykę celtycką. Pewnego dnia udało mu się zebrać na spacer. Ponownie przemierzył park w nadziei, że uda mu się porozmawiać z Czarkiem. Od czasu ostatniej rozmowy nabrał przekonania, że te pogawędki wiele wnoszą do jego życia. Nabrał szacunku i uznania do swojego znajomego. Liczył, że uda mu się podyskutować na temat pracy i swojego podejścia. Myślał, że jego rozmówca natchnie go jakąś ciekawą myślą, a może pomysłem na siebie, jak miało to miejsce w przypadku prezentu świątecznego. Niestety, ale w te dni Robert nigdzie go nie odnalazł.

Cały czas zastanawiał się, co powinien w życiu robić. Czasem próbował odpuścić swoje poszukiwania i zdać się na to, co przyniesie przyszłość, lecz myśli związane z kolejnym dniem w pracy nie pozwalały mu na to. Myślał sobie:

- Jak odnaleźć szczęście, które jest w tych skromnych drobiazgach, będąc pochłoniętym jakimś wirtualnym, nienamacalnym projektem liczbowym? Jak pogodzić to, co wiem, z tym, co się dzieje?

Nie mógł znaleźć odpowiedzi. Od czasu do czasu myślał również o zagadce zadanej mu przez głos. Stwierdził, że w zagadce zapewne nie chodzi o powodzenie u kobiet lecz o powodzenie w życiu. Był zaskoczony tym, jak treść zagadki pasowała do tego, co obecnie go nurtuje, tak jakby jego rozmówca ze słuchawki idealnie wstrzelił się z nią w jego aktualne życie.

- Gdzie można znaleźć powodzenie? No właśnie tego poszukuję. No właśnie, gdzie? - zastanawiał się w duchu.

W piątek, tuż przed wyjściem z pracy, wracając z łazienki podszedł do niego Adam.

- Jak leci Robert?

- Dzięki dobrze, a jak u ciebie?

- U mnie nieźle bo jadę samochodem, ale ty chyba będziesz miał dzisiaj problem?

- Czemu? - zapytał zdziwiony Robert.

- Czasem mógłbyś oderwać się od tych cyferek i spojrzeć co się dzieje wokół - zaśmiał się szczerze. Robert, słysząc te słowa miał wrażenie, że przyjaciel z pracy idealnie wkomponował się w to, co od jakiegoś czasu zamierzał wdrożyć w swoje życie, lecz bardzo często zapominał o tym w ciągu swojego dnia. Adam, widząc zmieszanie kolegi, kontynuował :

- Kilka stacji metra wyłączyli z ruchu. Podali ostatnio komunikat. Jakąś awarię mają. A ty chyba wybierasz się już do domu, więc radzę ci, byś nie liczył na podziemną ciuchnię.

- O! - wręcz wykrzyknął Robert. - Dobrze, że mi mówisz. Poszedłbym i potem musiałbym wracać kawał drogi. Przystanek autobusowy mam w drugą stronę od naszej budy. Dzięki Adam za info.

- Nie ma problemu, wiesz mi browarek na mieście. Może kiedyś? - zapytał Adam, sondując nieco współpracownika.

- Tak, myślę, że niebawem wyjdziemy ponownie. Masz moje słowo, ale nie dzisiaj proszę, może w następnym tygodniu się uda?

- Zobaczymy, zobaczymy - odpowiedział z wesołością Adam.

Robert wyszedł z pracy i udał się w przeciwną stronę niż zwykle. Przemierzając odcinek jaki dzielił budynek jego pracy od przystanku autobusowego, z którego odjeżdżał jego autobus, mijał punkt ksero. Ten sam, w którym jakiś czas temu nieznajoma pomogła mu w potrzebie. Pomyślał o niej ponownie. Przypomniał sobie widok jej twarzy i ten jej piękny uśmiech. Na tę myśl sam uśmiechnął się do siebie pod nosem. Gdy mijał budynek chciał mimochodem zerknąć, czy w środku za ladą nie stoi czasem ona, lecz wejściowe drzwi i znajdujące się obok okna były pokryte nieprzezroczystymi okleinami z reklamowymi napisami. Nie mogąc niczego dojrzeć przez nie spuścił wzrok i pomaszerował w kierunku przystanku.

Gdy doszedł na miejsce dowiedział się z rozkładu, że jego autobus ma przyjechać w przeciągu około piętnastu minut. Na przystanku było niewielu ludzi, około pięć osób. Robert stał tak przez jakiś czas zamyślony w swoich rozważaniach dotyczących pracy i swojej przyszłości w niej. W pewnym momencie jakaś kobieta podeszła do przystanku i zaczęła oglądać rozkład jazdy. Robert stał oszołomiony. Kilka kroków od niego stała ta sama kobieta, którą kiedyś poznał w punkcie ksero. Pomimo, że było już ciemno, rozpoznał ją. Przystanek stał obok latarni, skąd dobiegało światło. Miała rozpuszczone włosy i ubrana była w zimową kurtkę. Stała przez dłuższą chwilę, a to spoglądając na komórkę a to na rozkład jazdy, a to w kierunku, z którego nadjeżdżały autobusy. Robert stał i wpastrywał się w nią. Ogarnęła go silna chęć, by podejść do kobiety i porozmawiać z nią. Jednakże od razu za tymi myślami przychodziły kolejne, które sugerowały mu, że ona pewnie go nie pamięta i będzie głupio z nią porozmawiać po takim czasie o zdarzeniu, którego zapewne już zapomniała. W pewnym momencie kobieta skierowała swój wzrok w stronę Roberta i chwilę zawiesiła wzrok na jego twarzy. Po chwili uśmiechnęła się, skinęła głową i powiedziała:

- Dobry wieczór.

Robert, zaskoczony obrotem spraw, podszedł do niej i odpowiedział:

- Dobry wieczór. Poznałem panią, ale zastanawiałem się czy pani może pamiętać mnie?

- Tak, pamiętam pana. Dziękuję za słodycze. Były pyszne - powiedziała kobieta, uśmiechnąwszy się w jego kierunku. - Dziękuję również za słowa uznania. Mój szef był pod wrażeniem.

- Doprawdy? - Robert uśmiechnął się, przypomniawszy sobie to, co mówił tamtego poranka. - Cieszę się, że choć tak mogłem się odwdziaczyć. Jednak to ja nadal jestem pani wdzięczny. Uratowała mnie pani wtedy.

- Och, nie ma o czym mówić. Dla takich radosnych chwil warto tam pracować - rzekła i widząc pytającą minę swojego rozmówcy kontynuowała. - Gdy można w tak prosty sposób komuś pomóc i sprawić, że jego gorszy dzień zamieni się w lepszy, to jest to dla mnie wystarczająca satysfakcja zawodowa.

- Ma pani rację! - rzekł stanowczo Robert, całkowicie wierząc w to, co usłyszał. - Ja w swojej pracy nie mam jednak takich okazji, zbyt dużo cyfr.

- W każdej pracy można odnaleźć sposób na zadowolenie.

- Jeżeli pracuje się przy tym, co się lubi, to może i tak. Może pani akurat lubi swoją pracę, ale ja czuję się jakos wypalony w swojej.

- A gdzie ja pracuję? W punkcie ksero, za ladą, choć wyższe wykształcenie mam. Forma pracy nie jest jednak ważna, lecz to, jak się do niej podchodzi - odpowiedziała kobieta.

- Może i tak, ale lepiej podchodzić do pracy, gdy czuje się, że ona coś nam daje.

- To trzeba chyba samemu zdobyć, a dokładniej to odpowiednio nastawić się do niej.

- Ciężko nastawić się do cyferek - odparł Robert.

- Haha - zaśmiała się nieznajoma. - A czy trzymają pana w klatce z cyferkami?

Z nikim pan nie pracuje?

- Czasem mam wrażenie, że siedzę w klatce przed komputerem - zaśmiał się Robert, po czym dodał: - Ale tak, pracuję również z innymi, zamkniętymi w swoich klatkach.

- I nie rozmawiacie w ogóle? Jakiś łagier to jest?

- Nie, nie, rozmawiamy trochę, aż tak źle nie jest.

- No właśnie, a zatem można wyjść poza cyferki i poczuć życie poza nimi, będąc nadal przy nich.

- Yyy, zaskoczyła mnie pani - odpowiedział Robert, będąc pod wrażeniem słów kobiety.

- Wie Pan, najważniejsze jest nastawienie do tego, gdzie się akurat jest. Kiedyś panu powiedziałam i pamiętam to dobrze, że każdy dzień może być szczęśliwym dniem. To nie zależy od dnia, lecz od nas i naszego nastawienia. Zawsze można być szczęśliwym i spełnionym, gdy ma się szczęście i spełnienie w głowie i sercu - odpowiedziała kobieta, uśmiechając się, a w jej oczach Robert dostrzegał niesamowity błysk.

- Powodzenie zależy zatem od nas samych i można znaleźć je wszędzie, bo ono zależy od naszego nastawienia - odpowiedział powoli lecz dobitnie Robert, wpatrując się w oczy nieznajomej, lecz czując jak fala uczucia pewności, która już nieraz w takich momentach mu towarzyszyła, napełnia go ponownie.

- Interesujące sformułowanie - odrzekła z uznaniem, po czym dodała: - Ciekawie się z Panem rozmawiało. Mam nadzieję, że jeszcze nadarzy się okazja do porozmawiania, tymczasem zaraz jadę. O, to właśnie mój autobus - powiedziała, po czym wskazała ręką pojazd, który pojawił się w oddali.

- Ciekawe co się wtedy zepsuje? - zapytał rozweselony Robert, lecz widząc pytającą minę swojej towarzyszki dodał:

- Za każdym razem kiedy panią widzę, wcześniej coś się psuje. Wtedy drukarka, teraz metro, dlatego tu jestem. Normalnie zazwyczaj jeżdżę metrem, ale cieszę się, że miało dziś awarię - odpowiedział i uśmiechnął się w kierunku kobiety. Ta odwzajemniła uśmiech i rzekła jedynie: -Do widzenia! - po czym wsiadła do swojego autobusu.

Robert odprowadził ją wzrokiem, a gdy jej autobus odjeżdżał nadal wpatrywał się w niego. Po chwili ocknął się nieco. Był zadowolony z nieoczekiwanego spotkania. Uśmiechał się do siebie i w pamięci przywoływał poszczególne chwile rozmowy z kobietą. W pewnej chwili uprzytomnił sobie, że podczas niej, nie uświadamiając sobie tego w pełni, rozwiązał zagadkę. Skierował swoje myśli ku niej.

- No tak, powodzenie można odnaleźć wszędzie. Wszystko zależy jak do tego podejmiemy i co jest naszym celem.

Ponownie fala pięknego uczucia pewności przeszła go na wskroś. Jednakże tym razem nie był w stanie dodać żadnych innych wniosków do tego, co pomyślał przed chwilą. W końcu przyjechał jego autobus i Robert udał się do swojego mieszkania.